

The background of the poster is a dark, desolate landscape. The sky is a deep, ominous red, filled with a large flock of small, dark birds flying in various directions. In the foreground, the ground is dark and cracked, with several tall, thin, black structures resembling industrial chimneys or ruins. A large, dark, eye-like shape is superimposed over the upper half of the image, with its eyelids closed. The overall mood is one of despair and environmental catastrophe.

ECCE DENTES IAST

ŁUKASZ SKOTNICZNY

NOVAE RES

ŁUKASZ SKOTNICZNY

EccedentesiaŃt



NOVAE RES

*Świat jest komedią dla tych, którzy myślą
i tragedią dla tych, którzy czują.*

Horace Walpole

SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Podziękowania](#)

PROLOG

Utrata rodziców to najgorsze, co może się przydarzyć dziecku. Matthew i Peter Shawn stracili zarówno ojca, jak i matkę, gdy mieli po niespełna osiem lat. Obecnie mieszkają w niewielkim miasteczku Greenville razem z dziadkiem ze strony matki. Przeprowadzili się tam niemal od razu po traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa.

Początkowo obaj bracia zamknęli się w sobie i prawie z nikim nie rozmawiali. Nawet psychologowi było ciężko się z nimi porozumieć. Gadali jedynie ze sobą. Przez to nie udało im się zdobyć zbyt wielu przyjaciół. Z tym problemem lepiej poradził sobie Peter, który pierwszy się przełamał i zaczął normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Matthew pozostał bardziej zdystansowany, nieufny wobec innych. Mimo że obydwaj przystosowali się do życia, jako nastolatek Matthew wciąż często wydaje się osamotniony i przygnębiony. Nierzadko na jego twarzy rysują się strach i cierpienie. Stara się jednak to wszystko zakamufłować, robić dobrą minę do złej gry. Choć ma kilku znajomych, wciąż woli przebywać w swym hermetycznym świecie. Swobodnie czuje się głównie

przy starszym bracie, który wygląda, jakby traumę sprzed 10 lat zostawił już za sobą i pogodził się z losem. Peter znacznie lepiej radzi sobie w szkole, ma więcej znajomych, ponadto udało mu się poznać dziewczynę, z którą jest bardzo szczęśliwy. O Matthew troszczy się jak o młodszego brata, mimo że dzieli ich różnica zaledwie kilku minut.

Obecnie obydwaj chodzą do ostatniej klasy szkoły średniej. Niedawno skończyły się wakacje, które były dla nich niezwykle pracowite. Teraz skupiają się na uzyskaniu jak najlepszych ocen na świadectwach, a następnie planują dostać się na studia.

ROZDZIAŁ 1

Powoli nad Greensville zapadał zmrok. Matt wracał do domu ze sklepu. Po drodze zobaczył grupkę uczniów ze swojej szkoły pijących jakiś alkohol. Byli to raczej ludzie, z którymi nie chciałby się zadawać. Niezbyt inteligentni i agresywni. Chociaż niektórym uczniom potrafili zająć za skórę, nie budzili w nim strachu i nigdy nie miał z nimi problemów. Prawdopodobnie dlatego, że obydwaj bracia trenowali kung-fu, więc wszyscy wiedzieli o ich umiejętnościach i woleli nie ryzykować. Matt zwrócił na nich uwagę, ponieważ siedziały z nimi także dziewczyny. Większość wyglądała na typowe dla współczesności hedonistki, z wyjątkiem jednej, Jessiki. Ta urocza, szczupła blondynka o niebieskich oczach chodziła z nim do klasy i zawsze dobrze się uczyła, była inteligentna, sympatyczna. Można powiedzieć: dziewczyna ideał. Zawsze go intrygowała, zarówno pod względem charakteru, jak i wyglądu. Pomimo pięknego ciała ubierała się schludnie, zawsze podkreślała subtelnie swoją urodę, nie będąc przy tym wulgarną. Makijaż podkreślał jej wydatne kości policzkowe, co wyglądało niezwykle

pociągająco. Te subtelne rysy zawsze rozpały zmysły do czerwoności.

Matthew nie mógł zrozumieć, dlaczego tak inteligenta i miła dziewczyna zadawała się z tymi pół-mózgami – jak on ich określa. Jakby tego było mało jej obecnym chłopakiem jest Johnny Frost, typowy złoty chłopiec, gwiazdor szkolnej drużyny futbolu amerykańskiego. Pasowaliby do siebie idealnie, gdyby nie fakt, że Johnny był totalnym chamem do tego wspomnianym pół-mózgiem. Matthew nie mógł znieść widoku tego, jak on ją traktuje. Johnny zachowywał się, jakby Jessica była jego własnością, zabawką, a nawet służącą. Często się na nią wydzierał, a ona szła za nim jak pies uwięziony na smyczy. Nie darzył jej należytych szacunkiem, jakim według młodszego z braci Shawn mężczyzna powinien otaczać kobietę. Co ona w nim widziała? Dlaczego tak inteligenta dziewczyna tkwiła z kimś takim, w tak patologicznym związku? Nie rozumiał tego i prawdopodobnie nigdy nie zrozumie.

Gdy Matthew dotarł w końcu do domu, wsadził do lodówki zakupione produkty i poszedł do salonu, aby zobaczyć co jest w TV. Tam na fotelu siedzieli Peter ze swoją dziewczyną, atrakcyjną blondynką o imieniu Amanda.

- Cześć, młody – powiedziała Amanda, przyjaźnie się uśmiechając.

- Powiedziała o trzy miesiące młodsza ode mnie dziewczyna mojego brata – odparł z nutką ironii. – Poza tym, dzisiaj piątek, to dlaczego siedzicie w domu, zamiast pójść gdzieś?

- W końcu trzeba kiedyś odpocząć. Nie chciało nam się nigdzie wychodzić - odpowiedział Peter.

- No to nic, zostawię was samych. Idę do swojego pokoju poczytać książkę.

- Zostań jeszcze chwilę. Nie uciekaj tak od razu - powiedziała dziewczyna. - Czemu jesteś jakiś taki przybity?

Matt popatrzył na nich i nie wiedział, co odpowiedzieć. Czuł lekką zazdrość. Chciał, podobnie jak brat, mieć swoją dziewczynę, kogoś, kim mógłby się zaopiekować i kogo starałby się uszczęśliwić. Nie zamierzał jednak rozmawiać o tym, więc postanowił wspomnieć, co widział w drodze powrotnej ze sklepu.

- Nie jestem przybity, tylko po prostu nie mogę czegoś pojąć.

- Czego? - zapytali niemal jednocześnie Peter i Amanda.

- Widziałem bandę tych pół-mózgów, z Frostem na czele, i nie mogę zrozumieć, dlaczego ktoś tak sympatyczny jak Jessica jest z takim palantem!?

- Też tego nie rozumiem, ale niestety, bracie, nigdy nie zrozumiesz kobiet.

- Z tym pytaniem raczej powinienem się zwrócić do Amandy, w końcu też nie pojmuję, czemu jest z tobą?! - zażartował, po czym na jego twarzy zagościł delikatny uśmiech.

Amanda wybuchła śmiechem, a Peter rzucił w niego puszką po pepsi, trafiając w rękę.

- Nie bądź taki dowcipny, młody, bo oberwiesz.

- Wow, normalnie mnie przeraziłeś - odparł sarkastycznie.

- Dobra, młody, idź już lepiej czytać tę swoją książkę.
- Pewnie, że idę. Na razie!
- Trzymaj się, miłej lektury - odpowiedziała dziewczyna.

Matt poszedł do pokoju i zamknął drzwi. Peter i Amanda położyli się na fotelu i oglądali w telewizji *Mechaniczną pomarańczę*. Nie jest to może film na romantyczny wieczór, ale tak się złożyło, iż obydwójce lubili dobre kino. Pasowali do siebie jak dwie krople wody. Amanda, podobnie jak Peter, to niezwykle empatyczna osoba. Wie także, co to strata bliskiej osoby, bowiem jej matka zmarła na raka cztery lata wcześniej. Dziewczyna, jeśli tylko ma czas, stara się dorobić parę groszy, bowiem jej ojciec nie zarabia zbyt wiele i z trudem wiąza koniec z końcem.

Bracia także pomagają dziadkowi. W wakacje, kiedy inni dobrze się bawili, cała trójka pracowała. Nie po to, aby dorobić sobie na jakiś wakacyjny wypad z kolegami, lecz po to, aby pomóc swoim opiekunom. Owszem, marzyły im się jakieś świetne wakacje pełne rozrywki, mieli ochotę dobrze się zabawić, tak jak inni znajomi. Niestety na razie było to niemożliwe, w sumie nikt nie powiedział, że w życiu będzie łatwo. Szczególnie ciężko znosił ten stan rzeczy Peter. Chciał jakoś uszczęśliwić Amandę, zrobić dla niej coś, za co byłaby mu wdzięczna. Dla niej jednak liczyło się tylko to, że są razem. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia. Naprawdę go kochała.

- Powinien sobie znaleźć jakąś dziewczynę, to by go uszczęśliwiło - rzekła.
- Kto? Matt?

- Yup.
- No na pewno by mu się to przydało, ale ciężko będzie.
- Dlaczego?
- Matt jest nieśmiały. Brak mu pewności siebie. Jest strasznie samokrytyczny.
- Heh, to podobnie, jak ty.
- No i dlatego to bardziej ty mnie zdobyłaś niż ja ciebie. Chociaż on jest raczej jeszcze bardziej nieśmiały ode mnie.
- Na to wygląda.
- On chyba nawet nie wierzy, że kiedyś może być szczęśliwy. Tak mi się przynajmniej czasami wydaje.
- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytała zdziwiona Amanda.
- Nie wiem, po prostu mam takie wrażenie. Nie widzę w nim entuzjazmu, zapachu do zmiany czegoś w swoim życiu.
- Chyba trochę przesadzasz.
- Możliwe. Chociaż... Zresztą nie wiem.
- Co? Dokończ, skoro już zacząłeś coś mówić.
- Mamy takie swoje miejsce, tam po drugiej stronie tego jeziora, gdzie często urządza się imprezy, od strony lasu. Co jakiś czas tam przychodziliśmy i gadaliśmy, często patrząc na bawiących się z drugiej strony ludzi.
- No i co w związku z tym?
- On czasami sam tam chodził, jednak ostatnio robi to chyba znacznie częściej.
- Myślisz, że czuje się coraz bardziej samotny?
- Możliwe. Jeszcze na dodatek często widzi nas. Pewnie go to nieco przybija.

- Biedny Matt. Przecież ma nas i zawsze będzie nas miał.
- Z czasem to już nie wystarcza.
- Z czasem pewnie tak.

Ta konwersacja trochę ich przygnębiła. Martwili się o Matthew. Nie wiedzieli, co mogliby dla niego zrobić. Dokończyli oglądanie filmu w nieco gorszym nastroju niż w momencie rozpoczęcia seansu. Było już późno i zmęczenie dawało o sobie znać.

- Muszę się zbierać już do domu. Tata siedzi tam sam.
- Odprowadzę cię, wezmę tylko kurtkę.

Na zewnątrz zrobiło się dosyć zimno. Zbliżająca się wielkimi krokami jesień przyniosła ochłodzenie. Na bezchmurnym niebie widać było tysiące mocno jaśniejących gwiazd.

- Uwielbiam nocne spacer, cisza i spokój są dla mnie jak narkotyki - powiedziała Amanda.

- Wszystko fajnie, tylko że to ja będę musiał sam później wracać.

- A co, dziecko boi się wracać do domku po ciemku?

- Śmieję się, śmieję. Gdy nas napadnie jakiś psychol rodzaju Jasona Voorheesa, to ty nas będziesz bronić. W końcu to tobie się zachciało wracać do domu.

- Wiem, wiem. Nie bój się, przy mnie nie zginiesz - rzekła rozbawiona dziewczyna.

Kiedy doszli do jej domu, na pożegnanie Peter pocałował ją i mocno przytulił. Poczł ogromne szczęście, mając tak wspaniałą dziewczynę.

- No to pa - rzuciła.

- Słodkich snów.

Wrócił do domu nieco zmieszany. Z jednej strony czuł się szczęśliwy z powodu miło spędzonego czasu z Amandą, z drugiej - martwił się o brata. Od kilku lat starał się być dla niego pomocny, opiekować się nim, sprawiać, aby czuł w nim oparcie. Teraz niestety był bezsilny i to nie dawało mu spokoju.

Do Greensvile zawitała jesień. Noce stawały się coraz dłuższe, dni krótsze, a temperatura coraz niższa. Z drzew zaczęły spadać kolorowe niczym tęcza liście. Brakowało jedynie deszczu, aby jesień zagościła na dobre. Jak na tę porę roku w mieście było dosyć sucho.

Pete, Matt i ich dziadek siedzieli na sofie, każdy z gorącą herbatą w ręku, oglądając wiadomości. Właśnie w najważniejszych informacjach dnia skupiono się na muzyce.

- Jak przewidywali specjaliści, najnowszy album Tommy'ego Vilde'a pobił rekord pierwszego tygodnia sprzedaży. Album w tydzień od wydania na całym świecie rozszedł się w nakładzie ponad jedenastu milionów egzemplarzy, bijąc tym samym poprzedni rekord należący również do Vilde'a, o prawie dwa miliony. Artysta powoli staje się jedną z największych ikon muzyki wszechczasów. Jego pierwsze dwa albumy zrewolucjonizowały muzykę i należą do najchętniej kupowanych płyt w historii. Tommy Vilde tym się jednak nie zadowolił i postanowił wydać kolejny krążek. Najnowsze dzieło jest chwalone za świeżość i wyobraźnię muzyka nazywanego współczesnym Mozartem. Vilde nie tylko

jest lubiany za sprawą swojej twórczości. Zyskał sobie również wielki szacunek dzięki akcjom charytatywnym. Podobno większą część swoich dochodów przeznaczają na pomoc dla najbardziej potrzebujących. Dzięki takim działaniom i artystycznemu geniuszowi stał się jedną z najbardziej popularnych osobistości na świecie. Na facebooku ma ponad trzysta milionów fanów. Tak wielki sukces mógłby wystarczyć każdemu, jednak Vilde zapowiada kolejne dwa albumy w nadchodzących dwóch latach. Czy można stworzyć coś jeszcze lepszego niż to, co dotąd zrobił? Niewielu w to wierzy, jednak nikt nie sądził, że trzeci album może pobić dwa poprzednie, a jednak jemu się udało. Zamiast spekulować, po prostu trzeba czekać.

- I to się nazywa artysta - rzekł Matthew.

- Ciężko w dzisiejszych czasach o kogoś wybitnego, a on wydaje się prawdziwym geniuszem, jak nowy Mozart - dorzucił Peter.

- Szczerze mówiąc, chłopcy, nawet gdyby ten piosenkarz startował w wyborach prezydenckich, zagłosowałbym na niego.

- Ja też - dodali niemal równocześnie.

Dziadek po chwili wyszedł z salonu i udał się do swojego pokoju. Nie był on typem moralizatora wygłaszającego usilnie te same mądrości życiowe. Podchodził do życia bardzo pragmatycznie, nie chciał dawać chłopcom wielkich nadziei na wspaniałą przyszłość. Zawdzięczali mu schronienie i pożywienie. Tylko to albo aż to. Nigdy nie miał do nich zastrzeżeń, nie skarżył się na nich. Wiedział, że to dobre

chłopaki. Każdy potrzebuje towarzystwa, a oni mu je zapewniali.

- Idziemy z Amandą w piątek do kina, idziesz z nami?

- A na co?

- Sam nie wiem. Na jakiś melodramat, ale nie pamiętam tytułu.

- Nie, raczej podziękuję, nie mam teraz ochoty na takie filmy.

- Jakbyś zmienił zdanie, daj znać, zawsze to jakaś rozrywka.

- Okey.

Matt wstał z sofy i poszedł do kuchni. Otworzył lodówkę i zaczął w niej czegoś szukać.

- Nie ma mleka?

- Nie wiem, ja nie piłem.

- Cholera. To idę kupić. Dochodzi dwudziesta, to sklep będzie jeszcze czynny.

- Pójdiesz teraz do sklepu po samo mleko? - zapytał nieco zdziwiony Peter.

- A co mi szkodzi? Przewietrzę się trochę, to mi dobrze zrobi. Przy okazji kupię jeszcze płatki na śniadanie.

- Jeśli ci się chce, to idź.

Matthew zabrał kurtkę z wieszaka i wyszedł z domu. Na zewnątrz chłód dawał się we znaki. Lekki dreszcz przebiegł po jego ciele. Na niebie księżyc rozświetlał ciemną, lecz dosyć pogodną noc. Nie spieszył się, szedł powoli, aby w spokoju móc pozbierać myśli. Samotne spacerowanie dobrze mu robiły, mógł się wówczas wyciszyć. Po dwudziestu minutach dotarł do

sklepu. Chodził chwilę w poszukiwaniu jeszcze czegoś do jedzenia lub picia, ostatecznie kupił jedynie mleko i płatki.

W drodze powrotnej zaczęło mu doskwierać zimno. Przyspieszył nieco kroku, by jak najszybciej znaleźć się w domu. W połowie drogi do celu, na schodach przed jednym z domów zobaczył Jessicę. Wyglądała na przybitą. Siedziała, opierając brodę o kolana, a na jej twarzy widać było smutek. Matt zwolnił nieco kroku, jednocześnie zastanawiając się, co się mogło stać. Zazwyczaj widział ją z uśmiechem na twarzy, nigdy w takim stanie, w jakim jest teraz. Chciał do niej podejść i zapytać, czy może jej jakoś pomóc.

- Podejdę, podejdę, podejdę - mówił cicho sam do siebie. - Albo nie, w końcu ona ma tylu przyjaciół. Na pewno gdyby coś się stało, spotkałaby się z jednym z nich i opowiedziała o tym, co ją boli. Cholera, czy ja mówię sam do siebie? Co jest ze mną nie tak?

Przeszedł spokojnie na drugą stronę ulicy, starając się być niezauważonym. Szedł powoli, patrząc przed siebie. Kątem oka spoglądał na dziewczynę.

- Jest taka smutna - znowu mimowolnie powiedział na głos.

Zastanawiał się, dlaczego brakuje mu odwagi. Przecież nic by się nie stało, gdyby do niej podszedł. Nikogo nie ma w pobliżu, nikt by tego nie widział. Zresztą to tylko jedno proste pytanie: „Czy wszystko okey?” Nawet nie brzmi to jak podryw. Nic mu nie zrobi, na pewno go nie wyśmieje.

- Okey, idę do niej - po raz kolejny powiedział do siebie.

Zrobił dwa kroki w jej kierunku, po czym się zatrzymał

i wrócił do poprzedniej lokalizacji.

- Albo jednak nie idę.

Szedł dalej prosto, spoglądając kątem oka na dziewczynę, gdy zobaczył, że ona podniosła na niego wzrok. Ujrzał coś dziwnego na jej ślicznej buzi. Uśmiechnęła się. I choć smutek ciągle był widoczny w jej oczach, to uśmiechała się. Wtedy zebrał minimalną ilość odwagi i zaczął zmierzać w jej kierunku. Podeszedł zdecydowanie, pewnym krokiem i zaczął do niej mówić z zawadiackim uśmieszkiem:

- Hej.

- Siemka - odpowiedziała od razu.

- Czemu tak siedzisz tutaj sama? Jest dosyć zimno i wyglądasz na zmarzniętą. Czy coś się stało? - w jego głosie słychać było lekkie zdenerwowanie.

- Spozstrzegawczy jesteś - powiedziała, ponownie się uśmiechając.

- Dzięki. W takim razie co się stało?

- Nie będę cię zadręczać swoimi problemami.

- Bo się nie znamy?

- Nie o to chodzi. Po prostu dlaczego miałoby cię to interesować?

- Może interesuje? W końcu podeszedłem i zapytałem. Spróbuj, nic nie ryzykujesz.

- W sumie czemu nie.

- Mnie możesz powiedzieć. Potrafię słuchać i jeśli jestem w stanie, to zawsze pomogę.

- No okey, jeśli chcesz i nie masz nic przeciwko. Po prostu chłopak mnie rzucił i źle mi z tym, czuję się fatalnie.

- Ciebie? - zapytał ze zdziwieniem.

- No mnie, czemu to takie dziwne?

- Heh, no bo jest to dziwne.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś mądra i... bardzo ładna. Takich dziewczyn się nie zostawia.

Dziewczyna popatrzyła przez chwilę na niego, po czym uraczyła go rozczulającym uśmiechem. Tym razem już nie widać było smutku w jej oczach.

- Dziękuję, to bardzo miłe.

- Nie ma za co. - Wreszcie i on się do niej uśmiechnął. - Zaslługujesz na kogoś lepszego.

- Tak uważasz?

- Jasne! Nie zrozum mnie źle, jednak nie mogę pojąć, jak ktoś taki jak ty mógł chodzić z kimś takim jak Frost.

- Co masz na myśli?

Matthew usiadł na trawniku naprzeciw Jessiki.

- Moim zdaniem ty naprawdę jesteś miła i mądra, on natomiast jest raczej takim aroganckim typkiem, szkolnym cwaniakiem, na dodatek mało inteligentnym. Nie rozumiałem, z jakiego powodu z nim byłaś, przecież on wydaje się zupełnym przeciwieństwem ciebie.

- Heh, może masz rację. W sumie sama nie wiem.

- Pewnie ci się podobał. Typowy przystojny, męski, wysportowany facet, jak z kolorowego magazynu. Wygląd jest ważny, ale to nie wszystko.

- Tak, tak, wiem. Sama siebie nie rozumiem. Chyba nie jestem jednak tak inteligentna, za jaką mnie uważasz.

- Na pewno jesteś.

- W takim razie dlaczego z nim byłam? Nawet jak mnie chamsko traktował, nie potrafiłam z nim zerwać. To jest według ciebie mądre postępowanie? Gdybym tak umiała, dawno bym go zostawiła.

- Może po prostu potrzebujesz przynależeć do jakiejś grupy. Większość z nas tak robi, szuka aprobaty, odrobiny zainteresowania. Chce zostać zaakceptowanym przez innych, często niekoniecznie pasując do danego otoczenia. Wbrew sobie można zrobić wiele, tylko po to, aby zostać na moment zauważonym.

- Ciekawe, nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. Wydaje się to nieco żałosne.

- Niekoniecznie, ponieważ mimo wszystko nie zmieniłaś swojej osobowości. Pozostałaś sobą i to jest najważniejsze.

- Widzę, że jesteś jakimś psychologiem-amatorem - uśmiechnęła się ponownie do niego.

- Nie, nie - zachichotał. - Po prostu dużo czytam.

W domu Jessiki dało się usłyszeć pewien hałas, krzyki dwóch osób, kobiety i mężczyzny. Dziewczyna poczuła się przez to niezręcznie.

- Jakaś kłótnia w domu? - zapytał troskliwie.

- Bałam się tego pytania. Niestety taką mam rodzinę. Ciągłe się kłóć. Nieraz mam już tego wszystkiego dosyć.

- Rozumiem, jeśli nie będziesz chciała o tym rozmawiać, lecz skąd te kłótnie?

- Ojciec lubi czasem sobie wypić, a później się awanturuje.

- Uderzył cię kiedyś?

- Jeszcze nie, nierzadko mało brakowało.
- No to przynajmniej dobre i to.
- Tak, ale nieraz nazwał mnie już dziwką, a to naprawdę potrafi zboleć.

Te słowa mocno wstrząsnęły chłopakiem. Nie spodziewał się, że ta uśmiechnięta, wydawałoby się beztroska dziewczyna, ma tak skomplikowane relacje rodzinne.

- Cholera, to naprawdę niedobrze. Nie rozumiem, jak rodzic może powiedzieć tak do swojej córki.

- Jakoś muszę sobie z tym radzić.

- Podziwiam cię.

- Czemu?

- Widzę, że doświadczyłaś naprawdę beznadziejnego traktowania, a mimo to jesteś, jaka jesteś. Wyglądasz na naprawdę fajną dziewczynę i się trzymasz. Zazwyczaj widzę cię z uśmiechem na twarzy, niemal promieniujesz radością.

- Jakoś muszę z tym żyć. Zresztą tylko gdy wypije, jest taki, na trzeźwo to naprawdę fajny tata, a na szczęście nie pije aż tak często. Poza tym mam znajomych, przyjaciółki i do dzisiaj miałam też chłopaka.

- Mimo tego wszystkiego naprawdę to ci się chwali. Masz bardzo silną osobowość i się nie załamalaś. Podziwiam.

- Dzięki, jesteś naprawdę miły, ale dosyć już o mnie. Teraz może pogadajmy o tobie. Masz jakąś dziewczynę? Albo miałeś?

Nagle zaczęła dzwonić komórka Matthew. Wyjął ją z kieszeni i zobaczył, kto dzwoni.

- Przepraszam na chwilę, to brat.

- Spoko, nic się nie dzieje.

Chłopak odebrał telefon. Szybko wytłumaczył zmartwionemu Peterowi, dlaczego nie wrócił jeszcze do domu oraz gdzie jest, nie wspomniał jednak o dziewczynie. Po wszystkim wyłączył komórkę i wrócił do rozmowy z Jessicą.

- Okey, już. To na czym stanęliśmy? - zapytał.

- Spotykałeś się z kimś lub spotykasz?

- Z nikim, niestety, nie miałem nigdy dziewczyny.

- Jeszcze żadna ci się nigdy nie spodobała?

- Są takie oczywiście, lecz raczej nie moja liga, poza tym nie należę do osób, które łatwo nawiązują kontakty z dziewczynami.

- A masz może jakąś przyjaciółkę?

- Kiedyś miałem. To znaczy myślałem, że może być moją przyjaciółką - odpowiedział zawstydzony.

- To w takim razie co się stało?

- No właśnie nie wiem. Często gadaliśmy ze sobą i naprawdę super się rozmawiało. Ona strasznie lubiła ze mną pisać. Świetnie się rozumieliśmy, byliśmy bardzo podobni. Twierdziła, że jestem super i sama naprawdę wydawała się świetną dziewczyną, z którą można pogadać na każdy temat. No ale nagle stwierdziła, że już nie chce mnie znać i tak to się skończyło. Nie mam pojęcia dlaczego.

- Strasznie dziwne zachowanie, nigdy się z czymś takim nie spotkałam. Pewnie bardzo cię zraniła?

- No niestety, a szkoda, bo naprawdę czułem, że jest dla mnie kimś ważnym.

- Przykro mi.

- Dzięki. Trochę mnie zabolęło takie odrzucenie, jednak jakoś muszę sobie z tym radzić.

- Byle się nie załamać. Ludzie niestety są mistrzami w sprawianiu bólu.

- Aha, masz rację.

Do Matthew właśnie dotarło, co się dzieje. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo i przyjemnie mu się rozmawia. Starał się ukryć swoją radość. Zastanawiało go, czy istnieje szansa na przyjaźń z Jessicą? Niezbyt często mu się zdarza tak swobodnie rozmawiać z dziewczynami.

- Często sobie tutaj tak siedzisz sama? - zapytał nieśmiałym głosem.

- Czasami. Zwłaszcza podczas domowych awantur. Nie wytrzymuję ich już. Chciałabym się z tego jakoś uwolnić.

- Słuchaj, wiem, że masz sporo przyjaciół, lecz jeśli byś kiedyś chciała pogadać, to zadzwoń do mnie, a na pewno postaram ci się jakoś pomóc.

- Nie trzeba, nie będę cię zadręczać swoimi problemami.

- Naprawdę, mogłabyś zadzwonić o dowolnej porze. To nie jest problem.

- Dlaczego to robisz? - zapytała nieśmiało.

- Co takiego?

- Dlaczego chcesz mi pomagać?

- Po prostu chcę. Lubię pomagać innym. Nawet jeśli tego nie docenią i będą mieć mnie gdzieś, a tak zazwyczaj się dzieje, to będę to robił. Taki już jestem i nic tego nie zmieni.

- Ja to na pewno docenię - uśmiechnęła się.

- Poza tym jesteś miła, a ja tylko to odwzajemniam. Prosta

zasada.

- Prosta - przytaknęła. - Szkoda tylko, że nie wszyscy ją stosują.

- Nie można mieć wszystkiego. Dla mnie liczy się, abym ją stosował, bez względu na wszystko. Dlatego zapisz sobie mój numer i jakby coś się działo, to odezwij się.

- Dobrze, dyktuj - wyciągnęła telefon i stukając w ekran, zapisała numer.

Chwilę potem ich konwersacje przerwał jesienny deszcz, pojawiając się niespodziewanie, nie dając szans na odpowiednio szybką reakcję. Wstali zatem prędko i pobiegli pod dom dziewczyny.

- Najwyraźniej ktoś nie chce, abyśmy dzisiaj dłużej rozmawiali - powiedziała żartobliwie.

- Na to wygląda. Miło się rozmawiało. - Na jego twarzy widać było długo wyczekiwaną radość.

- Mnie również. Dziękuję za dotrzymanie towarzystwa, było naprawdę miło.

Dało się zauważyć, że Jessice także ta rozmowa nie była obojętna.

- Nie ma za co. - Uśmiech nie schodził mu z twarzy. - Trzymaj się i pamiętaj o tym, co ci powiedziałem.

- Pamiętam. Pamiętam i dziękuję.

Pożegnali się i Matthew pobiegł do domu. Pomimo szybkiego tempa deszcz zrobił swoje, więc chłopak wrócił cały przemoczony. Od razu poszedł do łazienki, aby się wykąpać oraz przebrać w suche ubranie. Pora nie była jeszcze późna. Dołączył do Petera oglądającego jakiś film w telewizji. Na

twarży wciąż miał jeszcze radość po spotkaniu. Brat znał go doskonale, dlatego od razu to zauważył.

- Coś taki zadowolony? - zapytał zaciekawiony.

- Rozmawiałem właśnie z Jessicą - odpowiedział z ekscytacją w głosie.

- Wow, to dlatego dopiero teraz wróciłeś?

- Yup. Pewnie bym wrócił później, ale zaczęło lać.

- To opowiadaj, jak wam się gadało.

Matt wszystko dokładnie mu zrelacjonował. Peter dawno nie widział brata tak zadowolonego i podekscytowanego. Przez godzinę usta młodego się nie zamykały, słowa płynęły wartko niczym górski strumień. Tym razem Matthew nie będzie mógł zasnąć z zupełnie przeciwnego powodu niż dotychczas. Niektórym niewiele potrzeba do szczęścia.

ROZDZIAŁ 2

Minęły trzy tygodnie od niespodziewanej rozmowy Matthew z Jessicą. Dziewczyna nie odezwała się do niego od tamtej pory. Również nieśmiałość chłopaka nie pozwoliła mu na skontaktowanie się z nią. W tym czasie jesień niejako straciła barwy, przybrała szary, wyblakły odcień, jakby chciała współgrać z obecnym stanem emocjonalnym młodszego z braci Shawn.

Peter wracał właśnie od Amandy, kiedy natknął się na grupkę chłopaków ze szkoły. Wpatrywał się z daleka, jak naśmiewają się i rzucają papierem nasączonym wodą w jakiegoś staruszka i dzieciaka przechadzających się po parku. Chciał w jakiś sposób zareagować i stanąć w obronie słabszych. Wiedział jednak, że sam nic nie zdziała. Denerwowała go ta jego bezsilność, w końcu sam przeciwko szóstce w bezpośredniej konfrontacji nie miałby najmniejszych szans.

Po kilku minutach młodzi napastnicy najwyraźniej się znudzili i zostawili swoje ofiary w spokoju. Peter poirytowany całą sytuacją wrócił nieco wzburzony do domu. Tam nie zastał

brata. Zdziwiło go to, bowiem zbliżała się już północ. Był akurat piątek i następnego dnia nie musiał iść do szkoły, lecz Matthew zawsze informował go o swoich wyjściach czy też późniejszych powrotach.

- Gdzie jest młody? - zapytał siedzącego w salonie dziadka.

- Nie wiem, nie powiedział, dokąd idzie. Wyszedł ze dwie godziny temu. Zadzwoń do niego.

Peter próbował skontaktować się z bratem, jednak za każdym razem włączała się poczta głosowa, a znajomy głos prosił o zostawienie wiadomości.

- Chyba ma wyłączony telefon - poinformował dziadka lekko zdenerwowany tym faktem.

- A nie wiesz, gdzie może być?

- Poszukam go - odpowiedział, po czym wyszedł z domu.

Do głowy przyszło mu jedno miejsce. To, o którym wspomniał kiedyś Amandzie. Znajdowało się w lesie po drugiej stronie jeziora w Greensville. Pokazał im je kiedyś ojciec. Peter z bratem przychodzili tam czasami, aby na moment uciec od problemów i wyciszyć się w odosobnieniu.

Gdy dotarł na miejsce, dochodziła już godzina pierwsza w nocy. Zimne, ostre powietrze przeszło go na wskroś, wywołując gęsią skórkę. Przeczucie na szczęście go nie myliło: w oddali na końcu ciemnego lasu światło księżyca odbijało się w jeziorze i oświetlało swym blaskiem postać siedzącą na skale. To musiał być Matthew. Podszedł do niego powoli, spokojnie, jakby chciał złapać oddech po przebyciu w dosyć szybkim tempie drogi do lasu.

- Nie jest ci zimno? - zapytał troskliwie brata siedzącego w jesiennej kurtce.

- Nie narzekam - odpowiedział Matt obojętnie, jakby nie interesowało go zupełnie to, co się dzieje wokół niego.

Peter usiadł nieopodal. Przez chwilę nie odzywali się do siebie, patrząc jedynie w bezchmurne niebo pełne gwiazd i księżyc w pełni, który świecił tej nocy jakoś niecodziennie jasno.

- Stało się coś? - odezwał się Peter spokojnym, lecz przejmującym tonem.

- Nie. Co się miało stać?

- Nie wiem właśnie, dlatego pytam.

- Wszystko w porządku.

Pomimo próby ukrycia prawdziwego powodu, w głosie Matthew dało się wyczuć przygnębienie.

- Więc co tutaj robisz? - kontynuował Peter.

- Lubię tutaj przychodzić, pobyć przez chwilę sam na sam z naturą, z dala od ludzi.

- Rozumiem, ale następnym razem postaraj się dać jakoś znać, że cię nie będzie. Powiedz, gdzie jesteś czy coś w tym stylu. Niektórzy się mogą martwić o ciebie.

- Okey. Mój błąd.

Pete zbliżył się do brata.

- Długo już tutaj tak siedzisz?

- Straciłem rachubę. Może dwie godziny... Pamiętasz, jak pierwszy raz nas tutaj tata przyprowadził? Powiedział nam, że od teraz będzie to nasze sekretne miejsce, tylko naszej trójki.

- Pamiętam, to było kilka dni przed... Wiesz, przed czym.

- Tak wiem. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy byliśmy tutaj razem we trójkę.

- Do czego zmierzasz?

- Szkoda, że to był tylko ten jeden raz.

Chłopcy zaczęli wspominać i tęsknić za przeszłością, dzieciństwem. Wpadli w wir niechcianej melancholii, która powracała do nich co jakiś czas. Zamilkli. Ogarnął ich smutek. Nie chciało im się nawet rozmawiać. W tej chwili wymiana jakichkolwiek słów nie miała sensu. Siedzieli tak w ciszy, spoglądając na otaczającą ich przyrodę.

Nagle zrobiło się dziwnie ciepło. Temperatura podskoczyła o kilka stopni i dało się to odczuć. Obaj to zauważyli, lecz żaden o tym nie wspomniał. Nie tylko wzrost temperatury był dość dziwny. Po chwili wiatr, powiewający dotąd delikatnie, całkowicie ustał. Z drzew powylatywały poukrywane w nich ptaki, jakby chciały przed czymś uciec. Zrobiło się całkowicie cicho i spokojnie. Nie dało się usłyszeć ani jednego, najmniejszego choćby szmeru, żadnego dźwięku. Wszystko wokół zamilkło.

- Nie wydaje ci się, że ta cisza jest podejrzana? - zapytał zaniepokojony Pete.

- Zrobiło się nieco cieplej, nie czuć wiatru, zwierzęta uciekają jak przed ogniem... Myślę, że jest to trochę dziwne - odpowiedział spokojnie, z nutką ironii, młodszy z braci.

- Ciekawe, czemu tak się dzieje?

- Nie mam pojęcia.

Na niebie ukazał się dziwny, niepokojący obłok. Kształtem przypominał wielką smugę dymu, lecz zaczął przybierać złoty

kolor. W jego wnętrzu błyskały pioruny, rozświetlając wszystko wokół.

- Peter... Co to jest?

Wpatrywali się na najdziwniejszą rzecz, jaką widzieli w życiu, zastanawiając się, czy to zwiastun końca świata? Nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszeli, nie obserwowali niczego podobnego, to ich przerażało.

Po chwili obłok rozbłysnął na żółto i zniknął. Pozostała po nim jedynie mała, mocno świecąca złota kropka przybierająca na rozmiarze z każdą sekundą.

- To coś spada w naszym kierunku! - zauważył Matt.

- Właśnie widzę.

- Uciekamy?

- Nie, poczekajmy, nie trafi nas, leci jeszcze za wysoko.

Obiekt upadł w lesie, jak oszacowali, około dwustu metrów dalej. Żłociste światło pokazywało dokładnie miejsce jego położenia. Nie dobiegł ich przy tym choćby najmniejszy odgłos uderzenia.

Pete i Matthew pobiegli w stronę światła. Byli przerażeni, lecz również podekscytowani i ciekawi, co spadło na ziemię. Kiedy dotarli już wystarczająco blisko tajemniczego przedmiotu, rozświetlające las światło powoli zaczęło zanikać, aż w końcu zgasło całkowicie. Między drzewami leżał dziwny błyszczący kamień. Podeszli do niego powoli, nieśmiało.

- Przypomina kryptonit, z tym że ma żółty kolor - spostrzegł młodszy z braci.

- Podnieś to.

- Spadaj! Nie chce zostać napromieniowany czy coś.

- Lepiej ty niż ja - żartował Pete.

- Ta, jasne. A...

Rozmowę przerwał im silny oślepiający wybuch złocistych promieni z kamienia. Poczuli ogromny ból głowy i podmuch gorącego powietrza, jakby ktoś wrzucił ich do żarzącego się ogniska. Ich ciała na kilka sekund stały się żółte. Leżeli na ziemi i zwijali się z bólu.

- Nic nie widzę! - krzyczał Peter.

- Cholera, co się dzieje?!

- Nie wytrzymam tego dłużej!

Odczuli ból każdej części ciała, każdego mięśnia, każdej komórki.

- Pomocy!!! - krzyczeli obaj.

Nagle kamień przestał świecić i ponownie zrobiło się ciemno, ból także minął, podobnie jak przerażająca cisza, która nastąpiła w chwili pojawienia się na niebie tajemniczego obiektu. Zwierzęta zaczęły wracać do lasu. Bracia odetchnęli z ulgą.

- Co to było? - wymamrotał Matthew.

- Nie mam pojęcia, ale nie chcę już tego więcej przechodzić. Nigdy nie czułem czegoś takiego.

- Jakoś słabo się czuję.

- Ja też.

- Wracajmy do domu.

- Z ust mi to wyjąłeś.

Mówili cicho i powoli, niczym półprzytomni, odurzeni jakimiś narkotykami. Ledwo podnieśli się z ziemi i ruszyli w kierunku domu. Powłóczyli nogami zupełnie bez sił, jednak

musieli jakoś dostać się do swojego miejsca zamieszkania. Dotarli tam po ponad godzinie. Normalnie tę trasę pokonują w dwadzieścia minut, tym razem zajęło im to znacznie więcej czasu. Byli tak zmęczeni, że nie dali rady nawet ściągnąć ubrań. Jedynie kurtki udało im się zrzucić z siebie. Od razu położyli się do łóżek i zapadli w głęboki sen.

Chłopak otworzył oczy i znalazł się w jakimś przedziwnym ciemnym miejscu. Zobaczył na horyzoncie białe światło, a w nim swojego brata. Krzyczał do niego, jednak ten nie odpowiadał na wezwanie. Ruszył w jego kierunku. Czuł, jakby coś go stopowało. Ruszał nogami, lecz nie mógł iść. Spojrzał przed siebie i nikogo już nie widział. Wokół niego niczego nie było. Ogarnęła go całkowita nicość. Nagle poczuł coś dziwnego. Spadał. Na dole nie dostrzegał dna, tylko czarną niekończącą się przestrzeń. Nie umiał się zatrzymać. Stracił przytomność i obudził się na czarnej nawierzchni.

Podniósł się, a wokół niego stali jacyś ludzie. Nikt go nie zauważył, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Przyjrzał się im bliżej. Po prawej stronie zobaczył nastoletnią dziewczynę, która ukradła coś ze sklepu i zaczęła się tym chwalić swoim znajomym. Po lewej zakapturzony mężczyzna ukradł torebkę młodej kobiecie. Chłopak starał się za nim pobiec i go zatrzymać, lecz nie mógł pójść w bok. Czuł, jakby oddzielał go od ludzi przezroczysty mur z grubego szkła. Na końcu czarnej drogi wołała go jakaś postać. Zachęcała do pójścia za nią. Bał się, ale nie miał innego wyjścia. Podążył w jej kierunku. W trakcie marszu zrobiło się nieco ciemniej. Nagle znalazł się w nieprzyjemnym, obskurnym i mrocznym miejscu. Tym razem

po prawej stronie widział gwałt dokonywany na młodej dziewczynie. Słyszał jej płacz i wołanie o pomoc. Jej oczy były skierowane ku niemu, widział, jak błaga go o ratunek. Nie mógł jednak nic zrobić. Próbował zniszczyć szklaną przeszkodę. Bezskutecznie. Po drugiej stronie chłopak zobaczył orgię. Kilku facetów i kilka kobiet zaspokajało swoje rżądze w perwersyjny, niemal zwierzęcy sposób. Zachowywali się, jakby nie kierowały nimi żadne zasady, a jedynie dzikie pożądanie. Chłopakowi wydawało się, że ogląda wnętrze umysłu jakiegoś totalnego szaleńca, gdy na to patrzył. Nie mógł uwierzyć, że ludzie potrafią się tak stoczyć. Przed jego oczyma dokonywała się nieludzka ceremonia, komunia ciała, zmysłów i pragnień. Zastanawiał się, dlaczego, kiedy i w jaki sposób znalazł się w tym przerażającym miejscu. Znowu widział sadomasochistyczne orgie, perwersyjnie i brutalnie kopulujących ludzi. Alkohol lał się strumieniami. Nie brakowało im także innych afrodyzjaków. Odwrócił się niepewnie. W tyle stały dziwne postaci z oszpeconymi twarzami, ubrane w czarne stroje. Wyglądały niczym projekcje apokaliptycznych ciał. Szli do niego pewnym krokiem, coraz szybciej i szybciej. Zaczął uciekać. Ze wszystkich sił starał się biec, trafiając na ludzi znęcających się nad innymi. Spoglądał na brutalne tortury. Dookoła ściany i podłoga zalane były krwią. Słyszał przerażające ludzkie krzyki. Bał się jak nigdy dotąd. Za nim ciągle podążały tajemnicze postaci wołające go do siebie. Spojrzał do tyłu i przed oczyma stanęła mu twarz jednego z nich. Poczuł na sobie spojrzenie samego diabła. Upadł i nie mógł złapać

oddechu. Nie chciał się odwrócić już po raz wtóry, by zobaczyć ponownie oblicze tej demonicznej postaci. Czołgał się po ziemi, ledwo łapiąc oddech. Nadal otaczała go hedonistyczna uczta, a gwałtom, torturom i wyuzdanemu erotyzmowi nie było końca. Ludzie upokarzający innych trwali w amoku. Nie potrafił na to patrzeć. Przerastało go to. Nie miał sił czołgać się dalej. Upadł. Zamknął oczy. Nagle, błyskawicznie je otworzył. Ujrzał siebie w szpitalu psychiatrycznym wśród obłąkanych. Siedział w kącie skulony, osamotniony. Otaczali go psychicznie chorzy, szaleńcy, psychopaci. W końcu oczy przestały mu być posłuszne. Już nie wiedział, co widzi, a co jest tylko urojeniem.

ROZDZIAŁ 3

Jedenaście lat wcześniej

W całym domu państwa Shawn rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. To Jimmi, partner Randy'ego, ojca Petera i Matthew, przyjechał po swojego kolegę z pracy. Randy i Jimmi są policjantami i dzisiejszej nocy znów wypada ich służba. Do wychodzącego ojca podbiegł Peter.

- Tato, ale jutro masz wolne, prawda? I pójdziemy pobawić się w policjantów i złodziei, a potem będziemy rzucać się śnieżkami i jeszcze pogramy w piłkę, prawda? - pytał podekscytowany dzieciak.

- Ha, ha, oczywiście synku, a teraz bądź grzeczny i idź już spać, dobrze?

- A muszę?

- Jest już późno, czas najwyższy dać mamie odpocząć.

- No dobrze - ze smutkiem w głosie odpowiedział malec.

Chłopak wbiegł na schody i szybko znalazł się w swoim pokoju. Randy i Jimmi poszli szybko do radiowozu. Na zewnątrz było bardzo zimno, jakieś minus piętnaście stopni.

Przeszli przez drogę prowadzącą z domu na pełną śniegu ulicę, zostawiając tam ślady swoich stóp. Wszędzie, z wyjątkiem głównej jezdni, było pełno białego puchu. Na sąsiednich podwórkach stały śnieżne bałwany ulepione przez miejscowe dzieci. Domy sąsiadów zdobiły świąteczne ozdoby, zwiastując nadchodzące święta Bożego Narodzenia.

Randy i Jimmy przemierzali Thornton City samochodem w powolnym tempie, ulice były bowiem bardzo śliskie. Służba przebiegała wyjątkowo spokojnie. Przez większość czasu rozmawiali o przeróżnych dyscyplinach sportu. Mieli na to sporo czasu, na ulicach nie było widać żywej duszy. Do tej pory zanotowali raptem jedną interwencję z powodu zepsutej tylnej lampy starego chevroleta. Około trzeciej nad ranem temperatura spadła poniżej minus dwudziestu stopni Celsjusza i zaczął sypać gęsty śnieg.

- Co kupujesz Carol i dzieciakom na gwiazdkę? - zapytał Jimmy, nieco zwalniając, chociaż i tak poruszali się w żółwym tempie.

- Carol jakiś karnet na siłownię, bo ostatnio jej się trochę przytyło.

Obaj zaczęli się śmiać.

- Już to widzę, jak zamiast w domu z rodziną siedzisz zmarznięty na zewnątrz, przeprasząc i błagając, żeby cię wpuściła z powrotem.

- Ha, ha, przesadzasz. Dla mnie byłoby to niezwykle zabawne, chociaż pewnie do czasu. Najwyżej przeżylibyśmy te święta w milczeniu. W sumie to nie taki zły pomysł.

- Ja bym po takim czymś w szpitalu wylądował.

- Ty na pewno! - Randy śmiejąc się z kolegi, spojrzął na zegarek. - Jeszcze dwie i pół godziny i nareszcie do domu.

- Ale, z tego co słyszałem, chyba sobie nie odpoczniesz?

- No chyba raczej nie, ale i tak wolę bawić się z dziećmi, niż jeździć całą noc po tym cholernym mieście.

W tym momencie rozmowę zakłóciła im podejrzana postać niosąca coś na ramieniu. Po chwili podejrzany zniknął w jednym z opuszczonych budynków, który był kompletną ruiną. To zaintrygowało policjantów.

- Widziałeś to? - Jimmi pytająco spojrzął na kumpla.

- Tak, podjedź bliżej, trzeba to sprawdzić.

- Nareszcie coś się dzieje.

- Albo niestety coś się dzieje...

Zaparkowali samochód w miejscu, w którym postać zniknęła im z pola widzenia. Randy przez radio dał znać centrali o całej sytuacji, po czym zabrał je ze sobą i dołączył do Jimmiego czekającego przed wejściem do budynku.

- Cholera, ale zimno! - powiedział.

- Okey, ja idę pierwszy, ty za mną. Naprzód!

Weszli do środka i przeszukali cały parter, wzajemnie się asekurując. W powietrzu dało się wyczuć nieprzyjemny zapach, mieszankę potu i alkoholu. Prawdopodobnie często tam przebywali bezdomni szukający schronienia w czasie deszczowych dni. Z sufitu sypał się tynk, a rozpadające się ściany były zamalowane bazgrołami. Niekiedy przemknął im przed oczami jakiś szczur wychudzony z powodu braku pożywienia. Szyby w oknach były powybijane, dlatego na ziemi wokół leżała niewielka warstwa śniegu oraz liczne odłamki

szkła. Na podłodze dało się dostrzec plamy krwi, zużyte strzykawki oraz prezerwatywy.

Randy zastanawiał się, jak to miejsce wyglądało przed laty, jacy ludzie w nim mieszkali. Po ciele przeszedł go dreszcz. Niegdyś ten budynek zapewne tętnił życiem, teraz jest jedynie rudera czekającą na usunięcie.

- Tutaj czysto - oznajmił Jimmi szeptem.

- Idziemy na górę.

Stąpali powoli, dokładnie wszystko obserwując. Nie chcieli dać się zaskoczyć ani wywołać hałasu, który mógłby wypłoszyć domniemanego przestępcę. Na pierwszym piętrze znajdował się korytarz, a po jego bokach wejścia do pokoi. Najprawdopodobniej kiedyś był to hotel.

- Sprawdzamy, ja lewą, ty prawą stronę, pasuje? - w głosie Randy'ego dało się słyszeć niepokój.

- Oddzielnie będzie w porządku, szybciej przeszukamy całe piętro.

- No to bierz lewą, ja pójdę w prawo.

Randy przeglądał pokoje o numerach nieparzystych. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł taki strach jak teraz. Mroczny zniszczony korytarz w każdym wywołałby grozę, a ciemność potęgowała poczucie zagrożenia, które ciągle narastało. Na dodatek mróz sprawił, że pistolet niemal przymarzył mu do dłoni.

Sprawdził trzy pokoje. Do każdego drzwi były zamknięte, lecz nie na klucz, dlatego nie musiał ich wyważać. Zauważył, że kolejne są nieco uchylone. Może ktoś tam już dzisiaj wchodził - pomyślał. Ktoś tam musi być. Serce zaczęło mu bić

mocniej. Spojrzał na Jimmiego kładącego dłoń na klamce, żeby otworzyć następny pokój. Postanowił sprawdzić go samemu. Miał kamizelkę kuloodporną, to go ochroni. Starał się w ten sposób dodać sobie odwagi. Nic to nie dało. Strach przed tym, co może go spotkać po przejściu za próg kolejnego pokoju, nieustannie narastał. Pomimo tego zdobył się na odwagę. Popchnął lekko drzwi, które złowieszczo zaskrzypiały, po czym wszedł do środka. Po kilku sekundach w całym budynku rozległ się dźwięk wystrzału z pistoletu, upadającego ciała i krzyku młodej dziewczyny.

Randy zamarł na moment. Serce podeszło mu do gardła. Wszedł jednak na korytarz i tam zobaczył ciało swojego partnera leżące na podłodze w kałuży krwi. Wszystkie szkolenia, nauki, procedury, przepisy, wszystko to przestało mieć znaczenie. Nie miał pojęcia, co zrobić. Doznał szoku. Jego partner leżał martwy, a on nie wiedział, jak się zachować.

Ktoś z centrali odezwał się przez radio.

- Jak sytuacja, wszystko w porządku?

Randy zdawał się nie słyszeć głosu kobiety mówiącej przez głośnik.

- Odpowiedz, że wszystko w porządku - powiedział mroczny, spokojny, niski głos zza ściany.

Randy zaniemówił. Nie mógł wymówić słowa, język odmówił mu posłuszeństwa. Tajemniczy głos odezwał się po raz drugi:

- Odpowiedz, że wszystko w porządku, a będzie dobrze.

Zdezorientowany policjant nie wiedział, jak się zachować.

- A niby czemu mam tak odpowiedzieć? - jego głos był

ledwo słyszalny.

- Mam tutaj piętnastoletnią dziewczynę, więc jeśli nie chcesz przyczynić się do jej podróży na tamten świat, lepiej zrób to, co powiedziałem.

W radiu ponownie odezwał się kobiecy głos i powtórzył pytanie. Ojciec Petera i Matthew przypomniał sobie dziewczęcy krzyk, gdy padł strzał z pistoletu. Nie zastanawiał się, czy dziewczyna nadal żyje, podjął szybką decyzję i zrobił dokładnie to, co mu nakazał morderca.

- Teraz podejdź tutaj powoli, a nic ci się nie stanie.

- Kim jesteś? - głos Randy'ego wciąż był niepewny.

- Nie zadawaj głupich i zbędnych pytań. Wejdź do pokoju, sam się przekonasz. Nie obawiaj się, nie zrobię ci krzywdy.

- Dobra, zrobię, co każesz, tylko nie strzelaj.

Przeszedł obok martwego ciała Jimmiego i wolnym, niepewnym krokiem wszedł do ciemnego pomieszczenia. Na środku pokoju stał stolik z nożem na blacie, a obok jedno krzesło. Było tam ponuro, jedynie blask księżyca świetlistymi refleksami otulał ciemność. Naprzeciw drzwi, przy ścianie oddzielającej od siebie okna, stał mężczyzna o bladej cerze i czarnych włosach. Przykładał pistolet do głowy płaczącej dziewczyny z taśmą na ustach, założoną zapewne po tym, jak krzyknęła.

Randy trzymał w ręku swoją broń i celował nią w zabójcę. Nie mógł jednak oddać czystego strzału. Ręce trzęsły mu się nie tylko ze zdenerwowania, ale również z zimna.

- Rzuć broń i zostaw dziewczynę - powiedział zbyt mało stanowczo.

- Ha, ha, niezłe wejście - odrzekł psychopata ze stoickim spokojem, szyderczo się uśmiechając.

- Czego chcesz?

- Odłóż broń, a porozmawiamy - rzekł napastnik z uśmiechem na twarzy.

- Odłożymy razem i puść dziewczynę.

Mężczyzna położył palec na spust.

- Rób, co mówię albo za chwilę będziesz zbierał z ziemi kawałki jej mózgu! - wpadł w furję, skroń pulsowała mu z szybkością bolidu F1.

- Dobra, dobra, spokojnie - Randy odłożył broń na podłogę. - Widzisz, odłożyłem, a teraz porozmawiajmy.

- Kopnij ją do mnie.

- Co?

- Kopnij broń do mnie.

- Okey - Randy lekko kopnął pistolet przed siebie.

- No i teraz możemy przejść do głównego przedstawienia.

Na twarzy zabójcy Jimmiego zagościł uśmiech, czuł ogromną satysfakcję. Był spokojny, przerażająco spokojny. To najbardziej niepokoiło ojca Matthew i Petera.

- Czego chcesz?

- Mam pytanie do ciebie.

- Jakie?

- Dlaczego zostałeś policjantem?

Randy spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Czemu cię to interesuje?

- Odpowiadaj do cholery, nie igraj ze mną, a szybciej się uwiniemy z całą sytuacją. Więc powiedz mi, dlaczego zostałeś

policjantem? Chciałeś być pieprzonym bohaterem?

Zaskoczyło go to pytanie. Nie wiedział, jak na nie odpowiedzieć.

- Nie, nie chciałem zostać bohaterem.

- W takim razie dlaczego?

- Żeby pomagać ludziom. Dlatego zostałem policjantem.

- O, jak szlachetnie. To się świetnie składa, bo teraz będziesz mógł pomóc tej niewinnej dziewczynce w ocaleniu jej życia. Ma piętnaście lat i nazywa się Natalie Arrow, jeśli cię to interesuje.

Randy spojrzał na nastolatkę i zobaczył w jej oczach strach, jakiego w życiu nie widział. Jej policzki ociekały łzami. Nie był w stanie wyobrazić sobie rozmiaru cierpienia i przerażenia, jakie zagościło w jej niewinnej duszyczce.

- Nie bój się Natalie, wszystko będzie dobrze. Niedługo wrócisz do domu, obiecuję - starał się ją pocieszyć, samemu tracąc wiarę w to, co mówił.

- Oczywiście, że nie ma się czego bać - wtrącił napastnik.

- Nie chciałem krzywdzić tej dziewczyny i nie zrobię tego, jeśli pan, oficerze, zrobi wszystko, o co pana poproszę. Po prostu chciałem przeprowadzić eksperyment mogący sprawić, że zostaniesz prawdziwym bohaterem, ulubieńcem tłumów.

- Eksperyment? Ze mną? - zapytał zdziwiony. - Chcesz powiedzieć, że zaplanowałeś to wszystko?

- Nie, nie, nie, nie sądziłem, że tak się to potoczy. Szczerze mówiąc, myślałem o wezwaniu policji, no ale pojawiliście się wy. Piękne zrządzenie losu, nieprawdaż? - Znow na jego twarzy zagościł ten przerażający uśmiech.

- Więc? Co chcesz, abym zrobił?

- Chcę, abys mi pokazał, co jesteś w stanie zrobić, żeby uratować życie drugiemu człowiekowi.

- Chcesz, abym się zabił, i wtedy ją ocalisz?

- Nie, nie, nie bądźmy aż tak przewidywalni, trochę fantazji, oficerze!

Mężczyzna nadal przerażał swoim spokojem, a Randy bał się tego, co psychopata ma mu do powiedzenia.

- Więc czego chcesz?

- Chcę, abys poświęcił coś. Jakąś część ciała. Niech będzie palec... Albo nie, może od razu cała dłoń. Będę wspaniałomyślny, możesz wybrać, która jest ci mniej potrzebna. Chcę, abys odciął sobie dłoń. Jeśli to zrobisz, mała, słodka Natalie przeżyje i wróci do mamusi, by nadal prowadzić swoje żalosne życie. Ty też wrócisz, z tym że bez dłoni. Na stole, jak widzisz, leży duży myśliwski nóż. Bardzo ostry, wystarczająco ostry, aby odciąć nim rękę dorosłego mężczyzny. A w rogu za tobą, po lewej stronie od drzwi, jest młotek i nim bez problemów dasz radę zmiążyć kość. To jest twoje zadanie. To jest twoja możliwość pokazania, jak bardzo chcesz pomagać ludziom, co jesteś w stanie zrobić dla nich. Stać się bohaterem, jakiego jeszcze świat nie widział. To wszystko czego chcę. Zrób to, a oboje przeżyjecie.

Nawet w najgorszych koszmarach nie spodziewał się czegoś takiego. Co miał teraz zrobić? Jak się zachować? Odebrało mu mowę. Nie potrafił z tego wybrnąć. Pragnął uratować młodą dziewczynę, lecz bał się bólu, jaki go czeka i życia bez dłoni. Poczul się rozdarty, z jednej strony życie,

z drugiej kalectwo, nie wiedział co zrobić.

- Jesteś totalnym czubkiem - krzyknął bezradny.

- A ty możesz stać się najprawdziwszym bohaterem. Postaraj się. Popatrz na nią, ona potrzebuje twojej pomocy. Nikt oprócz ciebie tego nie robi. Jesteś w stanie poświęcić jedynie część siebie za jej życie? Jakie to szlachetne, miłosierne. Ciekawe, czy Bóg da ci drugą rękę, jak sądzisz? - napastnik nie przestawał drwić.

Randy spojrzał na nią, na tę niewinną dziewczynę, przed którą jeszcze całe życie. Zasługuje na to, by poznać jego blaski i cienie, po prostu żyć. Pomyślał o jej rodzicach. Wyobraził sobie, jakby się poczuł, gdyby któryś z chłopców zginął, a on nie byłby w stanie temu zapobiec. Nie zdołałby tego przeżyć. To zbyt wielki ból.

- Okey, zrobię to - zdecydował.

- Cieszy mnie to i małą Natalie zapewne również. A teraz dosyć gadania, czas działać.

Randy zabrał z kąta młotek i usiadł na krześle przy stole. Cały się trząsał. Zdjął swoją kurtkę i położył ją na stole. Rozdarł rękaw koszuli, ponieważ później musiał czymś zatamować krew.

- Widzę, że się ubezpieczasz. Rozsądnie, oficerze, brawo, brawo! - napastnik nieustannie ironizował. Policjant nie zwrócił uwagi na jego słowa. Nie odczuwał nawet zimna. Myślał tylko o uratowaniu Natalie. Wziął nóż do prawej ręki i mocno go ścisnął. Przyłożył ostrze do skóry na wysokości nadgarstka i przycisnął. Wbił się lekko w skórę i krew zaczęła mu cieknać wzdłuż palców. Zaczął przesuwając ostrze wokół

nadgarstka, łzy spływały mu po policzkach, na twarzy pojawił się grymas bólu, lecz nie był to wyłącznie ból fizyczny.

- Nie mogę - rzekł cicho, nadal płacząc.
- Co? - zapytał psychopata.
- Nie jestem w stanie tego zrobić.

Nastolatka starała się krzyczeć. Próbowwała wydostać się z objęcia swojego oprawcy. Krople jej łez spadały na podłogę. Randy nie był w stanie podnieść głowy i spojrzeć na nią.

- A więc nie zostaniesz bohaterem małej Natalie?
- Proszę, nie rób jej krzywdy. Błagam cię.
- Wyrzucić nóż i młotek przez okno, a potem popatrz na nas.

Randy bez chwili zastanowienia, wziął oba przedmioty do ręki, podszedł do okna i wyrzucił je na ulicę. Następnie skierował wzrok na Natalie i zobaczył jej wielkie smutne i zapłakane oczy, zdające się błagać go o pomoc. Sekundę później usłyszał huk i zobaczył krew spływającą z głowy dziewczyny, jego serce rozpadło się na milion kawałków. Poczul ból, o jakim nawet nie śnił w najgorszym koszmarze. Natalie upadła na podłogę, a Randy stał bez ruchu niczym posąg. Psychopata strzelił w niego dwukrotnie, trafiając w obie nogi. Oficer padł na ziemię. Morderca wziął do ręki komórkę policjanta i zadzwonił po pogotowie. Nie chciał, aby umarł, chciał, aby cierpiał, zapamiętał to zdarzenie do końca swych dni.

- Nie przejmuj się, i tak niewielu by jej pomogło. Zresztą była rozpieszczonym bachorem, w przyszłości wyrosłaby zapewne na zwykłą szmatę. Zdrowia, oficerze - powiedział

napastnik, po czym z uśmiechem na twarzy zniknął w ciemnym korytarzu.

ROZDZIAŁ 4

Peter przebudził się około dwunastej, całkowicie zlany potem. Czuł każdy swój mięsień i okropnie bolała go głowa. Nie mógł pozbyć się nocnego koszmaru, który nadal był żywym obrazem. Dziwił się, że wciąż pamiętał sen i to dokładnie. Nie był jednak w stanie o tym myśleć. Żaden z jego dotychczasowych poranków nie był tak trudny. Ledwo wstał i podążył do łazienki. Zdjął z siebie przepocone ubranie, którego nie zdołał ściągnąć po powrocie do domu i wziął szybki prysznic. Idealnie ciepła woda zadziałała na niego kojąco. Dopiero teraz, odświeżony, poczuł się lepiej.

Po wyjściu spod prysznicza podszedł do lustra. Tam na małej półeczce leżały pasta i szczoteczka do zębów. Kiedy Peter sięgał po tubkę, spojrział w lustro. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

Zaskoczony i zdezorientowany zawołał brata, którego słyszał dobijającego się do drzwi przed kilkoma minutami.

- Co się stało? - zapytał przemęczony Matthew.
- Wejdz i sam zobacz.
- To może najpierw otwórz mi drzwi.

Peter odblokował zamek i Matthew wszedł do łazienki. Gdy zobaczył brata, był zaskoczony równie mocno, co Pete.

- Wow! Co ci się stało? Jak to? Kiedy?! - Nie potrafił się wysłować.

- Nie mam pojęcia. Obudziłem się, czułem ból na całym ciele. Wziąłem prysznic i ot co, wyglądałem, jakby całe moje ciało było pokryte mięśniami.

- Ej, mnie też po przebudzeniu bolało całe ciało!

Matthew zdjął podkoszulkę. Jego sylwetka wyglądała na idealnie wyrzeźbioną. Wydawało się, że każdy ich mięsień został doskonale uformowany.

- Niesamowite! - krzyknął podekscytowany młodszy z braci. - Wyglądam lepiej niż Brad Pitt w *Podziemnym kręgu*!

- No nie?! Ja jak bardziej wyrzeźbiona wersja Chrisa Evansa z *Kapitana Ameryki*!

- Myślisz, że to dzięki temu kryształowi, który wczoraj spadł w lesie?

- Pewnie tak, bo niby przez co?

- Jak z jakiegoś komiksu czy czegoś takiego! Ale jak to możliwe? Co to w ogóle było?

- Nie mam pojęcia, ale czuję się genialnie! - wykrzyknął Peter.

- Wow! Zastanawia mnie, czy zwiększyła nam się siła dzięki temu?

- Poczekaj chwilę. - Złapał Matthew za koszulkę.

- Co robisz?!

- Nie wierć się - uspokajał Pete.

Podniósł brata do góry jedną ręką. Matt unosił się

kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią.

- Dobra, opuść mnie, bo się duszę!

Peter postawił go na ziemię, a ten złapał się za gardło. Mocny uścisk dał mu się we znaki.

- Okey, zdecydowanie jestem silniejszy niż przedtem! I to znacznie!

- Co ty nie powiesz? - rzekł ironicznie, wciąż trzymając się za gardło.

- Okey, teraz moja kolej. Tylko załóż podkoszulek.

- Dobra, dobra.

Pete pobiegł po t-shirt do swojego pokoju. Szybko założył na siebie pierwszy, który wpadł mu w ręce, i wrócił do brata. Matt sprawdził swoją siłę w taki sam sposób i również okazało się, że zanotował znaczący przyrost nie tylko mięśni.

- Genialnie, genialnie, genialnie! - krzyczał Matthew, podskakując z radości.

- Hmm, ciekawe, który z nas jest silniejszy?

- Co mnie to obchodzi? Moje ciało wygląda niesamowicie i jestem silny jak... Jak?! - zastanawiał się. - Raczej nie jak superman, ale jestem silny!

- Mnie to jednak ciekawi.

- I co z tego? Nie mam zamiaru się z tobą bić.

- Nie musimy przecież walczyć. Wystarczy siłować się na rękę.

Peter podszedł w stronę brata, próbując go złapać.

- Odczep się ode mnie!

Matthew wystawił dłonie przed siebie, nie chcąc dopuścić, aby Pete go złapał. Wtedy doszło do kolejnej zadziwiającej

sytuacji. Starszy z braci nie tylko nie zdołał dotknąć Matta, lecz również nie mógł się do niego zbliżyć. Odniósł wrażenie jakby niewidzialna tarcza zagradzała mu drogę. Młodszy z braci nie dowierzał w to, co się właśnie działo. Czuł przedziwną siłę w sobie i wokół siebie. Nieco przerażony pomyślał, że skoro udało mu się nie dopuścić Petera do siebie, to równie łatwo może go odepchnąć. I tak właśnie zrobił. Samą siłą umysłu i ruchem ręki sprawił, że Pete odleciał kilka metrów, wpadając na drzwi.

- Co to było?! - zapytał zaskoczony i nieco obolały Peter.
- Jasna cholera, to chyba telekineza!
- Spróbuj to zrobić jeszcze raz, jednak już nie na mnie!
- Dobra, dobra, spokojnie...

Chłopak rozejrzał się po łazience i znalazł sporo małych przedmiotów nadających się do tej próby. Mimo to postanowił znowu skupić się na bracie. Tym razem nie wyciągnął przed siebie ręki. Skierował swój wzrok na Pete'a. Oczyszczył umysł ze wszystkich myśli i podniósł brata do góry.

- Mówiłem ci, żebyś nie robił tego na mnie! - krzyczał zdenerwowany.

- Wiem, ale tak jest zabawniej. Ha, ha, ha - śmiał się donośnie.

- Zabiję cię!

- Ha, ha! To jest zajebiste! Woooow! Po prostu niesamowite!

Peter wirował w powietrzu, krzyząc, aby go postawić na ziemię. Młodemu udało się nie tylko go podnieść, ale również całkowicie unieruchomić. Jego ręce i nogi przestały się

w ogóle ruszać. Został kompletnie obezwładniony.

- Będziesz jeszcze czegoś ode mnie chciał, dzieciaku! - zagroził.

Po przekonaniu się, jaką mocą dysponuje, Matt opuścił powoli swojego brata.

- Cholera, ja też chcę mieć taką moc jak ty.

- Może masz, spróbuj coś podnieść siłą woli.

Próbował podnosić młodego, jednak mu się nie udało, bowiem ten stał jak słup i nie ruszył się nawet o milimetr.

- Okey, jednak nie masz.

- To niesprawiedliwe - stwierdził rozczarowany starszy z braci.

- Mieliśmy styczność z tym samym kamieniem, czemu niby ja nie mam tej mocy, a ty masz?

- Nie mam pojęcia, przypadek? Chociaż popatrz na to z innej strony. Może masz jakąś inną umiejętność, jakiej ja nie zdobyłem. Musimy tylko przekonać się, co jeszcze potrafimy robić dzięki temu kamieniowi. Może na przykład jesteś w stanie kontrolować czas?

- Poczekaj.

Peter zamknął oczy i w skupieniu poszukiwał upragnionej mocy. Matt patrzył się na niego ze zdziwieniem.

- Hmm, co robisz?

- Sprawdzam, czy potrafię kontrolować czas.

- Aha, no okey.

Pete otworzył oczy, popatrzył przez chwilę na brata, po czym zapytał:

- Jak mam niby sprawdzić, czy potrafię kontrolować czas?

- Poczekaj, chwila, już ci powiem, to będzie... Nie wiem - spojrzał na brata z politowaniem.

- A co ty w ogóle wiesz? Jesteś nieprzydatny.

- Oj wybacz, że w odróżnieniu od reszty społeczeństwa, nie wiem, jak sprawdzić zdolność kontroli czasu.

Jaki cwaniaczek - pomyślał i postanowił mu odpuścić.

- Okey, już o nic nie pytam - Peter usiadł na krawędzi wanny.

- Może spróbuj sobie wyobrazić jakieś konkretne zdarzenie - zasugerował młodszy brat.

- Próbowałem i nic.

- To może po prostu nie da się cofać w czasie bez Deloriana.

- Czasami nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy jesteś poważny.

Matthew uśmiechnął się do niego.

- Teleportacja! Spróbuj się gdzieś przenieść.

Pete nagle się ożywił podekscytowany możliwością umiejętności teleportowania się, wstał z brzegu wanny i zaczął lekko podskakiwać niczym zawodnik rozgrzewający się przed pojedynkiem.

- Dobra, próbuję!

Zamknął oczy i niezwykle mocno się skupił, myśląc o swoim pokoju, do którego chciał się teleportować. Po chwili, nie widząc zmian, otworzył oczy.

- Okey. W jaki sposób sprawdzić, czy posiadam moc teleportowania? - zapytał niepewnym głosem.

- No to po zawodach.

- Ty wpadłeś na ten pomysł, więc myślałem, że wiesz. Zawsze warto zapytać.

- Wiesz co? Zachowujesz się dzisiaj jakbym to ja był starszy od ciebie.

Pete zaśmiał się szyderczo.

- Wybacz, jednak to ty lubisz czytać komiksy i książki fantasy. Myślałem, że możesz coś o tym wiedzieć.

- Dobra, to już wiemy, że nie masz umiejętności teleportacji ani kontroli czasu. Szczególnie powinieneś żałować tej drugiej.

- Bardziej mi szkoda, że ty masz moc telekinezy. To jest niesprawiedliwe.

- Ej, a może ja potrafię się teleportować i kontrolować czas? Poczekaj, spróbuję.

Podobnie, jak wcześniej brat, Matt również zamknął oczy i postanowił się skupić. Najpierw pomyślał o kuchni, do której chciałby się udać, a następnie o zastopowaniu czasu. Po chwili jednak otworzył oczy.

- Nie, niestety też nie mam tych supermocy.

- I dobrze ci tak!

- Przynajmniej potrafię cię podnieść bez używania rąk.

- Kiedyś jeszcze odnajdę w sobie siłę, po której ci oko zbieleje i z zazdrości zzieleniejesz, zobaczysz.

- Dobra, dobra, nie podniecaj się tak. Może zamiast sterczeć tutaj beczynnie, chodźmy na dwór: sprawdzimy, jak silni jesteśmy.

- Niezły pomysł.

- Pójdziemy do lasu, tam nas nikt nie powinien zobaczyć,

bo w sumie pogoda nie zachęca do spacerów.

- W końcu środek listopada.

- Właśnie. To dobrze dla nas.

Chłopcy udali się do swoich pokojów, aby się ubrać, po czym wyszli przed dom i skierowali się w stronę lasu.

- Myślisz, że jeszcze w tym roku spadnie u nas śnieg? - zapytał Matthew.

- Nie wiem i w sumie mnie to nie interesuje.

- Ja bym chciał, aby trochę posypało. Można by się porzucać śnieżkami, ulepić bałwana czy cokolwiek innego - kontynuował rozmarzony.

- O czym ty w ogóle do mnie mówisz?

- W zeszłym roku nie było śniegu, to znaczy trochę spadło, ale szybko znikł, więc nie można było nic ulepić.

- Chwila moment. - Zatrzymali się. - Czy czujesz to, co ja?

- Nie wiem, a co czujesz?

- Zimno?

- Nie jest mi zimno.

- No właśnie. Nie odczułem, aby temperatura na zewnątrz była inna niż w domu - zauważył Peter.

- Rzeczywiście, ja też nie - odpowiedział młodszy zaskoczony.

- Myślisz, że to kolejna z naszych nowych zdolności czy rzeczywiście temperatura na dworze jest identyczna jak w domu?

- Kiedy sprawdzałem przed wyjściem, było pięć stopni. Wątpię, by w domu było tyle samo. Dziadek by chyba zamarzał.

- To teraz pytanie: czy nasze ciała są mniej podatne na

temperatury, czy ogrzewa nas jakaś dziwna warstwa ochronna, przez którą będzie nam w lecie strasznie gorąco.

- Oby to pierwsze, inaczej nie jest to supermoc, tylko słabość, która przysporzy nam kłopotów - zauważył Matt.

- Też mam taką nadzieję.

- Hej, to jest niesamowite! To wszystko, co się dzieje, to po prostu sen! Piękny sen!

- Ciekawe, co to w ogóle było, skąd się wzięło?!

- Myślisz, że to znak, że nie jesteśmy sami w kosmosie? Może jest tego więcej w jakiejś innej galaktyce.

- Nie mam pojęcia. Tak czy inaczej jesteśmy szczęściarzami, że na to wpadliśmy.

Dotarli do lasu i zostali tam aż do zmroku. Aura nie sprzyjała przechadzkom, dzięki temu natrafili zaledwie na trzy osoby wyprowadzające swoje psy na spacer. Nie przeszkodziło im to w sprawdzeniu swoich nowych umiejętności. Chłopcy zrobili to, podnosząc najcięższe napotkane w lesie kamienie oraz powycinane bądź wyrwane przez wiatr drzewa leżące na ziemi. Siłowali się również między sobą, co pozwoliło ostatecznie stwierdzić, kto jest silniejszy. Peter okazał się górować pod tym względem nad bratem i to w sposób zdecydowany. Tajemniczy kamień obdarował Matthew krzepą równą sile około dziesięciu dorosłych mężczyzn. Peter był od niego niemal dwukrotnie silniejszy. Bracia stali się również szybsi niż dotychczas. Mimo że do prędkości Flasha z komiksów sporo im brakowało, to i tak nie dorównałby im żaden sprinter. Dostyc długo biegali, sprawdzając maksimum swoich możliwości, specjalnie się przy

tym nie męcząc. Ich kondycja także diametralnie się polepszyła. Dzięki temu, mimo aktywnie spędzonego dnia, po powrocie do domu czuli się doskonale. Usiedli na fotelach i razem z dziadkiem wpatrywali się w telewizor. Peter porozmawiał jeszcze przez telefon z Amandą. Nie powiedział jej jednak o tym, co spotkało go tego dnia. Postanowili o tym milczeć, póki nie zdecydują, jak wykorzystać swoje dary. Przez cały czas nie potrafili myśleć o niczym innym. Mattowi ten stan rozmyślenia przerwał niespodziewany SMS od Jessiki. Zdziwiło go to, bowiem jedyny kontakt z nią miał na przerwach w szkole, kiedy mijali się na korytarzu i mówili sobie zdawkowe „cześć”.

- „Hej, dałbyś radę teraz się spotkać ze mną, obok mojego domu?” - przeczytał na głos.

- Od kogo to? - zapytał Pete.

- Od Jessiki.

- A to niespodzianka. Idź, pogadaj z nią.

- Ciekawe, co się stało, że tak nagle chce się ze mną spotkać?

- Dowiesz się, jak pójdziesz.

Matt odpisał, że zaraz u niej będzie. Nałożył na siebie kurtkę, by nie wzbudzić podejrzeń i pobiegł do dziewczyny, nie zważając na zbyt szybkie, przykuwające uwagę tempo. Na szczęście dla niego na ulicy nie spotkał nikogo.

Jessica siedziała sama na trawniku przed swoim domem.

- Cześć - powiedział, zaskakując dziewczynę siedzącą plecami do kierunku, z którego przybiegł.

- O, cześć. Jak ci się udało dotrzeć tutaj tak szybko? -

zapytała zdziwiona.

- Yyy, akurat byłem w okolicy, kiedy do mnie napisałaś - odpowiedział lekko zdenerwowany, bowiem nie spodziewał się tego pytania.

- Aha, rozumiem. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałam ci żadnych planów.

- Nie, no coś ty, gdybym miał jakieś plany, to nie byłoby mnie tutaj.

- No to się cieszę - odparła nieśmiało.

- Zaskoczył mnie trochę ten twój SMS. Stało się coś? - usiadł obok niej.

- Nie, nic się nie stało. Po prostu minęło trochę czasu od naszej rozmowy i nie odezwałeś się, więc postanowiłam sama napisać. Myślałam, że może nie chcesz już ze mną rozmawiać - uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie żartuj nawet. Bardzo dobrze mi się z tobą rozmawiało ostatnio, miałem nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

- To czemu nie zadzwoniłeś, nie napisałeś?

- Ponieważ... Ponieważ... Jakby ci to powiedzieć, hmmm... Nie sądziłem, że ty będziesz chciała, postanowiłem się nie narzucać.

- To całe szczęście, że ja do ciebie napisałam.

- He, he, dokładnie tak. Ale to nie ma nic wspólnego z jakąś moją niechęcią do ciebie.

- Rozumiem, cieszę się.

- To znaczy nie ma żadnej „niechęci”. Wręcz przeciwnie, bardzo cię lubię - zaczął się nieco gubić w tłumaczeniu. -

Uważam, że jesteś bardzo fajną dziewczyną.

- Dziękuję, ty...

- To znaczy - przerwał jej - wydaje mi się, że jesteś bardzo sympatyczna, bo w sumie nie znam cię zbyt dobrze. Nie można kogoś poznać po jednym spotkaniu, tym bardziej go oceniać.

- Mamy chyba podobny tok myślenia, bo jestem tego samego zdania, co ty. Ale nie musisz się tłumaczyć, nie ma takiej potrzeby. Rozumiem cię. Powiedz lepiej, co słyhać u ciebie?

Matthew chciał się pochwalić tym, co mu się przydarzyło. Pragnął zrobić na niej wrażenie, pokazać jej swoją niezwykłość. Wiedział jednak, że nie może tego teraz zrobić.

- U mnie w sumie nic się nie zmieniło. Zresztą co mogłoby się zmienić? - zadumał się. - A co u ciebie?

- Z jednej strony to chyba dobrze, że się nic nie zmieniło, bo przynajmniej nie jest gorzej.

- Ha, ha, widzę, że jesteś optymistką - szczerze uśmiechnął się do niej.

- No, raczej jestem, nie ukrywam - na jej twarzy cały czas widniał uśmiech.

- A co u ciebie słyhać?

- W zasadzie wszystko w porządku, poza jedną rzeczą.

- Jaką?

- Koledzy, sam wiesz kogo, od czasu naszego rozstania przestali mnie dostrzegać, nie odzywają się do mnie, nawet nie mówią „cześć”, kiedy się mijamy - nagle posmutniała i opuściła głowę

- Naprawdę? - zapytał zdziwiony.

- Niestety tak.

- Eeeh, dziwne, przecież to on cię zostawił, a nie ty jego.

A koleżanki też cię tak ignorują?

- Nie, nie. Z nimi jest normalnie, z tym że zostaję sama, kiedy one idą na imprezy, na które ja nie jestem zaproszona.

- Spoko, dobrze, że przynajmniej z koleżankami normalnie rozmawiasz, gorzej byłoby, gdyby one też cię odrzuciły.

- He, he, widzę, że i ty jesteś optymistą.

Matt zamyślił się przez moment. Raczej nie zaliczyłby się do optymistów, jednak to, co go ostatnio spotkało, mogło zmienić wszystko.

- W sumie jest to możliwe. - Znow zobaczył piękny uśmiech na twarzy Jessiki i odwzajemnił go.

- Nie rozmawiajmy już o tym, nic tego nie zmieni. Powiedz lepiej, jakiej muzyki słuchasz? Bo ja kocham muzykę, więc mnie to ciekawi.

- Ja tak samo - oznajmił. - Nie mam jednego ulubionego gatunku, słucham raczej wszystkiego, o ile coś jest dobre.

- Czyli masz eklektyczny gust.

- Można tak powiedzieć. A ty?

- Tak samo, ale mam kilku ulubionych artystów.

- To wymień, a ja potem ci wymienię moich.

- Okey. Bardzo lubię Milesa Davisa, Kendricka Lamara, Portishead, The Smiths, Radiohead, Electric Wizard i taki nieco mniej znany zespół, HTRK. Teraz ty.

- Tego ostatniego niestety nie znam, a resztę również uwielbiam, więc ich nie wymienię. Prócz tego Sigur Rós, Joy

Division, The Stooges, a moim ukochanym jest chyba Massive Attack.

- Widzę, że słuchasz bardzo dobrej muzyki, też sobie niezwykle cenię te zespoły. A jeśli nie znasz HTRK, to polecam, są świetni.

- Na pewno przesłucham, bo widzę, że też znasz się na rzeczy. A masz może jakąś swoją ulubioną piosenkę?

- Hmm, jest ich sporo, ale jeśli miałabym wybrać jedną jedyną, to chyba postawiłabym na *Let Down* Radiohead. A ty masz jakąś swoją ukochaną?

- Bardzo lubię ten utwór, w ogóle Radiohead ma nieziemską liczbę kapitalnych tracków. A jeśli chodzi o mój numer jeden wszech czasów, to *Asleep* The Smiths.

- Hmm, nie znam. Była na jakimś albumie? Bo znam wszystkie ich płyty, a tego nie kojarzę.

- Ona nie była na studyjnym krążku, raczej na jakiejś kompilacji.

- Aha, to wyjaśnia, czemu jej nie znam - uśmiechnęła się delikatnie.

- No to ja ci to polecam.

- Spoko, zdecydowanie sprawdzę, jak tylko wrócę do domu. A co sądzisz o Vildzie? Bo go zapomniałam wymienić, a to też jeden z moich ulubionych artystów.

Po drugiej stronie ulicy przechodziła dwójka facetów. Nie byli miejscowi. Wyglądali na dojrzałych, może lekko po trzydziestce. Obaj sprawiali wrażenie dobrze zbudowanych, mieli ciemne włosy. Prawdopodobnie przyjechali z Thornton City leżącego niecałe siedemdziesiąt kilometrów od

Greenville. Zaczęli krzyczeć do Jessiki i Matta, przerywając im rozmowę:

- Hej, blondyneczko! Fajniutka jesteś! - krzyczał wyższy.
- Może pójdziesz się z nami zabawić!? - zapytał drugi.

Poirytowany Matt spojrzał na zniesmaczoną i zawstydzoną Jessicę.

- Nie przejmuj się - powiedział do koleżanki.
- Spoko, nic się nie dzieje.

Mężczyźni szli powoli, cały czas krzycząc do dziewczyny, próbując ją nakłonić do pójścia z nimi, „prawdziwymi mężczyznami”. Matthew i Jessica nie patrzyli na nich, starali się nie zwracać na nich uwagi. Chłopaka jednak bardzo wkurzyła nieprzerwana wiązka mało przyjemnych tekstów skierowanych do jego koleżanki. Zwrócił swój wzrok ku dwójce cwaniaczków. Nagle jeden z nich potknął się na prostej drodze i upadł na ziemię. Słychać było tylko głośny dźwięk ciała uderzającego o ulicę. Drugi z amantów, usłyszał ten dźwięk i nie mogąc się zatrzymać, niefortunnie wpadł na znak drogowy i również upadł na jezdnię. Po chwili obaj zaczęli się staczać wzdłuż ulicy, aż w końcu zniknęli z pola widzenia roześmianych Jessiki i Matta. Dziewczyna niemal zwijała się ze śmiechu.

- Nie mogę uwierzyć w to co zobaczyłam. Co to było? Nie wierzę!

- Może i cwaniaki, ale jak się okazało, niezbyt rozgarnięte.

- Raczej! Jak można się tak potknąć na prostej drodze?
- Do tego trzeba chyba być geniuszem.

Po kilku minutach totalnego rozbawienia uspokoili się i wrócili do rozmowy na temat muzyki. Spędzili ze sobą kilka godzin. Widać było, że świetnie się rozumieją, są niemal zespoleni ze światem nut, dźwięków i słów. Nawet Mattowi udało się zapomnieć o codzienności, czuł się przy Jessice swobodnie, jak przy najlepszym kumplu. Rozmawiali o swojej przyszłości, o studiach, na jakie chcą się udać, żartowali i droczyli się ze sobą. Dziewczyna niemal cały czas się śmiała. Zauważyła w młodszym z braci Shawn bardzo sympatycznego człowieka oraz świetny materiał na przyjaciela. Tak długa rozmowa sprawiła, że dziewczynie zrobiło się nieco chłodniej. Chłopak nie chciał, żeby zmarzła, a że było już późno, pożegnali się i wrócili do domów. Obydwoje zadowoleni, z nadziejami na początek nowej przyjaźni. Matt nie przestawał myśleć nie tylko o dziewczynie, lecz również o tym, co zrobił dwóm koleśiom, którzy przerwali im rozmowę. Podobała mu się taka władza. Chwilę po powrocie do domu dostał wiadomość od nowej koleżanki: „Świetny ten utwór *Asleep*, dzięki za polecenie, dobrze znać kogoś z takim gustem”.

ROZDZIAŁ 5

Niedziela minęła chłopakom wyjątkowo szybko. Matthew spędził ją z Jessiką, spacerując po Greenville. Ich znajomość nabierała kolorytu. Mieli ze sobą wiele wspólnego i coraz lepiej się rozumieli. Peter natomiast musiał się tłumaczyć Amandzie, kiedy udało mu się tak wyraźnie wyrzeźbić mięśnie na całym ciele. Początkowo myślał, że uda mu się w jakiś sposób je zakryć grubszym swetrem, jednak Amanda szybko wyczuła zmianę, gdy tylko go przytuliła. Była pod wielkim wrażeniem i zaczęła zadawać pytania. Na całe szczęście chłopak ją przekonał, że już od dłuższego czasu ćwiczy i po prostu nie zauważyła tego wcześniej. Jest to i tak bardziej racjonalne niż kamień, który spadł z nieba i obdarzył go perfekcyjną sylwetką.

Po udanej i relaksacyjnej niedzieli przyszedł czas na poniedziałek. Po raz pierwszy od czasu incydentu z kamieniem bracia musieli pójść do szkoły. Zmobilizowali się i postanowili nie ujawniać w żadnym stopniu zdobytej mocy. Najważniejsze to nie wdać się w żadną bójkę i być bardzo ostrożnym na wuefie. Nie mogli dopuścić, żeby ktoś ich podejrzewał.

Chłopcy nie uczęszczali do jednej klasy. Matthew na pierwszych zajęciach miał historię, natomiast Peter udał się na zajęcia z matematyki. Usiadł w swojej ławce i spokojnie czekał na nauczyciela. Gdy ten wszedł do sali, cała klasa zamilkła. Usiadł na krześle przy swoim biurku, odczytał listę obecności i rozpoczął lekcję. Zadawał uczniom zadania z ciągów liczbowych. Nie był to nowy temat, raczej kontynuacja poprzednich, z tym że na trudniejszym poziomie. Pete do tej pory z matematyką nie miał większych problemów, lecz nie należał też do najlepszych w szkole. Teraz coś się zmieniło. Każde zadanie podyktowane przez nauczyciela wydało mu się banalnie proste. Nie miał żadnych problemów z ich rozwiązaniem, co więcej potrafił bez wysiłku wykonać je w pamięci. Wyniki niemal same ukazywały mu się przed oczami. Nawet najcięższe ćwiczenia z ciągów okazywały się dla niego tak proste jak dwa plus dwa. Czuł się niczym geniusz. Jego inteligencja wyraźnie wzrosła. Dało mu to pewien komfort, ponieważ teraz będzie mógł się dostać na niemal każdą uczelnię. Musiał tylko rozegrać sprawę tak, żeby nikt nie zwrócił na to uwagi. Na następnych zajęciach Peter miał fizykę. Znowu w pamięci rozwiązywał przeróżne zadania. Poczuł, że świat leży u jego stóp. Mógł być, kim zechce.

Lekcje minęły mu szybko. Na ostatnich zajęciach miał wuef, podczas którego ukrył mięśnie, ubierając się w nieco za duży t-shirt. Również podczas ćwiczeń i meczu w koszykówkę niczym się nie wyróżnił. Po całym dniu dziwił się sobie: „Tyle możliwości wybicia się na piedestał, zyskania popularności

i nie wykorzystałem ani jednej szansy. Dałem radę!” – podsumował w myślach.

Matt swoje lekcje skończył później niż brat, mimo to nie zastał Pete’a w domu po powrocie ze szkoły. Nie wiedział, co ma ze sobą zrobić w tej chwili. Włączył komputer, aby przeglądnąć swoje ulubione strony internetowe. Po sprawdzeniu wszystkich zaczął szukać informacji na temat ostatnich niecodziennych wydarzeń z Greenville. Nie znalazł jednak żadnej wzmianki, zupełnie jakby tylko on i Peter dostrzegli dziwne zjawisko, zmianę pogody czy rozbłysk na niebie. Zaintrygowało go to, lecz szybko przestał o tym myśleć, ponieważ do domu wrócił brat.

- Matt, jesteś w domu?

- Tak! Czego chcesz?

- Chodź szybko na dół, pójdziemy do lasu, bo muszę ci coś pokazać!

- Nie chce mi się – odpowiedział Matthew leniwie.

- Chodź, nie marudź. To, co zobaczysz, zmieni wiele w twoim życiu.

- No dobra – zgodził się niechętnie.

Zszedł na dół i razem poszli do lasu. Tym razem w innym kierunku, nie nad jezioro, nad które zazwyczaj się udają. Kierowali się w górę lasu, ku skalistemu zbocz, na dnie którego znajdowała się dolinka z miejscem na ognisko. Zbocze miało trzydzieści metrów wysokości, a na dół prowadziła malutka dróżka, biegnąca lekkimi zakolami. Po drodze rozmawiali na temat inteligencji. Okazało się, że Mattowi również rozwiązywanie zadań matematycznych przychodziło

znacznie łatwiej niż dotychczas.

Kiedy przeszli większą część drogi i do szczytu lasu pozostało im jakieś czterdzieści metrów, Peter nagle się zatrzymał.

- Co się stało? - zapytał Matt.

- Idź na samą górę i czekaj tam na mnie.

- Ale nie chcesz mnie chyba zepchnąć ze szczytu?

- Nic się nie bój, nie chodzi o ciebie.

- No dobra, to idę. - Młodszy z braci wzruszył ramionami.

Szybko wbiegł na samą górę i zatrzymał się przed urwiskiem. Spojrzał za siebie, szukając wzrokiem Petera.

- Okey, już jestem! - krzyknął.

Po chwili ciszy i narastającego napięcia Matt ujrzał Pete'a wbiegającego na samą górę. Zbliżał się w niesłychanie szybkim tempie. Był coraz bliżej, lecz nie zwalniał prędkości i nie widać było, żeby w ogóle chciał się zatrzymać. W końcu dotarł na sam szczyt, przebiegł obok stojącego niczym słup brata, odbił się od krawędzi i poszybował jak ptak w górę. To nie był daleki skok, Peter unosił się w powietrzu! Latał!

- Whoooohaaaaaaaaa!!! - wykrzyczał Matthew, kiedy zobaczył go szybującego wysoko na niebie.

Pete przez kilka minut fruwał szczęśliwy niczym pisklę podczas pierwszego lotu wokół doliny. Wiatr rozwiewał jego włosy na wszystkie strony. Nie latał zbyt wysoko, by uniknąć zauważenia przez innych ludzi. Mimo wszystko w powietrzu, niezależnie na jakiej wysokości, wszystkie jego myśli o problemach ulatywały. Pozostawał jedynie on i świadomość unoszenia się nad ziemią, możliwość dotknięcia chmur,

ujrzenia wszystkiego z góry. Czuł się wolny, niczym nieskrępowany.

- Może już wystarczy? - Matt pomachał mu z dołu. - Nie mam zamiaru cały czas się patrzeć na ciebie - powiedział nieco zazdrosny.

Peter po chwili wylądował obok dumny i szczęśliwy.

- I jak ci się podobało? - zapytał podekscytowany.

- Eh, też bym chciał umieć latać.

- Niesamowita rzecz.

- Domyślam się. Przynajmniej już wiesz, jaka jest twoja specjalna moc - Matthew usiadł na skraju zbocza.

- No i szczerze cieszę się z niej.

- Nie wiem, jak ty, ale zauważyłem też, że od dwóch dni nie zmrużyłem oka i mimo to wciąż czuję się dosyć wypoczęty.

- Ja też nie spałem ani w sobotę, ani w niedzielę. Wątpię, aby to było spowodowane jakąś ekscytacją, aż tak długo nie wytrzymałybyśmy bez snu. - Pete usiadł obok brata.

- No to chyba wiemy dlaczego.

- Teraz trzeba się zastanowić, co z tym wszystkim zrobimy, jak to wykorzystamy?

- Moglibyśmy na tym sporo zarobić, stać się sławni, osiągnąć sukcesy w każdej dziedzinie sportu - zasugerował rozmarzony Matthew.

- Być na ustach całego świata... Wszyscy by nas podziwiali.

- Yeah, ty byś mógł zostać piłkarzem, ja koszykarzem i byłibyśmy lepsi niż ktokolwiek przed nami.

- Mielibyśmy wszystko, czego tylko zapagniemy.

- W końcu byś mógł zabrać Amandę na jakieś super wakacje, obdarowywać ją prezentami, uszczęśliwiać ją w każdy sposób.

- Byłoby cudownie.

- Byłoby? - zapytał Matthew.

- Tak, byłoby, bo wiesz, że nie możemy w ten sposób tego wykorzystać. Nie po to otrzymaliśmy ten dar.

- Wiem. Też mi się tak wydaje. Szukałem dzisiaj jakichś informacji i nikt tego nie zauważył, nie zostało to odnotowane. Zupełnie jakby nic się nie wydarzyło, a przecież na niebie wyraźnie było to widać.

- Ja też wczoraj próbowałem coś znaleźć i też mi się nie udało, dlatego pomyślałem, że tkwi w tym jakiś głębszy sens.

- Tylko czemu? - zastanawiał się Matt.

- Może kiedyś się dowiemy. Teraz trzeba to tylko dobrze wykorzystać.

- Czyli zostajemy stróżami prawa i sprawiedliwości? - młodszy z Shawnów lekko się zaśmiał.

- No, coś w tym stylu.

- Zawsze chciałem zostać superbohaterem, nareszcie mam ku temu okazję.

- Będziemy jak Batman i Robin! - wykrzyknął Peter.

- Nie, Robin był pomocnikiem Batmana, ty chyba nie chcesz być tylko pomocnikiem?

- Myślałem o tym, aby w tym duo być Batmanem.

- Oj, Peter, Peter - westchnął Matt - ty Batmanem? Co ty wiesz o byciu Batmanem.

- No dobra, dobra. To będziemy jak Batman i Spiderman.

- Raczej jak Batman i Superman.
- Okey, to będziemy jak Batman i Superman - Pete wyrócił oczami. - Niech ci będzie, nazywaj nas, jak chcesz, liczy się cel, nie nazewnictwo.
- To są bardzo istotne rzeczy, jednak mniejsza z tym. Pamiętaj, że w naszym duo to ja jestem Batmanem, a ty Supermanem.
- Dla mnie brzmi znakomicie.
- Teraz jedynie musimy sobie wymyślić, jakieś ekstra nazwy, zrobić stroje i nauczyć się więcej sztuk walki, żeby móc ratować świat.
- W porządku, chociaż musimy chyba zrezygnować z zajęć kung-fu i nauczyć się tego w domu. Wiesz chyba dlaczego?
- Wiem, domyślam się. Na wuefie jakoś to ukryjemy, na sztukach walki byłoby trudniej. No ale nauczymy się w domu. Skoro mistrz Splinter dał radę, to i my damy.
- No to załatwione. Teraz jeszcze te nazwy. Jak się chcesz nazywać?
- Jakoś mrocznie, mi tylko trudno coś znaleźć. Myślałem o Bloodrain, ale za bardzo by się kojarzyło z *BloodRayne*. Zresztą nie jestem zbyt krwawy, bez sensu. Nie wiem. A ty sobie coś wymyśliłeś?
- Yeah, coś zajebistego - stwierdził Peter.
- No to powiedz.
- Moon Knight! - rzucił entuzjastycznie.
- Świetny pomysł.
- Mówiłem.
- Myślę, że fanom Marvela spodoba się, że postać

z komiksów naprawdę istnieje.

- Cholera, serio? A tak mi się podobało - odpowiedział pozbawiony wcześniejszego entuzjazmu.

- Niestety, już jest.

- No to nic nie mam. Zresztą, nie myślmy teraz, mamy na to czas. Może potem ktoś nam wymyśli jakąś nazwę, ewentualnie będziemy po prostu nazywani „Koszmarami niesprawiedliwości”. Będą się nas bali wszyscy bandyci, mordercy, gangsterzy, gwałciciele, złodzieje, pedofile, oszuści.

- Damy radę, o nic się nie martw. To teraz weźmy się za stroje. Co sugerujesz? Bo ja szyc nie potrafię, zresztą tworzyć z jakiś innych włókien też nie.

- Raczej nie będziemy mieć strojów jak Spiderman czy Batman.

- Więc jakie? - zapytał zaciekawiony Pete.

- Myślę, że coś bardziej w stylu Red Hooda czy Punishera, czyli po prostu jakieś spodnie, najlepiej bojówki w ciemnym kolorze, ciemna bluza, ewentualnie kurtka, jakieś czarne buty i kominiarka, aby nas nie rozpoznano. To chyba maksimum, jakie możemy zorganizować.

- Kominiarka najlepiej z jakąś maską; wiesz, są strony, gdzie można dostać takie rzeczy. Kiedyś chciałem sobie taką kupić.

- W najgorszym wypadku sami sobie coś namalujemy jakąś farbą lub sprejem.

- No to załatwione. Poszukajmy więc czegoś w sieci.

- Zapowiada się ciekawie.

- I to bardzo, ale teraz chodźmy już do domu, bo robi się

późno. Może nawet uda nam się coś znaleźć jeszcze dzisiaj.

- Spoko, to chodźmy.

Wstali z ziemi i ruszyli w kierunku domu podekscytowani, dumni i szczęśliwi. Szczególnie Matthew, który od dzieciństwa uwielbiał czytać komiksy o superbohaterach i często marzył o byciu jedynym z nich.

- Aha, w piątek wieczorem oglądamy z Amandą kilka klasycznych bajek Disneya. Mógłbyś zaprosić Jessicę, żebyśmy ją poznali.

- Zapytam. Chociaż pewnie dziwnie to zabrzmie. Chyba nie często się zdarza kogoś zapraszać na oglądanie... bajek?

- Przynajmniej będziesz miał pretekst, żeby się z nią spotkać. Później posiedzicie sami, w twoim pokoju.

- W sumie dobry pomysł.

- No to zapytaj, nic ci się nie stanie.

- Zapytam, zapytam. Dzięki za propozycję.

- I pamiętaj, nikomu nic nie mówimy o tym, co nas spotkało! - przypomniał Peter.

- Ty też pamiętaj, że nawet Amanda i dziadek nie mogą się dowiedzieć.

- Na razie zostawiamy to dla siebie.

- No to się rozumiemy.

- Jak zawsze.

Pete uniósł się w powietrze i w ten sposób opuścił las. Miał ogromną chęć latania. Obaj czuli ogromny zapał i chęć do życia. Przestali się martwić o swoją przyszłość. Wiedzieli, że wszystko to, co posiadają, ułatwi im życie, a droga, którą wybrali, to jedyna słuszna ścieżka, jaką mogli kroczyć.

ROZDZIAŁ 6

Jedenaście lat wcześniej

Minęło kilka miesięcy od tragicznych wydarzeń, w których Randy stał się jedną z ofiar. Dla Carol i chłopców był to najgorszy okres w życiu. Święta Bożego Narodzenia spędzili w bólu i strachu. Zamiast rodzinnego i spokojnego świętowania, w domu zapanował smutek i obawa, że człowiek, przez którego doszło do tego wszystkiego może wrócić, by dokończyć dzieła lub też skrzywdzić rodzinę Shawnów. Randy długo dochodził do siebie. Oprócz rehabilitacji po postrzałach, często bywał u policyjnego psychiatry. Przez cały okres pobytu w szpitalu nie mówił zbyt wiele. Zamknął się w sobie i nawet widok synów i żony nie wzbudzał w nim większej radości. W głębi duszy wstydział się siebie. Nie był w stanie powiedzieć całej prawdy. Swoim przełożonym podczas przesłuchania w szpitalu opowiedział, co się stało, pomijając jednak możliwość uratowania dziewczynki, którą dostał od mordercy. Zaznaczył, że musiał odłożyć broń i wówczas psychopata mówił coś o dziewczynce, a następnie ją

zastrzelił i oddał strzały w jego nogi. Następnie stracił przytomność i nie pamięta, czemu nie miał na sobie kurtki, a ubrania zostały częściowo podarte. Przełożeni wspomnieli Randy'emu, że Natalie była niezwykle pogodną i wesołą osobą, zawsze otoczoną wieloma przyjaciółmi. Nie sprawiała problemów ani w domu, ani w szkole. Uczyła się dosyć dobrze, nie wybitnie, lecz bardzo się starała. Podobnie jak rodzice nie miała wrogów, więc nie wiadomo, dlaczego została porwana i zamordowana. Samego psychopaty natomiast nie odnaleziono. Rysopis zrobiony dzięki zeznaniu ojca chłopców, ze względu na zbyt małą ilość detali, nie pomógł w schwytaniu go. Nie połączono go również z żadnymi innymi zabójstwami z ostatnich lat. Całe wydarzenie przyniosło masę pytań i brak odpowiedzi. Zupełna pustka. Morderca nie pozostawił po sobie żadnych śladów ani motywu, za to całkowicie zmienił życie rodzinom Natalie, Jimmiego i Randy'ego.

W kwietniu Shawn wreszcie wyszedł ze szpitala. Teraz miał odpocząć przez pewien czas w domu. Odetchnąć, nabrać sił i pewności siebie, by potem wrócić do pracy. Ustalono, że nie pojedzie od razu w teren, ale obejmie spokojniejszą posadę za biurkiem w archiwum. Obiecano mu, że kiedy uzna, iż jest gotów na powrót do poprzedniej służby, i lekarz na to zezwoli, będzie mógł wrócić. Do tego czasu raz w tygodniu miał chodzić do psychiatrii.

Ze szpitala przywiózł go kolega, Zack. Przed domem czekała na niego Carol wraz z chłopcami i nikt więcej. Miało nie być przyjęcia powitalnego, ponieważ lekarze zalecali spokój i odpoczynek. Carol przygotowała jedynie specjalną

kolację na powrót męża - jego ulubione danie: mocno wysmażony stek ze smażonymi ziemniakami i surówką.

Gdy tylko wyszedł z samochodu Zacka, podbiegli do niego Peter i Matthew i mocno go uściskali.

- Nareszcie wróciłeś! - rzekł Peter.

Następnie podeszła Carol i ze łzami w oczach go przywitała.

- Witaj w domu, kochanie.

- Cieszę się z powrotu. - Uściskał ją.

Randy poruszał się samodzielnie. Pociski w jego nogach nie uszkodziły żadnych mięśni, dlatego rany szybko się zagoiły. Nie potrzebował nawet kul. Lekko utykał na prawą nogę, lecz miało to być tylko chwilowe. Więcej ruchu sprawi, że szybko wróci do formy.

Zaprosili na kolację także Zacka, ten jednak odmówił. Wolał zostawić rodzinę samą, aby mogli się sobą nacieszyć. Podziękowali mu za pomoc i pożegnali się z nim.

Podczas kolacji chłopcy wydawali się strasznie szczęśliwi z powrotu ojca do domu. Cały czas gadali, ustalając plany zajęć z tatą, aby nadrobić stracony czas. W końcu Carol trochę ich uspokoiła, uświadamiając im, że tata będzie potrzebował nieco odpoczynku i spokoju, by nabrać sił.

Po posiłku i długiej rozmowie bracia poszli się umyć, a później Randy po raz pierwszy od długiego czasu ułożył ich do snu. Byli trochę smutni, ponieważ chcieli dłużej nacieszyć się ojcem, lecz dochodziła już północ, a rano musieli wstać do szkoły.

- Fajnie, że wróciłeś, tato - powiedział Matthew.

- Też się cieszę, młody, a teraz śpij już, pogadamy jutro.

- Ja też się cieszę - dodał Peter.

- Wiem, wiem. Nawet nie macie pojęcia, jak ja się cieszę z powrotu do was i do mamy.

- Obyś już nigdy nie musiał przebywać w szpitalu - powiedział starszy z braci.

- Oby. No a teraz idźcie już spać. Dobranoc.

- Dobranoc, tato - powiedzieli obydwaj.

Randy wyszedł z pokoju dzieci i udał się na dół do kuchni, gdzie Carol kończyła zmywać po kolacji. Zaczął wycierać umyte talerze.

- Widzę, że chłopcy szybko pozwolili ci wyjść z pokoju - powiedziała z uśmiechem.

- Obiecałem, że jutro spędzę z nimi więcej czasu, więc poszli grzecznie spać.

- To dobrze, długo na ciebie czekali, przyda im się czas spędzony z tobą. Mnie już chyba mają dosyć - zaśmiała się.

- Heh, musiało ci być ciężko, ale teraz wszystko się zmieni i powróci do normalności.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że już wróciłeś.

- Ja też się cieszę, że znowu jesteśmy w komplecie. Bardzo mi was brakowało.

- Nam ciebie również.

Carol z małą pomocą męża skończyła pracę w kuchni i oboje udali się do sypialni.

- A jak sobie chłopcy radzą w szkole?

- Bardzo dobrze. Należą do najlepszych uczniów w klasie. Nauczycielka plastyki powiedziała, że Peter ma duży potencjał

do rysowania i malowania farbami.

- Nasz mały Picasso. Możemy to wykorzystać i nieźle na tym zarobić. - Uśmiechnął się przebiegle.

- Ty draniu. Chcesz wykorzystać nasze dziecko do zarabiania pieniędzy? - zapytała z ironią, uśmiechając się do męża.

- No w końcu, przydałoby się, aby jakoś się nam spłacili, w końcu po to są - nadal ironizował.

- Jesteś okrutnym ojcem.

- Nie takim najgorszym.

Weszli do sypialni i zapalili światło. Randy położył się na łóżku, a Carol podeszła do barku z alkoholem.

- Chcesz może czerwonego wina? - zapytała.

- Najchętniej to bym już poszedł spać - odpowiedział z zamkniętymi oczyma.

Carol podeszła do łóżka i zaczęła wpatrywać się w usypiającego męża.

- Już byś chciał pójść spać? - spytała intrygującym głosem.

- Myślałam, że masz jeszcze ochotę na mały deser.

Randy otworzył oczy. Spojrzał na żonę stojącą przed łóżkiem i odkładającą lampkę czerwonego wina.

- O jaki deser ci chodzi? - w jego głosie wyczuwało się podniecenie.

Carol powolnym, lecz pewnym ruchem zdjęła z siebie bluzeczkę i rzuciła ją na ziemię. Jej krągłe, pełne piersi zakrywał czarny koronkowy stanik. Pomimo urodzenia dwójki dzieci miała świetną figurę, ponieważ starała się regularnie ćwiczyć, albo w domu, albo na siłowni, jeśli tylko miała na to

czas.

- O taki deser mi chodzi.

Pochyliła się nad Randym, położyła prawą rękę obok jego lewej nogi, lewą rękę po drugiej stronie i zaczęła powoli podchodzić coraz wyżej. Usiadła na udach męża, przybliżyła swoje czerwone usta do jego ust i zmysłowo go pocałowała.

- Na taki deser mam ochotę i to wielką - rzekł drżącym głosem.

- To dobrze, bo ja też.

Zaczęła całować go po szyi i rozpinać mu koszulę. Jego ręce masowały jej plecy i rozpięły stanik. Ściągnęła z niego t-shirt, po czym zamienili się pozycjami.

- Brakowało mi tego - powiedziała podniecona.

- Mnie również i to strasznie.

Przez kolejne dwa tygodnie Randy poświęcał swój czas na zabawę z synami i ćwiczenia, by jak najszybciej wrócić do pracy. Spędzał urlop aktywnie, aby nie myśleć zbyt wiele o przeszłości, od której starał się uciec. Pomimo radości z bycia z dziećmi i żoną męczyły go wyrzuty sumienia. Potrzebował pozbyć się skrywanej w sobie tajemnicy, niestety za bardzo się tego wstydził. Starał się nie dać niczego po sobie poznać, nawet psychiatrze o niczym nie wspomniał.

W drugim tygodniu odwiedził kolegów w pracy, którzy zgotowali mu miłe powitanie. Carol wspominała szefowi o niezapowiedzianej wizycie. W biurze zmieniła się tylko jedna rzecz, niezwykle istotna dla Randy'ego: nie było Jimmiego. Wiedział o tym, mimo to czuł się przybity. Powróciła masa

wspomnień, zarówno tych dobrych, jak i gorszych. Zastanawiał się, ile czasu mu potrzeba, by zapomnieć. I czy jest to w ogóle możliwe?

Gdy przy okazji napomknął szefowi o planie powrotu do służby od następnego miesiąca, ten zgodził się, o ile stan Randy'ego na to pozwoli. Opinia od psychiatry była pozytywna i jeśli się utrzyma, policjant może wrócić do pracy, jednak na początku tylko w biurze.

W nocy po wizycie u kolegów, Randy miał problemy z zaśnięciem. Zadręczał się przemyśleniami, jakby się wszystko potoczyło, gdyby nie zauważyli tego psychologa, gdyby ktoś inny przyjął to zgłoszenie. Czuł się przez to egoistą. W głowie pojawiały mu się także pytania, czy ktoś zdołałby uratować małą Natalie? Czy ktoś potrafiłby się tak poświęcić? Nie mógł się pozbyć tych myśli.

Przez kolejne noce ponownie cierpiał na bezsenność. Obawiał się pogorszenia tego stanu. Przyznał się do tego swojemu psychiatrze, a ten przepisał mu środki na insomnię. Zakupił je zaraz po wizycie, lecz nie wspomniał o nich Carol.

Minęły dwa tygodnie od powrotu ze szpitala, potem przejdą kolejne dwa i wreszcie wyczekiwany powrót do służby stanie się faktem. W ten sposób starał się pocieszać. Wierzył w poprawę samopoczucia, kiedy tylko zajmie się czymś istotnym.

Nadeszła noc. Po kolacji ułożył Petera i Matta do snu i obejrzel z Carol film w telewizji. Lekka, prosta komedia to idealny sposób spędzenia spokojnego wieczoru. Udało mu się nieco rozluźnić. W końcu jednak przyszedł czas na sen. Nie

czuł się śpiący, ale Carol dawała wyraźne znaki zmęczenia. Przeszli do sypialni. W łazience umyli zęby, po czym matka chłopców zmęczona zasnęła. Randy po kryjomu zażył jedną tabletkę przepisaną przez lekarza i położył się obok żony.

Carol zasnęła bardzo szybko, natomiast tabletkę zaczęła oddziaływać na jego organizm dopiero po jakiejś godzinie. Poczul się śpiący i wreszcie zapadł w głęboki sen.

Randy obudził się w środku nocy. Poczul ogromny chłód. Nie leżał na łóżku, tylko na podłodze. Podniósł się i rozejrzał. Zaspane oczy ukazały mu stare, zniszczone pomieszczenie. Zorientował się, że nie jest w domu. Rozejrzał się dookoła i po ciele przeszły mu ciarki. Znajdował się na korytarzu starego hotelu. Przed i za sobą widział drzwi do pokoi. Wszystko wydało mu się znajome, zdał sobie sprawę, że już kiedyś był w tym miejscu. To tutaj jego partner Jimmi wydał ostatnie tchnienie. Świadomość tego, gdzie się znajduje, przeraziła go tak mocno, aż bał się o tym pomyśleć. Zrobił kilka kroków w tył, kierując się do schodów. Aura unosząca się w powietrzu przypominała mu tamten feralny dzień. Chłód, cisza, wszędzie zgniłe i poniszczone ściany, z sufitu spadały krople wody, a podłoga skrzypiała za każdym razem, kiedy robił krok. Znalazł schody, którymi chciał uciec z tej rudery. Spojrzał w dół i jedyne, co zobaczył, to czerń, pokrywająca cały parter. Schody prowadziły w nicość. Podniósł z ziemi kawałek starej miotły i zrzucił ją w ciemną otchłań. Patrzył przez kilkadziesiąt sekund na spadający przedmiot, aż tamten w końcu znikł w czarnej nieskończoności. Zrozumiał, że nie może stąd wyjść. Ruszył więc przed siebie, zamierzając

odnaleźć inne wyjście. Próbował otwierać drzwi do pokojów z nadzieją na jakieś okno, przez które mógłby wyskoczyć. Niestety wszystkie zostały zamknięte. Za wyjątkiem jednych, już uchylonych. Jedynych, do których nie chciał wejść. Nie miał jednak innej opcji. Musiał zmierzyć się z koszmarem przeszłości i zobaczyć, co zastanie za drzwiami. Nieśpiesznym krokiem dotarł do drzwi, w powietrzu czując zapach rozkładających się zwłok. Po ścianie powoli spływała gęsta krew. Tętno mu przyspieszyło, a strach niemal odebrał oddech. Mimo wszystko położył dłoń na klamce i otworzył drzwi.

Ujrzał nieprzeniknioną przestrzeń w kształcie tunelu. Jedynie posadzka wydawała się stabilna. Położony był na niej stary dziurawy dywan. Wszedł do pomieszczenia. Dywan niwelował skrzypienie drewnianej podłogi. Cisza w tym przedziwnym miejscu osiągnęła apogeum. Ogarnęła go zupełna pustka. Nagle usłyszał trzask zamykanych drzwi. Przestraszył się i szybko odwrócił. Całe ciało mu zadrżało, a twarz zbladła z przerażenia, gdy ujrzał na drzwiach wiszące martwe ciało Jimmiego. Nadal ciepłe, jakby zginął przed paroma minutami. Próbował je ściągnąć, szukał czegoś, co je utrzymywało – gwoździ, haczyków, ale niczego nie udało mu się znaleźć. Ciało i drzwi wydawały się jednością. Nagle usłyszał śmiech wydobywający się z daleka. Spojrzał przed siebie, na koniec tunelu, i zobaczył dziwaczną postać siedzącą na krześle. Ubrana była w stare, zniszczone, ciemne łachy, na głowie miała założony kaptur, a twarz przypominała rozkładające się zwłoki. Białe puste oczy spoglądały na

Randy'ego, jakby chciały go zahipnotyzować. Szkaradne ściany zaczęły przeciekać gęstą ciemnoczerwoną krwią.

- Kim jesteś!? - krzyknął. - Czego ode mnie chcesz!? - dodał po chwili.

W odpowiedzi usłyszał zaledwie śmiech, ostentacyjny, głośny śmiech.

- Co ja tutaj robię!?

Śmiech na chwilę ustał, a w oddali pojawił się napis: „Kim ty jesteś?”.

- Dobrze wiesz, kim jestem!

Randy powoli zaczynał wpadać w szal, a wciąż słyszał zaledwie śmiech. Nagle obok krzesła pojawiła się dziewczynka. Randy od razu ją rozpoznał. Była to Natalie. Nie wiedział, skąd się wzięła i czemu tam jest. Stała nieruchomo i płakała, tak samo jak wtedy, gdy ją widział ostatni raz. Upiór objął swoją dłonią gardło dziewczynki.

- Nie, nie, nie, nie! - Randy krzyczał i zerwał się w ich kierunku. Biegł najszybciej, jak mógł, lecz cały czas znajdował się w tej samej odległości, co na początku. Cały czas słyszał śmiech i płacz. Coraz głośniejsze. Coraz wyraźniejsze. Aż w pewnym momencie płacz ustał i słychać było jedynie przerażający rechot. Randy potknął się i upadł, w tej samej chwili na ziemię upadło ciało dziewczynki. Spojrzał przed siebie cały zalany łzami i zobaczył zwłoki małej Natalie leżące obok pustego krzesła. Przed oczami stanęły mu stare, zużyte buty. Spojrzał w górę i zobaczył z bliska facjatę upióra. Postać położyła swoją dłoń na twarzy i ściągnęła ją niczym maskę. Pod nią Randy zobaczył samego siebie.

Przebudził się gwałtownie z krzykiem, zalany potem i blady z przerażenia. Obudził też Carol, którą wystraszył wrzask męża.

- Co się stało? - zapytała przestraszona.

- Nic, miałem tylko zły sen - odpowiedział, wciąż dysząc.

- To musiał być naprawdę okropny sen, bo wrzasnąłeś, jakby cię mordowali. Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

- Dawno nie śniło mi się coś podobnego.

Carol położyła rękę na jego plecach i delikatnie go masowała.

- Cały drzysz. Co ci się śniło? - zapytała z troską.

- Jakies pierdoły, nawet już nie wiem dokładnie. Jakiś pies chyba mnie ścigał no i dopadł.

- Musiał być to duży pies. Nie pamiętam, abys się tak kiedyś przestraszył podczas snu.

- Pies był bardzo duży i dziwnie wyglądał, pewnie dlatego. Już możesz wrócić do snu, a ja pójdę napić się wody.

- Pójdę z tobą.

- Nie, nie, idź spać, musisz rano wstać, więc lepiej wracaj do łóżka. Zaraz wrócę.

- No dobrze, tylko wracaj szybko.

Randy poszedł najpierw do łazienki przepłukać twarz, po czym zszedł do kuchni i nalał sobie zimnej wody. Sen nie dawał o sobie zapomnieć. Ciągle widział przed oczami postać z koszmaru i płaczącą dziewczynkę. W uszach słyszał śmiech i płacz. Wróciły wspomnienia, z którymi - jak mu się wydawało - już się uporał. Przesiedział w kuchni pół godziny, zanim szok minął i poczuł się lepiej. Wrócił do łóżka, postanowił nikomu

o tym nie wspominać, licząc, że z czasem wszystko minie. Bo przecież nic nie trwa wiecznie.

ROZDZIAŁ 7

Nadszedł piątek. Przez cały tydzień Peter i Matthew przeszukiwali internet w celu znalezienia najodpowiedniejszych elementów do swoich przyszłych kostiumów. Nie musieli kupować wszystkich części ubioru. Młodszy z braci posiadał już bowiem czarne bojówki, idealnie nadające się do jego stroju, oraz czarne buty sportowe. Pete natomiast miał czarną bluzę z kapturem. Pod koniec tygodnia udało im się znaleźć resztę rzeczy i od razu je zamówili. Postanowili zakupić dwie czarne kominiarki bez żadnych dziur, poza tymi na oczy. Peter zdecydował, że samodzielnie je ulepszy jakimś znakiem graficznym. Pozostało im już jedynie czekać na kuriera. Oprócz poszukiwania ubioru, sporo czasu spędzili na zabawie swoimi umiejętnościami. Oczywiście wszystko miało miejsce z dala od ludzi. Nie mogli się tym nacieszyć. Czekali jedynie na skompletowanie całego kostiumu, by w końcu spróbować swoich sił w walce z przestępczością. Obawiali się jedynie, że w Greensville nie będą mieć zbyt wiele pracy.

W szkole Matt zaprosił Jessicę na piątkowy wieczór

z animacjami Disneya. Dziewczynę zaskoczyła taka propozycja, lecz bez wahania się zgodziła. Chłopak miał kolejny powód do radości.

Gdy nadszedł wyczekiwany dzień, bracia wraz z Amandą siedzieli w salonie z przygotowanymi przekąskami i filmami, czekając na koleżankę.

- Nie wychodzisz po Jessikę? - spytał Pete.

- Nie, powiedziała, że nie jest dzieckiem i sama da sobie radę.

- To spoko.

- Co oglądamy najpierw: *Królewnę Śnieżkę* czy *Kopciuszka*? - zapytała Amanda.

- Niech będzie *Śnieżka*, w końcu wcześniej wyszła - odpowiedział Pete.

Nagle zadzwonił dzwonek, przerywając im rozmowę.

- Ja otworzę! - krzyknął Matt, wstając z fotela.

Podbiegł do drzwi, otworzył je, a tam stała nieco zmarznięta, ale uśmiechnięta Jessica.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. Super, że jesteś. Proszę, wejdź.

Matt wziął od niej kurtkę i powiesił na wieszaku, po czym przeszli do salonu.

- Cześć - ponownie powiedziała Jessica, tym razem do Petera i Amandy.

- Cześć - odpowiedzieli obydwójce.

- Fajnie, że wpadłaś; siadaj, gdzie chcesz, nie krępuj się i czuj się jak u siebie - dodał Peter.

- Dzięki - uśmiechnęła się i usiadła na fotelu obok Matta.

- Pewnie zdziwiło cię zaproszenie na coś takiego? - zapytała Amanda, trochę się przy tym śmiejąc.

- Nieco mnie zaskoczyło, ale pomyślałam, że w sumie brzmi ciekawie - odpowiedziała lekko skrępowana.

- My z Amandą po prostu kochamy kino, a wstyd się przyznać, bo nigdy nie oglądaliśmy największych klasyków animacji, więc postanowiliśmy to nadrobić właśnie dzisiaj. I pomyśleliśmy, że to dobry moment, aby wreszcie się z tobą poznać, Matt ciągle o tobie mówi.

- Nie słuchaj go, wcale tak dużo o tobie nie mówię, to znaczy wspominałem, że cię poznałem i takie tam, ale nie mówię o tobie cały czas - sprostował zawstydzony młodszy z braci.

- To miło z waszej strony - zarumieniła się.

- A ty lubisz oglądać filmy? - zapytała Amanda.

- Tak, tak, oczywiście. Chociaż wolę mimo wszystko książki i muzykę.

- To tak jak Matt. Ciągle coś czyta albo słucha muzyki, z tym że on chyba najbardziej lubi komiksy - wtrącił Peter.

- Ja komiksów niestety nie czytam, ale wiem, że Matt lubi muzykę, często o niej rozmawiamy. No i o książkach oczywiście też. Zresztą o wielu rzeczach gadamy.

- Okey, może już zaczniemy oglądać - rzekł lekko poirytowany Matthew.

- No dobra, później pogadamy jeszcze.

Peter włączył filmy i tak przez kolejne niemal dwie i pół godziny skupili się na oglądaniu. Oczywiście co jakiś czas ktoś coś dopowiedział, skomentował czy też poszedł do kuchni po

więcej jedzenia i picia, ale głównie wpatrywali się w ekran. Matt cały czas wyglądał na spiętego. Krępował się, ponieważ po raz pierwszy zaprosił Jessicę do siebie i chciał, by wszystko wyszło znakomicie. Ona zachowywała się bardziej naturalnie i spokojnie. Często poznawała nowe osoby, dzięki czemu nabrała pewności siebie. Gdy skończył się seans, wydawała się najbardziej zadowolona ze wszystkich. Matt raczej nie zaangażował się emocjonalnie, bardziej zależało mu na dobrym samopoczuciu koleżanki. Jego brat i Amanda mieli mieszane odczucia.

- Zauważyliście, jak te bajki pokazują krótkowzroczność dziewczyn? - pierwszy odezwał się Pete.

- Co masz na myśli? - zapytała Jessica.

- Jedyne, za co główne bohaterki pokochały swoich wybranków, to wygląd i pieniądze! Tylko to było dla nich ważne i według autorów ma największe znaczenie w miłości!

- No i bardzo dobrze, czego chcieć więcej? - zapytała ironicznie Amanda, drocząc się w ten sposób ze swoim chłopakiem.

Jessica zaśmiała się z tego, co powiedziała Amanda. Matt zareagował nieco inaczej:

- W sumie chyba o to właśnie chodzi kobietom. Na to głównie patrzą przy wyborze partnera. Bo na co innego mają patrzeć?

- Dla niektórych jest jeszcze ważny charakter - wtrąciła Jessica.

- No właśnie - dodała Amanda.

- Bądźmy szczerzy, to jest trzeciorzędna kwestia.

Najważniejsze dla dziewczyn są wygląd i pieniądze. Jeśli facet jest przystojny i ma średni charakter, i tak będzie miał większe szanse niż facet brzydki ze świetnym charakterem – kontynuował Peter. – Tak jest u młodych dziewczyn, dojrzałe patrzą głównie na status materialny, co jest w pewnym sensie mądre, bo pozwala zapewnić sobie lepsze życie.

– Dla mnie, jak widać, najważniejszy jest jednak charakter – skomentowała Amanda i zaczęła się śmiać do Petera.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, bracie, ale twoja dziewczyna właśnie się z ciebie nabija.

– Wiem i później, gdy już nie będzie świadków, oberwie się jej za to – wpatrywał się złowrogo w dziewczynę.

– Dla mnie też charakter jest na pierwszym miejscu. Wolę mieć chłopaka, który mnie szanuje i przy którym czuję się bezpiecznie – wtrąciła Jessica.

– No to być może jesteście obie wyjątkami – dodał młodszy z braci.

– Poza tym z facetami jest podobnie. Wy też patrzycie na wygląd, piersi, tyłek... Jesteście tacy sami albo jeszcze gorsi – zauważyła Amanda.

– Wydaje mi się, że mimo wszystko faceci są mniej wymagający od kobiet, jeśli chodzi o wygląd. No i nie patrzymy na pieniądze tak jak wy – kontratakował Matt.

– Ta dyskusja nie ma sensu. Wszyscy w pewnym stopniu jesteśmy powierzchowni. Dlatego te bajki nie są o pięknej miłości, tylko o tym, co najistotniejsze dla kobiet i dla mężczyzn – Peter starał się zakończyć rozmowę.

– W sumie tak, ale wydaje mi się, że autor miał zamiar

pokazać piękną, wielką miłość, w końcu to bajka dla dzieci – zauważyła Amanda.

- Reżyser i tak sporo pozmieniał w tych animacjach – odezwała się Jessica.

- Co masz na myśli? – zapytał Pete.

- Książki braci Grimm są inne, bardziej drastyczne niż te produkcje Disneya. Na przykład w *Śnieżce* królowa rozkazuje łowcy zabić dziewczynę, a jako dowodu żąda jej serca i wątroby. Ten nie potrafi zabić Śnieżki, więc zabija dzika i przynosi królowej jego organy, a królowa je zjada, myśląc, że należały do królowny. Na końcu jest ślub głównych bohaterów, na który królowa też zostaje zaproszona. Tam zmuszają ją do założenia gorących żelaznych butów, w których ma tańczyć, aż padnie martwa.

- Wow, hardcore – stwierdził Peter.

- A w *Kopciuszku* jedna z sióstr odcięła sobie palce, a druga piętę, aby włożyć pantofelek. Książę to zauważył, bo przez małe gołąbki został powiadomiony o krwi na buciku i potem dopasował trzewik na stopę Kopciuszka. Na końcu obydwu siostrom ptaki wydziobały oczy.

- Ohydne – powiedziała zniesmaczona Amanda.

- Obejrzałbym taką wersję – rzekł straszny z braci. – Znasz jeszcze jakieś inne podobne ciekawostki? – dociekał z uśmiechem.

- Hmm, ciężko powiedzieć, bo nie wiem, co możecie wiedzieć, a czego nie, ale następnym razem, jeśli coś obejrzymy razem, to może coś jeszcze przyjdzie mi do głowy.

- Musimy kiedyś znowu się umówić na jakieś animacje –

odezwał się Matt.

- Nie ma sprawy. Teraz niestety muszę już wracać do domu, bo jutro wcześnie wstaję. Jadę z dwoma koleżankami do Thornton City.

- Naprawdę już musisz iść? - zapytał rozczarowany Matthew.

- Niestety już jest późno, a potrzebuję się wyspać.

- No to szkoda - wtrąciła Amanda. - Mam nadzieję, że ponownie się spotkamy w najbliższym czasie.

- Ja również - odpowiedziała. - Dziękuję za miły wieczór.

- Fajnie, że wpadłaś - rzucił Peter na pożegnanie.

Jessica włożyła kurtkę, pożegnała się jeszcze raz z Amandą i Peterem i poszła razem z odprowadzającym ją Matthew do domu.

- Sympatyczna dziewczyna - odezwała się Amanda, kiedy tamci już wyszli.

- No i to nawet bardzo. Zaskoczyła mnie tymi oryginalnymi elementami z bajek Disneya.

- Mnie również. Obrzydliwe!

- E tam, mnie się podobają te wersje. Chętnie bym obejrzał taki oryginał.

- Nie wiem, co w tym fajnego, ale powiedzmy, że cię rozumiem.

Na chwilę zamilkli. Leżeli na kanapie obok siebie obydwójce całkowicie zamyśleni. Pete delikatnie muskał palcami jej biodra. W salonie było ciemno, młodszy z braci przed wyjściem zgasił lampy. Jedynie włączony telewizor oświetlał im pomieszczenie.

- Myślisz czasem o przyszłości? - spytała dziewczyna.
 - Chodzi ci o to, kim chciałbym być, co chciałbym mieć?
 - Mniej więcej.
 - Myślę od czasu do czasu.
 - To co byś chciał mieć w przyszłości?
 - Hmm, kojarzysz ten domek pana Green na początku naszego miasteczka?
 - Ten taki w lesie?
 - Tak. Chciałbym też mieć taki domek, do którego co jakiś czas mógłbym przyjeżdżać.
 - Ten pan tam mieszka?
 - Raczej nie, czasem jedynie przyjeżdża on albo jego syn i tam nocuje.
 - Aha. Hmmm - zamyśliła się. - A ja jestem w twojej przyszłości?
 - Ty? - zapytał, udając zaskoczonego. - Jesteś ostatnią osobą, jaką w niej widzę.
 - Uh, to dobrze, bo nie wytrzymałabym z tobą tak długo.
- Obydwoje zaczęli się śmiać, po czym Peter objął Amandę i mocno się do niej przytulił.
- Wiesz, że za trzy tygodnie jest nasza rocznica? - zauważył Pete.
 - Wiem, wiem. Powinni mi wręczyć medal za wytrzymanie z tobą tak długo. - Zmierzyła go wzrokiem, po czym szczerze się uśmiechnęła.
 - Ha, ha, ha, raczej mi. Za dobroć, jaką ci okazuję.
 - Dobra, dobra, już nie mędrkuj, powiedz lepiej, co w związku z tą rocznicą.

- Właśnie. Może pojedziemy na weekend do Thornton i tam spędzimy dzień?

- Brzmi świetnie!

- To w takim razie jesteśmy umówieni.

W tym momencie do domu wrócił Matt. Na jego twarzy widniał uśmiech, ponieważ gdy się zegnał z Jessicą, pocałowała go w policzek.

- Nie no, poszlibyście gdzieś w ukrycie, bo oczy bołą, jak się na was patrzy leżących razem.

- A ty coś taki zadowolony wrócił? - zauważyła Amanda. - Cały wieczór zdenerwowany jak przed wizytą u dentysty, a teraz taki dowcipny.

- Zawsze mi się polepsza humor, jak mogę wam nawrzucać. A teraz pójdę spać. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedzieli obydwójce.

Tym razem nie byli bardzo zaskoczeni pozytywnym humor Matta. Nie wiedzieli, co mu się stało, lecz domyślali się, że ma to jakiś związek z Jessicą. Kilka minut po powrocie chłopaka wyłączyli telewizor i zasnęli na kanapie.

Następny tydzień mijał spokojnie. Chłopcy kontynuowali naukę kung-fu, opierając się na zakupionym podręczniku. Szło im bardzo dobrze, w mgnieniu oka pojęli niemal cały materiał.

Matthew wracał ze szkoły godzinę później od brata, Jessiki i Amandy. Szedł sam. Na niebie zbierały się chmury i zapowiadało się na deszcz. Przechodząc obok parku zauważył jakąś bójkę. Podeszedł trochę bliżej, by się przyglądnąć, co się dzieje. Stał za drzewem, w ukryciu. Okazało się, że czołowy gracz drużyny futbolowej, Austin

Byrd, znęcał się nad jednym, dwukrotnie mniejszym od niego pierwszoklasistą, a wszystko w otoczeniu swojej paczki, z Frostem na czele. Wszyscy wokół śmiali się z pierwszaka, gdy znacznie silniejszy Byrd kopał go i pluł na leżącego chłopaka. Matt nie miał pojęcia, o co poszło, lecz nie wątpił w perfidne zachowanie znajomego. Poniewieranego młodziaka kojarzył z outsiderowego stylu bycia. Był to bardziej styl ucznia podpierającego ściany niż osoby w centrum uwagi. Matt wpatrywał się w rozweseloną twarz Austina i poczuł złość. Chciał podejść do niego i zacząć go bić w taki sposób, jak on robi to z pierwszakiem. Stał pełen gniewu, wpatrując się w twarz kata, kiedy nagle poczuł dziwne połączenie z nim. Złapał się za głowę, zastanawiając się, co się stało. Byrd też to chyba poczuł, bowiem wyglądał na zamroczonego. Mimo wszystko powrócił do upokarzania swojej ofiary. Matt ponownie wpatrywał się w niego pełen gniewu. Po chwili poczuł to samo, co chwilę wcześniej, coś jakby połączenie się z umysłem Byrda. Teraz jednak nie przerywał go. Zrozumiał, co się stało i zaczął wędrować po psychice chłopaka, docierając do najgłębszych zakamarków. Widział jego największy strach, przerażenie, lęki i pełen gniewu, nie patrząc na konsekwencje, ukazał mu to wszystko. Austin upadł na ziemię. Jego oczy powiększyły się, a twarz zbladła.

- Co się stało? - pytali się kumple.

Chłopak zachowywał się, jakby zobaczył coś przerażającego. Zaczął krzyczeć i chciał uciekać, jednak ciało odmawiało posłuszeństwa. Jedynie rękoma mógł swobodnie poruszać. Łapał się nimi za twarz, chcąc coś zedrzeć z siebie,

a później bronić się przed czymś. Z oczu spływały mu łzy. Wrzeszczał i rzucał się po ziemi.

- Co mu się stało do cholery!?! - pytali się nawzajem.

- Co robimy!?!

- Austin!

Zszokowani nie zauważyli nawet, kiedy katowany pierwszoklasista zdołał uciec. W końcu Matt odłączył się od umysłu Byrda. Ten powoli zaczynał dochodzić do siebie.

- Co ci się stało? - zapytał Frost.

Chłopakowi trudno było coś wykrztusić, wciąż cały się trząsał. Wydawało się, że nie ma jeszcze całkowitego kontaktu z rzeczywistością. Po chwili udało mu się wymamrotać parę słów:

- Chcę wrócić do domu.

Kumple pomogli mu wstać z ziemi i w ciszy zaprowadzili go do domu. Matt ruszył zaraz po nich.

Wrócił do mieszkania lekko zdezorientowany. Wszedł, rzucił kurtkę i udał się do swojego pokoju, zupełnie nie zauważając siedzących w kuchni przy obiedzie dziadka i brata.

- Co mu się stało? - zapytał dziadek.

- Nie mam pojęcia. Pójdę sprawdzić - Peter odłożył łyżkę z zupą i wstał z krzesła.

Młodszy z Shawnów siedział na łóżku w pokoju, zastanawiając się, czy Byrdowi nie stało się nic poważniejszego. Do drzwi zapukał Pete.

- Możesz wejść.

Peter wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Co tam? - spytał starszy z braci.
- Właśnie spotkało mnie coś dziwnego.
- Co takiego?

- Wracalem ze szkoły i zobaczyłem w parku Byrda katującego jednego pierwszaka. Stałem i wpatrywałem się w niego wkurzony. Nie wiedziałem, co zrobić, aż nagle poczułem coś dziwnego. Nie wiem, w jaki sposób to opisać, ale tak jakbym połączył się z jego umysłem. Czułem go. Zobaczyłem jego największe lęki i zacząłem to wszystko kształtować. Pokazałem mu to, a on krzyczał ze strachu i rzucał się po ziemi, jakby to wszystko działo się w rzeczywistości.

- Co mu pokazałeś?

- Ciężko mi to opowiedzieć. Pojawił się w dziwnym wilgotnym, ciemnym tunelu, skąd nie miał możliwości wyjścia. Wkoło słyhać było krzyki ludzi, ich jęczenie. Był tam zupełnie sam. Nie wiedział, gdzie się znajduje i jak stamtąd wyjść. Bał się, strasznie się bał. Stąpał jakby po smole pełnej żywych trupów próbujących się wydostać z wiecznego cierpienia. Potem zobaczył za sobą demona. Jego spojrzenie najbardziej go przeraziło. Oczy wyglądały na martwe, jednak były przesiąknięte czystym złem. Rzucił mu na twarz dziesiątki, setki wielkich, jadowitych pajaków a później zaczęło się ich pojawiać coraz więcej, aż pokryły go całego.

- I co potem?
- Przestałem.
- Nie wiem, co powiedzieć. Przedziwna siła, przerażająca.
- Mogłem go dłużej przetrzymać w takim stanie. Boję się

jednak, czy by przeżył, gdybym go pozostawił tak na dłużej, skoro po tych kilku minutach doznał takiego szoku.

- Wątpię.

- Najgorsze jest to, że gdy tak patrzyłem, jak zwijał się z cierpienia, to dobrze się bawiłem. Sprawiało mi to radość.

- Znęcał się nad słabszym chłopakiem, zasłużył na to. Nie rób sobie wyrzutów.

- Tak myślisz?

- Tak. Tylko uważaj, nie wykorzystuj tego zbyt często.

- Postaram się, chociaż to świetne uczucie. Taka moc, władza nad kimś.

- Domyślam się. Na pewno będziesz miał ku temu jeszcze okazję, obyś tylko nad tym panował i nie przesadził.

- Wiem. Okey, teraz mogę pójść coś zjeść. Umieram z głodu.

Zeszli do kuchni i Matthew przygotował sobie obiad. Ulżyło mu po rozmowie. Na dodatek spodobało mu się to, co dzisiaj odkrył. Teraz będzie mógł wymierzać sprawiedliwość w zupełnie nowy sposób. Dawać złym ludziom lekcję, o jakiej im się nie śniło w najgorszych koszmarach. Ta świadomość przynosiła mu ogromną satysfakcję.

ROZDZIAŁ 8

Peter zerwał się z ostatnich zajęć, ponieważ po trzech tygodniach od zamówienia przyszła paczka z ostatnim elementem ich ubioru, kominiarkami. Gdy wbiegł do domu, w salonie siedział dziadek. Szybko się przywitał i pobiegł do pokoju brata, gdzie Matt właśnie przymierzał swój cały kostium.

- Cholera, przestraszyłeś mnie - skarżył się Matthew.

- Bez przesady, dziadek zawsze puka do drzwi - stwierdził Pete.

- Dobre kominiarki przysłali?

- Tak, przymierz swoją.

Starszy z braci założył kominiarkę i przeglądął się w lustrze. Pasowała idealnie.

- Będziesz coś na nich malował? - zapytał Matt.

- Na swojej namaluję, mam już nawet pomysł.

- Mi też?

- Okey, ale to samo, co sobie, tylko zmienię kolor. Nie chce mi się wymyślać niczego innego.

- No to świetnie. A jaki będziesz mieć kolor?

- Czerwony, a ty jaki chcesz?

- Hmm, to ja chyba chcę biały, inne mi jakoś nie pasują.

- W takim razie teraz pójdę do siebie i wezmę się do pracy. A ty rób cokolwiek, bylebyś mi nie przeszkadzał.

- Nie ma sprawy.

Peter zamknął się w swoim pokoju i zaczął malować. Matthew oddał się czytaniu książki, to był jego najlepszy sposób na zabicie czasu. Niestety nie potrafił się skupić na powieści. Ciągle myślał o tym, jak będzie wyglądała jego maska. Zszedł do salonu i rozmawiając z dziadkiem, kątem oka śledził telewizyjne wiadomości. Kilka wydarzeń przykuło jego uwagę. W Nowym Jorku brutalnie zgwałcono i zamordowano dwudziestoosmioletnią kobietę wracającą do domu po nocnej zmianie. W domu czekali na nią mąż i dwoje dzieci. W San Francisco kilkoro uczniów liceum pobiło na śmierć swojego kolegę z klasy. Najbardziej zaintrygowała go informacja o ciągłych poszukiwaniach zaginionej przed trzema tygodniami szesnastolatki z Thornton, ponieważ wydarzyło się to w mieście położonym najbliżej Greenville.

Nie mógł się doczekać, kiedy będzie spotykał na swojej drodze typów, którzy dopuszczają się podobnych rzeczy, i wymierzał im kary, na jakie sobie zasłużyli. Na samą myśl wzbierała w nim złość i jednocześnie energia do działania.

Po niemal dwóch godzinach Pete w końcu skończył swoją pracę i zawołał brata, żeby przybiegł na górę. Kiedy Matthew wszedł do jego pokoju, Pete stał ubrany w cały swój kostium, włącznie z maską.

- Woow! - Matt wydobył z siebie dźwięk podziwu.

- I jak ci się podoba?

- Miażdżące!

Na masce Pete narysował pewną niewyrazistą twarz. Była owalna, jednak nieco zwężała się ku dołowi. Jej krańce wydawały się poszarpane, jakby niedokładnie narysowane. Na samym dole było to najbardziej widoczne, niczym zlewająca się farba. W okolicach nosa, na samym środku, znajdowała się dziura, jak w czaszce. Całość wyglądała poważnie, trochę strasznie, lecz nie ostentacyjnie przerażająco. Zdecydowanie wzbudzała podziw. Nie można było stwierdzić, czy osoba ją nosząca jest dobra czy zła. Pasowała idealnie dla kogoś mrocznego; żyjącego w nocy, tajemniczego i niebezpiecznego samotnika. Maską Pete'a miała ciemnoczerwony kolor, dosyć krwisty, natomiast Matta biały.

Młodszy z Shawnów również założył swój cały kostium, czarne buty, bojówki w tym samym kolorze i czarną rozpinaną bluzę z kapturem. Obuwie Petera było bardziej szare, a bluza się nie rozpiniała. Postanowili, że póki nie wymyślą i nie będą w stanie zrobić lepszego kostiumu, zadowolą się tym.

- Według mnie wyglądamy świetnie - stwierdził Matt.

- Też tak myślę. Nie chcę być nieskromny, ale maska mi się udała znakomicie.

- Rzadko się to zdarza, ale dzisiaj przyznaję ci rację.

- Ha, ha, dzięki.

- Nie ma za co. Teraz opowiedz mi o swoich planach na wieczór - szybko zmienił temat.

- Jakich planach?

- Masz jakieś?

- Nie, a co?
- Nie umawiałeś się z Amandą?
- Nie.
- To wyruszamy dzisiaj w nocy na miasto, by komuś spuścić łanie?

Peter przez chwilę zastanawiał się nad propozycją brata.

- Nie chcesz? - zapytał Matt.
- Chcę, chcę, tylko myślisz, że będzie z kim walczyć?
- Trzeba spróbować. Będzie to dla nas dobry sprawdzian przed wyjazdem na studia i działaniami w większym mieście.

Po raz drugi Pete na kilka sekund zamilkł, po czym odpowiedział:

- To dobry pomysł.
- Świetnie. W takim razie wyruszymy po dwudziestej drugiej.
- Przecież wtedy będzie na ulicach mniej ludzi - stwierdził Pete.
- No właśnie! Przestępcy działają raczej wtedy, gdy wszyscy śpią, a nie na oczach tłumów. Przynajmniej większość z nich chyba tak robi.
- W sumie znowu masz rację.

- Wyruszamy więc za trzy godziny, kiedy dziadek zaśnie.
Dla zabicia czasu Pete włączył sobie swój ulubiony film na dvd - *Powiększenie*, Michelangelo Antonioniego. Matt natomiast słuchał kilku albumów muzycznych poleconych przez Jessikę.

Około dwudziestej drugiej dziadek położył się spać. Oczekali jeszcze kilkadziesiąt minut, aby się upewnić, że nie

zauważy ich wyjścia.

Dochodziła dwudziesta druga czterdzieści, kiedy się spotkali w salonie ubrani w swoje kostiumy.

- Wychodzimy drzwiami czy przez okno? - zapytał Peter.

- No właśnie nie wiem. Efektowniej byłoby przez okno, ale chyba więcej hałasu narobimy.

- W drzwiach może nas ktoś zauważyć i potem rozpoznać - czujnie stwierdził starszy brat.

- Jednak nie włożymy od razu masek, zrobimy to później, gdy już będziemy z dala od domu. Raczej nikt nie zapamięta dokładnie, w co byliśmy ubrani. Jest ciemno, to nam pomoże.

- To wychodzimy przez drzwi.

- Zabrałeś wszystko, co miałeś zabrać?

- Tylko ubiór i komórkę, reszta mi nie jest potrzebna.

- Jakbyś potrzebował w czymś pomocy, to dzwoń do mnie.

- Niby jakiej pomocy? Nie sądzisz chyba, że trafimy na kogoś niezwykle silnego, z kim byśmy sobie nie poradzili?

- Tak tylko mówię, na wszelki wypadek. Nigdy nic nie wiadomo.

- Okey, jeśli coś się przydarzy, to zadzwonię. Ewentualnie wyślę ci SMS.

- To wychodzimy.

Po cichu wyszli na zewnątrz z założonymi kapturami. Od razu się rozdzielili. Obaj kierowali się do centrum, lecz różnymi drogami. Peter poszedł okrężną trasą obok lasu. Potrafił latać, dzięki czemu dojście do celu powinno mu zająć znacznie mniej czasu. Matthew udał się w kierunku szkoły. Gdy tylko oddalili się od domu, założyli swoje maski i ponownie

kaptury na głowy. Nie chcieli się rzucać w oczy, jeśli by trafili na nocnych przechodniów. Pogoda była przyzwoita. Pomimo zachmurzonego nieba nie padał deszcz, a temperatura utrzymywała się w granicach pięciu stopni Celsjusza. Pete na swojej drodze nie dostrzegł ludzi. Zarówno na ulicy, jak i w okolicach lasu pustki. Matthew natomiast minął kilka par, głównie siedzących przed swoimi domami. Niektórzy z mijanych ludzi wydawali się zaniepokojeni, widząc dziwnie ubranego człowieka przechadzającego się po okolicy. Inni nie zwrócili w ogóle uwagi.

Mijały godziny. Noc robiła się coraz chłodniejsza, a ulice pustoszały. Chłopcy patrolowali miasto niczym policjanci. Nie natrafili jednak na żadną – chociażby podejrzaną – osobę czy też grupę. Czas im się dłużył niemiłosiernie. Przez nudę zaczęli nawet grać w gry na swoich komórkach. Około piątej nad ranem Peter wysłał do brata SMS z treścią: „Wracam do domu, nic się nie dzieje”. Matt zrobił to samo.

Spotkali się mniej więcej w tym samym miejscu, w którym się rozdzielili, znużeni i zmęczeni.

- Trafiłeś na jakąś robotę? – pierwszy odezwał się Matt.

- Tak, zdjęłem psa z drzewa.

- Co zrobiłeś?

- Zdjęłem psa z drzewa. Też się zdziwiłem, gdy to zobaczyłem, ale najwyraźniej jakiś idiota chciał zobaczyć, jak wygląda jamnik na gałęzi.

- Tyle głupot już widziałem, a mimo to ludzie wciąż potrafią mnie zaskakiwać.

- A ty natknąłeś się na coś albo kogoś?

- Nie. Totalna pustka. Myślałem, że umrę z nudów.
- Nieco kiepski ten pierwszy dzień w pracy.
- W sumie chyba dobrze - zauważył młodszy brat.
- He, he, no chyba tak. Oto chodzi, żeby w mieście panował porządek.
- Zobaczymy, jak to będzie wyglądać dalej.

W kolejnych dniach niewiele się zmieniło. Zaczęli więc pojedynczo przechadzać się po mieście nocami. Uznali, że nie ma potrzeby, by chodzić we dwójkę. Nie udało im się natknąć na cokolwiek z czym mogliby walczyć. Najbliżej był Peter, który jednej nocy natrafił na kilka osób siedzących pod szkołą z piwem. Nie robili jednak nic niepokojącego, więc także w tej sytuacji nie musiał interweniować. Nic więcej im się nie przytrafiło.

ROZDZIAŁ 9

Listopad dobiegał końca. Nocne przechadzki po mieście w roli superbohaterów nie przyniosły braciom wielkiego doświadczenia. Więcej do roboty mieli w szkole, gdzie kilku uczniom się oberwało, szczególnie od Matthew, którego telekineza stała się najskuteczniejszą bronią. Głównie dzięki niej chłopcy łatwiej zachowywali swoją tajemnicę przed światem. Drugiemu z braci znacznie ciężiej przychodziło jakiegokolwiek działanie, kiedy nie miał na sobie maski.

Był piątek. Peter właśnie szedł na ostatnią lekcję, kiedy na korytarzu zobaczył, jak kilkoro uczniów z ostatniej klasy zaczęło znęcać się nad jednym chłopakiem, który w tym roku przeprowadził się do Greenville. Popchnęli go na ścianę, gdy szedł korytarzem, i zaczęli mu ubliżać na oczach kilku innych uczniów.

- I co, pedale? Możesz mi wytłumaczyć, czemu musimy oglądać tutaj twój ryj? - dręczył najbardziej agresywny, Michael Coverey.

- Nie bój się, chcemy się jakoś z tobą zaprzyjaźnić. Może to nas do siebie zbliży - mówił inny z uczniów, po czym plunął

mu w twarz.

Peter stał niedaleko nich i obserwował sytuację. Obok przechodzili obojętni na całe wydarzenie inni uczniowie. Nie dziwiło go to, że nikt nie reaguje. Kto by tak naprawdę się naraził na konflikt z silniejszymi osobami, które mają sporo znajomych? Sam jednak chciałby w tym właśnie momencie podejść do nich i zrównać ich z ziemią. Niestety nie mógł tego zrobić. Wpatrywał się tylko w uśmiechniętą twarz tego dupka Michaela i ogarniała go wściekłość. Jego oczy zrobiły się lekko czerwone, po czym ujrzał z bliska gnębionego chłopaka i kumpli Covereya. Widział całe zdarzenie swoimi oczami i oczami Michaela. Przytrafiło mu się to pierwszy raz. Szybko zorientował się, że nie tylko miał w głowie obraz napastnika, lecz także mógł go kontrolować. Czuł, że jest w nim i może kazać mu zrobić, co tylko zechce. Potrafił przejąć jego umysł, być nim! To mu się spodobało.

Coverey uderzył w twarz swojego kumpla, który napluł na atakowanego chłopaka.

- Co to miało być? Co jest z tobą? - pytali zaskoczeni koledzy.

Michael nic nie odpowiedział, zaczął bić następnych dwóch znajomych, którzy uczestniczyli w zdarzeniu.

- Przestań! Odbiło ci? - krzyczeli, nie wiedząc, jak zareagować.

- Zamknąć mordy! - krzyknął Michael, po czym ruszył wzdłuż korytarza i wszedł do łazienki.

- Co mu się stało? - pytali się nawzajem wszyscy widzący to zajście.

Kumple Covereya udali się za nim do toalety. Michael jednak szybko z niej wyszedł całkowicie oszołomiony. Nie wiedział, co się wydarzyło. Nie pamiętał nic z tego, co mu opowiadali znajomi. Zadzwoił dzwonek i udali się do klasy na lekcję, zastanawiając się, co mogło się stać.

Z Petera uszła cała złość. Stał jeszcze przez chwilę po dzwonku na korytarzu całkowicie zaskoczony tym, czego właśnie doświadczył. Nie poszedł na zajęcia. Wybiegł ze szkoły i skierował się do domu. Musiał to wszystko opowiedzieć bratu, który skończył wcześniej zajęcia z powodu choroby nauczycielki. Gdy dotarł na miejsce, Matt siedział w salonie nieco dezorientowany.

- Nie uwierzysz, co mi się dzisiaj przytrafiło - zakomunikował Peter od razu po wejściu.

- Potrafisz latać, jesteś znacznie silniejszy i szybszy od każdego człowieka. Myślisz, że potrafisz mnie jeszcze bardziej zaskoczyć?

Peter zamilkł na chwilę, analizując to, co mu powiedział przed momentem brat i musiał przyznać mu rację. Dlaczego miałby mu nie uwierzyć?? Mimo wszystko kontynuował:

- Wydaje mi się, że potrafię kontrolować umysły innych osób.

- A co się stało?

Pete opowiedział całe zajście bratu. Ten nie wydawał się podekscytowany. Sam posiadał podobną zdolność, jednak nie potrafił kontrolować poczynąń innych osób. Chociaż bardzo by tego chciał.

- Poczekaj chwilę - przerwał młodszy z braci. - Kiedy

wszedł do ubikacji, niemal od razu z niej wyszedł i nic nie pamiętał? Przestałeś go wtedy kontrolować? Czemu? Mogłeś się przecież nad nim dłużej poznać.

- Nie przestałem sam z siebie, po prostu przerwało łącznie. Najwyraźniej muszę widzieć własnymi oczami kontrolowaną osobę.

- Myślisz, że Jessica uważa mnie za geja? - Matthew niespodziewanie zmienił temat rozmowy.

- Co takiego? - zapytał zaskoczony. - Jak to się ma... Co? - dopytywał zdezorientowany.

- Dzisiaj jej rodzice jadą na jakiś bankiet wieczorem i zaprosiła mnie do siebie na noc. A dokładniej do momentu powrotu jej rodziców. Fajna sprawa, chociaż z drugiej strony... Co jeśli ona bierze mnie za geja?

- Poczekaj, to ja ci tutaj oznajmiam coś niezwykłego, a ty zmieniasz temat na spotkanie z dziewczyną? Co jest z tobą nie tak?

- No dobra, co w naszej sytuacji jest bardziej niezwykłe? To, że ty odnalazłeś w sobie kolejną niespotykaną zdolność czy to, że Jessica zaprosiła mnie na noc do siebie?

- Okey, słuszna uwaga.

- No właśnie.

- A więc Jess zaprosiła cię dzisiaj do siebie i boisz się, że bierze cię za geja.

- Co o tym sądzisz?

- Całowałeś się już z nią kiedyś?

- Nie za bardzo, tylko może raz czy dwa dała mi buziaka w policzek na pożegnanie.

- To mało - Peter się zamyślił. - Dawałeś jakieś oznaki, że ci się podoba? Przytulałeś ją?

- Tak trochę, może raz ją przytuliłem, gdy była smutna, ale to taki przyjacielski uścisk.

- Czyli dalej nic. Co jeszcze mogłeś zrobić? - zastanawiał się. - A może rozmawiałeś z nią na temat dziewczyn, jakie ci się podobają? Wspomniałeś cokolwiek o tym, że podobają ci się dziewczyny?

- Nie szczególnie, ale nie wspominałem też, że mi się podobają faceci.

- To nic nie znaczy, większość homoseksualistów się ukrywa.

- Cholera, racja.

- Czyli podsumujmy: nie całowałeś się z nią jeszcze, nie rozmawiałeś na temat dziewczyn, które ci się podobają, nie dawałeś żadnych znaków, że ci się podoba. Przytuliłeś ją, gdy jej było smutno, co świadczy o twojej opiekuńczości.

Na moment w salonie zapadła cisza. Matt zniecierpliwiony patrzył na brata zaczynającego się uśmiechać.

- O człowieku, masz absolutną rację. Ona rzeczywiście może uważać cię za geja - oznajmił rozbawiony.

- To nie jest zabawne.

- Trochę jest, ale nie ma się czym przejmować. Pójdiesz dzisiaj do niej i się dowiesz, co myśli o tobie. Najwyżej się wytłumaczysz.

- Chyba jedyne rozwiązanie. Co do twojego dzisiejszego odkrycia to pamiętaj, żebyś nie stosował tego na mnie. Obiecuj mi to.

- I vice versa.

- To mamy umowę.

- A jeśli byś chciał zostać władcą świata, to co wtedy?

- Jeśli któryś z nas kiedykolwiek będzie chciał użyć swoich mocy do czegoś niemoralnego, to wówczas drugi ma prawo wykorzystać swoje zdolności do powstrzymania go - ustalił Matthew.

- W takim razie wszystko jasne. To ja idę do Amandy, a ty się tutaj przygotuj na spotkanie z Jessiką. Postaraj się nie wyglądać jak gej.

- No i nie pójdę dzisiaj na nocną zmianę.

- To nic, i tak wiele się nie dzieje w tym miasteczku. - Pete założył kurtkę. - Dobra spadam, miłej zabawy u Jessiki.

- Dzięki.

Po wyjściu brata Matthew również rozpoczął przygotowania. Wykąpał się i założył najlepsze ubranie, jakie posiadał. Ciemne dzinsy, białe skarpetki, biały podkoszulek z napisem „I love music” oraz szarą rozpinaną bluzę z kapturem. Następnie przyszedł mu do głowy pomysł kupna czegoś dla Jess. Nie wiedział tylko, co mógłby jej podarować. Gdyby jej dał kwiaty, mogłaby pomyśleć, że nie traktuje jej wyłącznie jak przyjaciółkę, a potencjalną kandydatkę na dziewczynę. Po zakupie wina albo innego alkoholu mógłby wyjść na amatora takich trunków, który chce ją upić. Postanowił kupić czekoladki. Nawet jeśli powie, że jest na diecie, będzie je mógł zjeść sam.

Wyszedł z domu wcześniej i po drodze wstąpił do sklepu. Nie spodziewał się tak sporego wyboru. Większość

przypominała prezent na walentynki. Nie chciał czegoś takiego. W końcu udało mu się znaleźć odpowiednie. Świąteczna bombonierka. Czekoladki w kształcie choinek, Mikołajów i reniferów. Idealna, bowiem zbliżały się święta i nie zdradzała jego uczuć do przyjaciółki.

W drodze zaczął się denerwować. Nie z powodu spotkania, ponieważ przy Jessice czuł się swobodnie, bardziej z powodu tego, że ona go może uważać za geja, a tego by nie chciał. Musiał się dowiedzieć, ile w tym prawdy.

Dotarł do jej domu o dwudziestej trzydziści, bo o tej godzinie się umówili, a był osobą niezwykle punktualną. Zadzwoił dzwonkiem i w drzwiach stanęła promieniejąca swoim pięknym uśmiechem Jessica.

- Cześć - powiedziała pierwsza. - Wchodź szybko, bo zimno na zewnątrz.

- Cześć - przekroczył próg jej mieszkania. - Przyniosłem ci czekoladki.

- Jestem na diecie - powiedziała z poważną miną.

- To sam zjem - odrzekł nieprzejęty.

- Jaki cham! - zaśmiała się. - Nie jestem na diecie, daj mi to, pójdziemy do pokoju i razem zjemy.

Najpierw udali się do kuchni, aby zrobić sobie herbatę, po czym przeszli do sypialni dziewczyny. Postawili swoje ciepłe napoje na biurku, obok leżącego na nim laptopa. Dziewczyna usiadła na swoim łóżku, natomiast Matt kręcił się po pokoju i oglądał go.

- Przepraszam cię, ale zawsze, gdy jestem u kogoś po raz pierwszy, oglądam wystrój. To mówi wiele o człowieku.

- Spoko, mam tak samo - uśmiechnęła się.

Matt podszedł do szafy z dwoma półkami. Jedną z nich zajmowały albumy muzyczne, a drugą książki.

- Widzę, że kupujesz sporo krążków - powiedział, po czym zaczął przeglądać płyty. - I to same arcydzieła!

- Trzeba się jakoś odwdzięczyć prawdziwym artystom za to, co robią. Wiesz, żeby robili to dalej.

- I słusznie, ja też staram się kupować te najbardziej moim zdaniem wartościowe.

- A tych, które ci poleciłam ostatnio i na początku znajomości, słuchałeś?

- Oczywiście i jeśli mam być szczerzy, to od niedawna *Loveless* My Bloody Valentine jest chyba moim ulubionym albumem. Niesamowity. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale pochłonął mnie całkowicie. HTRK również znakomity, szczególnie ich debiutancki i drugi longplay.

- No to fajnie, że ci się spodobały. Ja jakoś nie potrafiłabym wybrać ulubionego, zbyt trudno mi stwierdzić, czy bardziej mi się podobał *Kid A* Radiohead, *Fun House* The Stooges, *The queen is dead* The Smiths czy *Closer* Joy Division. Trudne zadanie.

- No tak, masz rację. Ja może kieruję się tym, że jest to dla mnie nowy krążek, jeszcze nie słuchałem go aż tyle razy, ile chociażby tych, które wymieniłaś. Nie wiem, z czasem się zobaczy.

- I ogólnie dzięki twojemu gustowi uwielbiam z tobą rozmawiać o muzyce. Potrafisz docenić to, co naprawdę jest dobre. Większość moich koleżanek nie wiedziałyby, kim są

The Smiths czy The Stooges.

Matt cały czas rozglądał się po pokoju, słuchając, co mówiła Jessika.

- Po prostu kocham muzykę, uwielbiam odkrywać nowych artystów i gatunki muzyczne, a przecież oba te zespoły są jednymi z najlepszych w historii. Muszę je znać.

- Prawidłowo. Dobrze jest mieć eklektyczny gust.

Kiedy już miał usiąść obok dziewczyny, przy biurku zauważył gitarę akustyczną, która umknęła mu przy pierwszym spojrzeniu na pokój.

- Ooo - wydukał mile zaskoczony - nie mówiłaś mi, że grasz na gitarze.

- Trochę gram. Lubię, to gram.

- Zagrasz mi coś?

- Oj, nie. Wstydzę się, nie jestem Jimmym Pagem.

- No i co z tego? Nikt nie jest Pagem, tylko Page. Proszę, zrób to dla mnie.

- Ale ja nawet nie komponuję, gram tylko utwory innych.

- Dla mnie to nie ma znaczenia.

- Ha! Ja nie tylko gram, potrafię też śpiewać. Tego też nie wiedziałeś o mnie.

- Proszę zagraj i zaśpiewaj. Zrób to dla mnie. - Ciągłe się do niej uśmiechał.

Po jakimś czasie Jessica uległa prośbie i zdecydowała się zagrać i zaśpiewać jedną piosenkę. Matt podał jej gitarę. Dziewczyna szybko nastroiła struny i zamilkła.

- Nad czym myślisz? - zapytał, nie mogąc się doczekać aż zacznie.

- Co zaśpiewać.

- Wybierz to, co ci najlepiej wychodzi, to, co najbardziej lubisz. Dzisiaj ci pozwalam wybrać - zaśmiał się.

- Dziękuję bardzo, łaskawco - odpowiedziała z ironią. - To niech będzie *Between the bars* Elliotta Smitha. Ostatnio często tego słuchałam, więc czy ci się to podoba, czy nie, zaśpiewam właśnie to.

- Żartujesz? Uwielbiam ten utwór! Elliott jest świetny.

- To doskonale.

Dziewczyna zaczęła grać. Szło jej bardzo płynnie, czuła gitarę, muzykę i każdą nutkę utworu. Po krótkim wstępie z samą gitarą zaczęła śpiewać. Matt po raz pierwszy usłyszał jej wokal. Zaskoczyła go. Jej głos był olśniewający, czysty i pewny. Na moment wyłączył swoje myśli i wsłuchiwał się w słowa wydobywającej się z ust dziewczyny:

Drink up, baby, stay up all night

The things you could do, you won't but you might

The potential you'll be, that you'll never see

The promises you'll only make.

Drink up with me now and forget all about the pressure of days

Do what I say and I'll make you okay and drive them away

The images stuck in your head.

Chłopak wpatrywał się w nią z osłupieniem. Dostrzegał najmniejsze detale jej ruchów, każdą reakcję, gest, to jak jej palce starannie dotykają strun. Słyszał w jej głosie wielki

pokład emocji, niemal widział jej duszę. Jessica nie tylko znała słowa piosenki, ale również je rozumiała.

People you've been before that you don't want around anymore

*That push and shove and won't bend to your will
I'll keep them still.*

Drink up, baby, look at the stars,

I'll kiss you again between the bars where I'm seeing you

There with your hands in the air, waiting to finally be caught.

Drink up one more time and I'll make you mine

Keep you apart deep in my heart separate from the rest

Where I like you the best and keep the things you forgot.

Tempo utworu nie zmieniało się. Dziewczyna żyła piosenką, a Matthew chłonał dźwięki gitary z największą przyjemnością. Był pod ogromnym wrażeniem jej umiejętności.

The people you've been before that you don't want around anymore

*That push and shove and won't bend to your will
I'll keep them still.*

Gdy skończyła śpiewać, w pokoju zapanowała cisza. Jessica nieco onieśmielona po występie czekała, aż Matt coś powie. Odezwał się po kilku sekundach:

- To było... niesamowite. Masz prawdziwy talent!
- Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

- Mówię szczerze, przyjemnie się ciebie słucha. Masz wspaniały wokal, no i potrafisz grać na gitarze. Moim zdaniem możesz to wykorzystać.

- Postaram się. Zobaczmy, co przyniesie szkoła muzyczna. Ale już nie rozmawiajmy o tym. Dziwnie się czuję, jak ktoś prawi mi komplementy. - Po tych słowach odłożyła gitarę i usiadła na łóżku obok chłopaka.

- No dobrze, już siedzę cicho. - Na jego twarzy widniał uśmiech. - Ej, a słyszałaś, że dzisiaj Coverey nie wiadomo dlaczego pobił swoich kumpli w szkole?

- Serio? - zaśmiała się.

- Dręczył jednego chłopaka, a oni mu pomagali. Nagle zaczął okładać też kolegów.

- Heh, pewnie za dużo ćpania i mu odbija.

- Aż tak jest uzależniony?

- Nie wiem, ale często coś bierze, na pewno ma w tym doświadczenie.

- Ciekawe, skąd biorą towar?

- Od jakiegoś gościa z Thornton, spotykają się z nim głównie w piątki w tym starym, opuszczonym kościele. Tam kupują.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Chodziłam kiedyś z Johnnym, on też w tym uczestniczył. Czasami coś kupował.

- A ty paliłaś kiedyś coś?

- Nie, ja nigdy. A ty?

- Ja też nie, jakoś nigdy mnie do tego nie ciągnęło.

- No to dobrze.

Matt spojrział na włączony laptop i wpadł na pomysł urozmaicenia rozmowy.

- Mogę włączyć jakąś piosenkę?

- Jasne! - odpowiedziała zdecydowanie. - Włącz, co chcesz.

Podszedł do komputera i włączył na nim utwór Buriala zatytułowany *Come down to us*. Gdy w głośnikach zaczęła grać piosenka, Matthew postanowił zadać jej dręczące go pytanie.

- Uważasz mnie za geja?

- Co?! - zapytała z ogromnym zdziwieniem.

- Czy uważasz mnie za geja?

- Nie! Chyba żartujesz. No coś ty! W życiu tak o tobie nie pomyślałam.

- To świetnie, bo już myślałem... Nie ważne - wybełkotał zawstydzony.

Ośmielony jej słowami, nie wahając się, pewnym krokiem podszedł do dziewczyny i pomimo zdenerwowania położył dłoń na jej twarzy i pocałował ją. Jego ręka delikatnie dotknęła jej włosów i powoli zjechała niżej, dotykając jej tali. Jessikę zaskoczyła ta sytuacja, mimo to nie odtrąciła go, a oddała pocałunek.

- Przepraszam. Musiałem spróbować.

Obdarzyła go czułym, intrygującym uśmiechem.

- Cały drżysz. - Przygryzła delikatnie dolną wargę, a dłonią dotykała jego włosów.

- Nie wiem czemu.

- Przybliź się do mnie, nie bój się.

Położyli się na łóżku, a czas się dla nich zatrzymał. Przytulali się i całowali, zaś w tle leciały spokojne magiczne dźwięki piosenki, którą puścił przed chwilą. Usta dziewczyny były gładkie i ciepłe. Na początku całował ją delikatnie, z biegiem czasu pocałunki stawały się bardziej namiętne i intensywne. Matthew w jednym momencie wszystko, o czym marzył, trzymał w swoich ramionach. Nie myślał o niczym. Zmartwienia zniknęły za horyzontem oceanu uczuć, jakimi darzył swoją przyjaciółkę. Liczyło się tylko to, co dzieje się teraz. Zachwycał się każdą sekundą bliskości z nią. Rozkoszował się jej delikatnością i smakiem. Czuł ciepło i śliczny zapach dziewczyny. Jej dłonie masowały go po plecach i ramionach, a paznokcie wbijały się w jego mięśnie. Po ponad dziesięciu minutach zrobiło się cicho, piosenka przestała grać. Nie zwrócili na to uwagi. Nie mogli się od siebie oderwać. Zupełnie stracili poczucie czasu. Nie zorientowali się nawet, gdy upłynęła kolejna godzina i zrobiło się późno. Dopiero dźwięk samochodu rodziców dziewczyny i otwierającego się garażu obudził ich z romantycznego uniesienia.

- Moi rodzice przyjechali.

- Mieli być około pierwszej.

Spojrzeli na zegarek wskazujący w pół do drugiej.

- Czas szybko leci - rzucił Matt.

- Musisz wyjść przez okno, nie chcę, aby cię zobaczyli.

- Okey, innego wyjścia nie mamy.

Na dole słychać było zamykanie drzwi wejściowych. Rodzice weszli już do domu. Zaczęli wchodzić powoli po schodach na górę. Matt stał w oknie, lecz jeszcze trzykrotnie

pocałował Jessikę, nie mając najmniejszej ochoty jej opuszczać.

- No idź już głupku, bo cię zobaczą! - szeptała do niego.

- Okey już wychodzę. Spotkamy się jutro?

- Jasne! O ile rodzice mnie nie zabiją!

- Okey, to pa, słodkich snów.

- Pa, pa, uważaj na siebie.

Zeskoczył na trawnik, lądując w przysiadzie. Pomachał Jessice i pobiegł do swojego domu. Dziewczyna patrzyła, jak zniknął za domami. Tak samo jak Matt, nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Tej nocy na pewno szybko nie zaśnie. Zresztą chłopak też nie mógł spać. Leżeli w swoich łóżkach, zastanawiając się, czy to, co się stało, było jakimś wspaniałym snem? Jeśli tak, to mieli nadzieję nigdy się z niego nie wybudzić.

ROZDZIAŁ 10

Jedenaście lat wcześniej

Minęło kilka tygodni. Randy przestał uczęszczać do psychologa i wrócił do pracy. Biurowa robota nie była tym, co chciał robić, lecz przez jakiś czas musi ją wykonywać. Stopniowo będzie powracał do dawnych czynności. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że wszystko u niego w porządku. Miał dobre kontakty z innymi policjantami, na jego twarzy widniał uśmiech, czasami wdawał się w konwersacje, ale tylko czasami, bowiem w pracy w archiwum nie miał za bardzo z kim rozmawiać. Do domu wracał jednak przygnębiony, przybity, wyciszony. Czas, jaki poświęcał dzieciom i żonie, skracał się z każdym dniem. Coraz rzadziej chciało mu się wychodzić z chłopcami na spacer, pograć w piłkę czy pójść do kina. Podobnie zresztą było z żoną. Mniej z nią rozmawiał, nie dzielił się przeżyciami z dnia, nie wspominając o kontakcie fizycznym. Przechodził obok rodziny obojętnie, a w mieszkaniu panowała dziwna, niezręczna cisza. Gdyby nie Peter i Matthew, można by pomyśleć, że dom jest pusty.

Jakby tego było mało, jego kłopoty ze snem nie minęły. Z trudem zasypiał, a jeśli już, to tylko dzięki pigułkom. Kiedy mu się to udawało, dręczyły go niezwykle realistyczne koszmary.

W następnych tygodniach jego stan coraz bardziej się pogarszał. Zamykał się w swoim gabinecie na całe dni bez jedzenia i picia. Dopiero w nocy wychodził do sypialni. Carol nie wiedziała, co jej mąż robi za drzwiami. Na szczęście nie znajdowała śladów samookaleczeń oraz podobnych rzeczy. Gorzej sytuacja miała się z koszmarami. Te stawały się realniejsze. W końcu wizje zaczęły nawiedzać go także na jawie. Czasami w nocy nie potrafił odróżnić rzeczywistości od snu, lecz nie wspominał o tym żonie. Ciągłe przed oczyma ukazywała mu się postać Natalie. Nie był w stanie usunąć jej ze swoich wspomnień. Dręczące go koszmary skupiały się głównie wokół jej osoby.

Mimo złego samopoczucia, koszmarów i wszystkich problemów poza domem starał się sprawiać wrażenie zadowolonego z życia człowieka. Wychodziło mu to nad wyraz dobrze. Nikt nie podejrzewał, że coś go męczy. Carol także poza domem robiła dobrą minę do złej gry. Nie wiedziała, jak ma się zachować, z kim porozmawiać. Skoro w pracy Randy zachowywał się normalnie, może po prostu w domu już nie miał sił, był wyczerpany, a dawny entuzjazm z czasem wróci, jeśli tylko sobie odpocznie.

Pod koniec listopada spadł pierwszy śnieg w mieście. Chłopcy po zobaczeniu białego puchu na podwórku wpadli w zachwyty. Pragnęli tak jak w poprzednich latach bawić się

z ojcem, rzucać się śnieżkami, ulepić bałwana lub zbudować igloo. Randy świetnie umiał radzić sobie z synami. Byli z nim życzliwi i jeśli chodziło o zabawę, to nie miał on sobie równych.

W piątkowe popołudnie, po powrocie ze szkoły czekali na ojca, aby wyjść z nim na podwórko i udać się do lasu. Na ulicy zrobiło się całkiem biało, co niewątpliwie zachęcało do zabawy.

Ojciec jednak nie podzielał entuzjazmu synów. Zachęcali go do wyjścia na zewnątrz, on zaś ich zignorował milczeniem. Zasmuciło to nie tylko ich, ale i Carol, która obawiała się utraty kontaktu chłopców z ojcem, a przecież potrzebowali go. Chłopcy wyszli na zewnątrz sami i bawili się na podwórku

- A co jeśli tata już nigdy się z nami nie pobawi na śniegu?
- zapytał brata zasmucony Matt.

- Pobawi się jeszcze na pewno. Pewnie jest zmęczony po dzisiejszym dniu, ale następnym razem pobawi się z nami.

- A jeśli nie? To co wtedy?

- Masz jeszcze mnie. Niedługo dorośniemy i sami będziemy mogli chodzić po lesie - tymi słowami Peter pocieszył brata.

Tego samego wieczoru kolację zjedli we trójkę - Carol z dziećmi. Randy zamknął się znowu w swoim gabinecie i siedział tam zupełnie sam, bez telewizora i komputera. Wyszedł dopiero w nocy, gdy usłyszał, że Carol kładzie się spać. Wszedł do sypialni i położył się obok niej. Szepnął jeszcze „dobranoc” i zamknął oczy. Zasnął wyjątkowo szybko i to bez środków nasennych.

W środku nocy zaczęły przeszywać go dreszcze. Pocił się

i trząśł ze strachu. Śnił mu się kolejny koszmar. Ponownie wyrzuty sumienia pojawiały się w formie snu. Mała Natalie błaga go o ratunek z rąk zjawy. Płacze i krzyczy. Randy za każdym razem, kiedy próbuje jej pomóc, ponosi porażkę.

Z przerażeniem przebudził się w okolicach trzeciej nad ranem. Dyszał jak po wyczerpującym wysiłku fizycznym. W głowie nadal miał obraz nawiedzającego go demona. Nagle za oknem usłyszał jakiś hałas. Jakby ktoś drapał nożem po szybie. W pokoju panowała całkowita ciemność, jedynie blask księżycy sprawiał, że coś było widać. Randy drżał z przerażenia. Powoli odwrócił głowę w kierunku usłyszanego hałasu. Za oknem ujrzał czarną twarz wpatrującą się w niego czerwonymi zakrwawionymi oczami. Długie i ostre szpony upiora próbowały przedrzeć się do środka. Randy bał się, że zjawa chce go zabrać ze sobą do piekła, by tam odpokutował swoją winę. Demon powoli zaczął przenikać przez szybę i pojawił się w pokoju. Stał obok łóżka i zaczął swoją dłonią sięgać po niego. Ten przestraszony wstał i uciekł do swojego gabinetu.

Minęła niespełna godzina i obudziła się Carol. Zdziwiła się nieobecnością męża. Wstała z łóżka i poszła go poszukać. W całym domu było ciemno. Nikt nie zapalał światła. Również łazienka i kuchnia spowite były w mroku. To ją zaniepokoiło. Zajrzała do pokoju dzieci. Lekko odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła śpiących chłopców. Zamknęła cicho drzwi i poszła szukać dalej. Ciemnym korytarzem doszła do gabinetu męża. Delikatnie nacisnęła na klamkę, nie chcąc za bardzo hałasować. Weszła do środka i ujrzała postać siedzącą na

podłodze.

- Randy? - zapaliła światło. - O Boże, co ci się stało!? - wykrzyknęła przerażona.

To, co zobaczyła, zmroziło krew w jej żyłach. Po rękach Randy'ego ciekła gęsta świeża krew, a obok leżał zakrwawiony nóż i zeszyt.

- Coś ty sobie zrobił?

Carol odsunęła od niego nóż i zabrała zeszyt. Również na nim zauważyła czerwoną ciecz. Otworzyła go i ujrzała kartki zapisane krwią. Na każdej stronie jedno słowo: „morderca” lub „oszust”.

- Co to wszystko ma znaczyć? - pytała ze łzami w oczach.

- To mnie prześladowuje... - odpowiedział niepewnym głosem.

- Co? Co cię prześladowuje?

- Boję się.

- Czego się boisz? Co się dzieje?

- Nie mogę przestać o tym myśleć, nie potrafię wybić sobie tego wszystkiego z głowy. To moja wina, to wszystko moja wina - rozplakał się niczym mały chłopiec.

Carol objęła Randy'ego, chcąc go tym nieco uspokoić.

- Proszę, powiedz mi, co się dzieje. Pozwól sobie pomóc. Razem przez to przejdziemy, tylko proszę, powiedz, co cię trapi?

- To przeze mnie zginęła. - Łzy nie przestawały mu cieknać po policzkach.

- Ta dziewczynka? Natalie?

- To moja wina, że nie żyje.

- Nie obwiniaj się za jej śmierć, nie mogłeś jej pomóc.
- Mogłem. Mogłem jej pomóc. Ten człowiek, który ją więził i zabił, dał mi szansę uratowania jej.

- Jaką? - dopytywała zaskoczona.

- Powiedział, że ją ocalę, jeśli poświęcę część siebie. Chciał, żebym odciął sobie dłoń, a wtedy ona przeżyje. Nie potrafiłem tego zrobić. Za bardzo się bałem. Zachowałem się jak tchórz i wszystkich okłamałem, nawet ciebie i chłopców.

Carol nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zamilkła na chwilę, musiała pozbierać myśli, zastanowić się nad tym wszystkich. Zszokowało ją to.

- Nie możesz się za to obwiniać. Nikt nie byłby w stanie zrobić czegoś takiego. To nie twoja wina, tylko tego pieprzonego psychopaty. Nie obarczaj się tym. Nikomu o tym nie powiemy. Zachowamy to dla siebie i wszystko się ułoży. Zobaczysz - próbowała go pocieszyć, chociaż sama do końca nie wierzyła we własne słowa.

Randy przestał płakać. Spojrzał na swoją żonę, na jej uśmiech.

- Naprawdę nie widzisz w tym mojej winy?

- Nie ma w tym twojej winy. Musisz po prostu o tym zapomnieć. A teraz chodźmy spać.

Wstali razem z podłogi i udali się do łóżka. Randy się uspokoił. Po wyzbyciu się swojej tajemnicy poczuł, jakby kamień spadł mu z serca.

- Lepiej się teraz czujesz? - zapytała Carol.

- Znacznie lepiej. Dziękuję ci za wysłuchanie mnie.

- Dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś?

- Wstydzilem się. Obawialem się twojej reakcji, tego, jak mnie będziecie postrzegać.

- Niepotrzebnie. Mi zawsze możesz wszystko powiedzieć. Sama rozmowa z kimś bliskim jest niezwykle pomocna. Czegoś takiego lepiej nie dusić w sobie. Następnym razem pamiętaj o tym.

- Nie musisz się już o to martwić.

- Mam taką nadzieję, a teraz śpijmy już. Musisz wypocząć.

- Ty też. Dobranoc.

- Dobranoc.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Randy spał spokojnie. Nie miał żadnego koszmaru, nie śniło mu się nic, co by mogło spowodować u niego strach i zakłopotanie. Wydawało się, że udało się zażegnać największy kryzys.

ROZDZIAŁ 11

Rankiem, po niezbyt dobrze przespanej nocy, Matthew wstał pełen entuzjazmu, nie mogąc się doczekać tego, co przyniesie dzień. Wspomnienia z wizyty u Jessiki pochłaniały wszystkie jego myśli. Nie mógł się doczekać kolejnego spotkania. Zszedł do kuchni zrobić sobie śniadanie. W salonie przed telewizorem siedział Peter.

- I jak po wczorajszym spotkaniu z Jessicą? Uważa cię za geja czy nie? - W głosie starszego z braci dało się wyczuć lekką drwinę.

- Po wczorajszym wieczorze jestem pewien, że nie - odpowiedział z uśmiechem, robiąc sobie kanapki.

- A co, stało się coś ciekawego?

Matt zabrał ze sobą śniadanie i poszedł do salonu.

- Wczorajszy wieczór był niesamowity, najlepszy w moim życiu! - odparł z entuzjazmem. - A przynajmniej jeden z tych, które zapamiętam - dodał.

- To opowiadaj, co się stało - zachęcał go brat.

- Siedzieliśmy sobie na jej łóżku i rozmawialiśmy. Włączyłem piosenkę na jej laptopie i zapytałem, czy uważa

mnie za geja. Odpowiedziała negatywnie, więc ją pocałowałem, a ona mnie nie odrzuciła. I tak spędziliśmy resztę wieczoru.

- Wow, to świetnie. Gratulacje. Więc jesteście razem?

- W sumie nie wiem. Nie zastanawiałem się nad tym. Wszystko wydarzyło się szybko i nawet nie zdołaliśmy pogadać o tym. Dzisiaj się z nią ustawię, to się przekonamy.

- Tak czy inaczej gratuluję, chyba od dawna o tym marzyłeś.

- To najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwy - Peter poklepał młodszego brata po ramieniu.

- Zmieniając temat: Jessica powiedziała mi, że w niektóre piątki Coverey i jego ziomki spotykają się z jakimś kołesiem z Thornton w tej starej kaplicy niedaleko szkoły. Podobno kupują od niego narkotyki. Można by się nimi zająć. Co o tym sądzisz?

- W ten najbliższy piątek nie dam rady, bo jedziemy z Amandą na weekend do Thornton, więc sam się będziesz musiał z nimi zabawić.

- Wasza rocznica?

- Tak.

- Zapomniałem, ale ten czas leci. No to nic, w takim razie sam się tym zajmę. Dowiedz się tylko, czy mają zamiar się w ten piątek spotkać. I o której.

- Nie ma sprawy. W końcu wykorzystamy swój potencjał.

- Najwyższa pora.

Po południu do Petera przyszła Amanda, Matthew

natomiast udał się do Jessiki. Obawiał się, jak poprzedni wieczór wpłynął na jej relacje z nim, lecz szybko się przekonał, że bardzo pozytywnie. Już na wstępie przywitała go pocałunkiem, dzięki czemu Matt rozluźnił się całkowicie. Ponownie miło spędzili ze sobą czas, najpierw na spacerze, a później w jej domu. Jessica przedstawiła go swoim rodzicom, którzy bardzo ciepło go przywitani. Ponadto oznajmił, że jest dobry z matematyki i będzie jej pomagał w nauce. To znacznie ułatwiło im jego akceptację. Rzeczywiście kiedy byli w pokoju dziewczyny, zaczęli naukę. Zależało jej na jak najwyższym stopniu.

Po rozwiązaniu kilku zadań zmęczeni po spacerze i nauce włączyli album zespołu My Bloody Valentine, *Loveless* i położyli się na łóżku. Przez parę minut leżeli w milczeniu przytuleni do siebie i w zamyśleniu wsłuchiwali się w muzykę.

- Matt?

- Tak?

- Jakie jest twoje największe marzenie?

- Hamm, marzenie? - odparł lekko zaskoczony. - Nie mam wielu marzeń, raczej jedno nieco banalnie.

- To znaczy?

- Chciałbym w przyszłości mieć jakąś dobrze płatną pracę i założyć rodzinę. Chyba tego chciałbym najbardziej. W sumie to już dwa marzenia.

- A nie chciałbyś jeszcze odnieść sukcesu w czymś? Stać się sławnym?

- Pewnie, że bym chciał, ale nawet nie wiedziałbym, w czym. Zresztą to i tak byłaby dla mnie drugorzędna rzecz.

Ty byś chciała zostać piosenkarką?

- Bardzo! Chociaż rodzinę też stawiam bardzo wysoko.

- Miałabyś wtedy wszystko, czego można zapragnąć. Zresztą masz szansę to osiągnąć, bo bardzo dobrze śpiewasz i potrafisz grać. Jedyne, co musisz teraz zrobić, to zacząć tworzyć coś własnego. Wtedy ci się uda.

- Postaram się. - Mocno przytuliła się do niego, po czym spojrzała mu w oczy i kontynuowała rozmowę:

- Dowiedziałeś się o moim ukrytym talencie, teraz zdradź mi swój. Jakie ty masz talenty, które ukrywasz przed światem.

- Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Zamyślił się, szukając właściwej odpowiedzi. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to nadnaturalne zdolności. Zastanawiał się nad zdradzeniem jej swojego sekretu. Z drugiej strony miał nie ujawniać tego, dopóki nie zdecydują o tym z bratem.

- Nie wydaje mi się, abym miał jakieś ukryte talenty.

- No dalej, zastanów się, musisz mieć jakiś.

- Pewnie cię rozczaruję, ale jestem normalny, zwyczajny, pospolity... Cholera, nie sądziłem, że jest ze mną tak źle. - Podniósł się i usiadł na krawędzi łóżka.

- Nie jesteś zwyczajny, w końcu słuchasz dobrej muzyki, jesteś miły, pomocny, samodzielny...

- To z pewnością definiuje moją niezwykłość - przerwał jej z sarkazmem.

- Nie przesadzaj. Jesteś świetną osobą. Różnisz się od innych chłopaków, których poznałam. Nikogo nie udajesz, jesteś po prostu sobą, a uwierz mi, nie każdy tak umie.

- Może masz rację. Zresztą mam ciebie, to lepsze niż jakikolwiek talent.

Wypowiedziane przez niego słowa mocno uderzyły w Jessicę. Już od dawna nie słyszała tak miłych słów od nikogo. Z trudem ukryła łzy napływające do jej oczu. Podniosła się, zbliżyła do Matta i objęła go rękoma. Nic nie mówiąc, mocno go uścisnęła.

- Kiedyś napisałem kilka opowiadań - rzekł chłopak.

- Co takiego?

- Może to jest mój talent, potrafię pisać. Nie jestem Hemingwayem oczywiście, jednak mam sporą wyobraźnię i umiem to przelać na papier.

Przestała się do niego przytulać i lekko uderzyła go w ramię.

- Ej! A to za co?

- Napisałeś kilka opowiadań i nie powiedziałeś mi o tym?

- Ty do wczoraj nie powiedziałaś mi, że potrafisz grać i śpiewać!

- No tak. To jesteście kwita?

- Uderzyłaś mnie, powinienem ci jakoś oddać - zasugerował, unosząc lewą brew.

- Przestań, jestem kobietą. Kobiet się nie bije!

- Okey, nie mam zamiaru, jednak kiedyś ci się odplacę!

- Świnia!

- Świnia to rodzaj żeński, niezbyt trafne przezwisko dla faceta.

- Dobra, dobra, już się nie wymądrzaj. Opowiedz mi lepiej o tych swoich opowiadaniach, o czym są?

- Hmm, nikomu jeszcze ich nie pokazywałem.

- Czas najwyższy to zmienić. Ja ci śpiewałam, więc musisz mi zdradzić, o czym piszesz.

- Okey, niech ci będzie, skoro tak ładnie prosisz. - Uśmiechnęli się do siebie. - W sumie napisałem dwa opowiadania, z czego jedno jest niedokończone. Pierwsze to taka bajka o parze kochanków, o ich miłości, która jest zakazana, i o walce z demonem siejącym śmierć. To tak w skrócie.

- Brzmi ciekawie.

- Drugie natomiast to historia pewnego chłopca żyjącego w ubogiej rodzinie z problemami alkoholowymi. Nie ma przyjaciół, chociaż bardzo chciałby mieć jakiegoś. Pomimo wielu trudności zawsze jest uśmiechnięty i chętnie pomaga innym. W końcu poznaje przyjaciela, ale on po pewnym czasie go zostawia, wyjeżdżając do innego miasta. Wtedy chłopak przez nadmiar problemów i powrót do samotności załamuje się i chce popełnić samobójstwo.

- I co, popełnia je?

- Nie wiem, nie skończyłem jeszcze.

- To dokończ, bo chcę przeczytać obydwu. Może staniesz się moim ulubionym autorem, kto wie. - Na jej twarzy zagościł lekko zauważalny uśmiech.

- A kto jest nim teraz?

- Ernest Hemingway - odpowiedziała z dumą. - A twoim?

- Palahniuk! Trochę mniej standardowo - odpowiedział szyderyczym żartem.

Po usłyszeniu tego Jessica usiadła na brzuchu leżącego

Matthew, oparła swoje ręce o jego klatkę piersiową i poważnym głosem zapytała:

- No i to czyni cię lepszym ode mnie?

- Oczywiście - w jego głosie również pojawiła się powaga.

Wpatrywali się w siebie poważnymi, gniewnymi spojrzeniami, próbując przestraszyć się nawzajem. Zachowywali się jak dwaj najwięksi wrogowie pokazujący przeciwnikowi swoją siłę i odwagę, starając się w ten sposób go przestraszyć. Przez kilkanaście sekund prowadzili pojedynek spojrzeń, którego nikt nie chciał przegrać. W końcu jednak Matt zaczął łaskotać Jessikę i ta wybuchła śmiechem. Później oboje śmiali się, droczyli ze sobą. Trwało to, dopóki Matt nie wrócił do swojego domu.

Minał tydzień. Matthew coraz więcej czasu poświęcał Jessice, zapominając nawet o swoich zdolnościach. W związku układało im się świetnie. Im dłużej ze sobą przebywali, tym silniejsza stawała się ich więź. Potrafili rozmawiać o wszystkim, czuli się swobodnie i zawsze świetnie się razem bawili. W piątek po szkole wrócił prosto do domu, ponieważ Jessica umówiła się z koleżankami. Peter przygotowywał się do długo planowanego wyjazdu z Amandą do Thornton City, by tam spędzić rocznicę ich pierwszej randki.

- Dowiedziałem się, kiedy ustawiają się, aby odebrać narkotyki - poinformował starszy z braci.

- Biorąc pod uwagę twoją umiejętność kontrolowania umysłów, jestem pod wrażeniem szybkości, z jaką do tego

doszedłeś – odpowiedział Matt z przekąsem.

- Chcesz wiedzieć czy nie?

- Przecież żartuję sobie! Powiedz, powiedz.

- Dzisiaj około dwudziestej pierwszej w tym miejscu, co zawsze. Tyle się dowiedziałem.

- Czyli pewnie w tej starej kaplicy niedaleko szkoły. To dobrze, bo nie mam dzisiaj co robić, więc przyda mi się rozrywka.

- Cholera, szkoda, że akurat dzisiaj, chętnie bym dołączył. Nie mogli tego załatwić w następnym tygodniu?

- Nie można mieć wszystkiego.

- Najwidoczniej nie.

Peter odebrał Amandę z mieszkania o osiemnastej i razem pojechali świętować rocznicę. Dwie godziny później Matt założył swój kostium, razem z dokupionymi w tym tygodniu czarnymi rękawiczkami i poszedł na miejsce spotkania.

Kaplica stała pusta już od kilku lat. Niegdyś odbywały się tam spotkania wiernych, lecz później wybudowano większy kościół. Budynku nigdy nie wyburzono ze względu na sprzeciw mieszkańców, którzy uznali, że nie powinno się burzyć budowli wystawionych ku chwale bożej. Ponadto argumentowali, że nikomu nie będzie przeszkadzać.

Matt otworzył delikatnie główne drzwi i wszedł do środka. Wewnątrz było więcej miejsca, niż wydawało się z zewnątrz. Na ziemi leżało sporo zniszczonych i zakurzonych starych ławek, które teraz nadawały się jedynie na opał. Rozejrzał się po całym wnętrzu, szukając miejsca do ukrycia. Pomimo upływu lat mały kościółek zachował się w dobrym stanie.

Ściany wyglądały solidnie, a podłoga pozostała nienaruszona. Okna nie były powybijane, osiadła na nich jedynie gruba warstwa kurzu. Na samym końcu kaplicy znajdował się ołtarz i tam można było znaleźć sporo uszkodzonych eksponatów, obrazów, krzyży, prętów, które niegdyś czemuś służyły. Teraz wszystko to nadawało się tylko na śmietnik i ktoś najwyraźniej zapomniał to posprzątać.

Matt dostrzegł pod dachem kaplicy miejsce, gdzie mógł się schować. Nie potrafił skoczyć aż tak wysoko, więc podskoczył, odbił się od ściany na wysokości dwóch może nawet trzech metrów i dostał się do swojej kryjówki. Zdziwiła go taka skoczność, ale domyślał się, skąd się wzięła. Ukrył się daleko od okien, w samym rogu kaplicy. Dzięki czarnemu strojowi idealnie wpasował się w ten najciemniejszy punkt budynku. Teraz pozostało mu tylko czekać.

Posiedział sobie w samotności nieco dłużej, niż myślał. Coverey, Frost i jeszcze dwie inne osoby przybyli na miejsce pół godziny później, niż powiedział Peter. Poirytowany czekaniem Matt w końcu odetchnął i mógł zacząć działać. Na początku spokojnie przyglądał się całej czwórce. Po chwili rozpoznał trzecią osobę, również ucznia ze szkoły w Greensville, Grega Thomsona. Gość zyskał popularność po tym, jak dwa lata temu sam pobił trzech zawodników szkolnej drużyny koszykówki. Od tamtej pory nikt z nim nie zadzierał. Miał ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył około stu kilogramów. Chodził na treningi mieszanych sztuk walki. Był typowym szkolnym mięśniakiem. Czwartego mężczyzny nie kojarzył. Najwyraźniej był to koleś z towarem.

Wyglądał na trzydzieści pięć lat, postawny, dobrze zbudowany typ spod ciemnej gwiazdy.

Matt czekał aż dokonają transakcji, musiał mieć pewność, że to zrobią.

- Z ostatniego towaru byliście zadowoleni? - zapytał nieznajomy, zapalając papierosa.

- Jasne, stary, jak zwykle, totalna miazga, warta swojej ceny - odparł Johnny, a reszta potwierdziła.

- No to dobrze. - Facet z ust wypuścił papierosowy dym. - Dzisiaj mam dla was to samo plus kilka fajnych tabletek, po których laski zrobią, co tylko sobie wyśnicie, jeśli wiecie o czym mówię.

- Ile za jedną? - zapytał Greg.

- Dwadzieścia pięć dolców po starej znajomości. Towar wart każdej ceny, mówię wam.

- Okey, to weźmiemy trzy na wypróbowanie. Co wy na to? - odezwał się Coverey.

- Bierzemy, co nam szkodzi - odparł Greg.

- No dobra, to ile za całość? - zapytał Johnny.

- Razem pięćset dolców.

Zaczęli wymieniać pieniądze za dragi, a Matt uważnie się im przyglądał. Teraz mógł wkroczyć do akcji i ich trochę nastraszyć, lecz usłyszał coś, co go zaintrygowało i postanowił jeszcze chwilę poczekać.

- Uwierz mi Johnny, ta twoja laska... jak jej było? Jessica? Dobrze pamiętam? Zresztą mniejsza o imię. Ta twoja laska robi, na co tylko będziesz mieć ochotę.

- Już nie chodzimy ze sobą. Wypróbuję na kimś innym. -

Frost uśmiechnął się szyderczo.

Ta rozmowa zaczęła coraz bardziej denerwować Matta. Próbował zahamować w sobie narastający gniew i nie zrobić nic głupiego.

- Czemu zerwaliście ze sobą? - zapytał zaskoczony mężczyzna. - Niezły towar z niej był.

To zaciekało także młodszego Shawna. Chciał usłyszeć odpowiedź.

- Po prostu mi się znudziła.

- To nie będziesz miał nic przeciwko, gdy ja na niej wypróbuję mój towar? Matta ogarniała coraz większa wściekłość.

- Jak chcesz, to próbuj, ale ona chodzi teraz z takim jednym pajacem.

- Może być z nim jakiś problem?

- Nie, no coś ty. Trenował chyba jakieś sztuki walki, ale bez obstawy nic nie robi. Nic nieznaczący ziomek.

Usłyszeli hałas z rogu kościoła, gdzie panowała największa ciemność. Wszyscy spojrzeli przestraszeni w tamtym kierunku. Obawiali się, że ktoś mógł ich nakryć.

- Co to było? - zapytał Thomson.

Nikt nie odpowiedział. Wpatrywali się w ciemny róg, w którym zaczęli dostrzegać zarysy ludzkiej postaci oraz białą namalowaną na kominiarce twarz.

- Tam ktoś jest - odezwał się Coverey.

- Kim do cholery jesteś i co tutaj robisz!?! - krzyknął przerażony Frost.

Matt wyłonił się z mroku i ukazał im swoje oblicze.

- Co to, halloween? - ironicznie zapytał mężczyzna z miasta.

- Kim ty do cholery jesteś?!

Chłopak stał przed nimi, nic nie odpowiadając. Zaciskał i rozprostowywał swoje palce u rąk, jakby przygotowywał się do walki z całą czwórką.

- Jesteś gliną? - dopytywał Thomson.

- Odpowiadaj!

Chłopak cały czas milczał. Dostrzegał w nich strach sprawiający mu satysfakcję. Z ciekawością czekał na ich reakcję. Czwórka znajomych zaczęła szeptać między sobą.

- Co robimy? - pierwszy odezwał się Coverey.

- Cholera, przecież jest nas czterech, nie da nam rady, chodźmy mu najebać! - zasugerował człowiek z Thornton.

Shawn stał i wpatrywał się w nich, nie mogąc się doczekać, aż go zaatakują. Pod maską się uśmiechał, nie czując żadnej adrenaliny ani napięcia. Zupełnie jak gdyby była to dla niego normalna rzecz.

- Okey, masz ostatnią szansę, lepiej powiedz, coś za jeden i co tutaj robisz, albo nie wyjdiesz stąd o własnych siłach! - oznajmił Coverey.

Matt wciąż nie odpowiadał. Czujnie gapił się na nich, w myślach wyobrażając sobie ból, który chce im sprawić.

- Sam tego chciałeś, gnojku - powiedział Thomson, po czym ruszył na niego z Covereyem.

Johnny i diler zostali w tyle, aby zablokować drogę ucieczki chłopakowi w masce. Uznali, że Greg i Coverey bez problemów dadzą radę nieproszonemu gościowi. Agresywnie

podeszli do niego. Thomson pierwszy wyciągnął przed siebie obie ręce i zamachnął się na nieznanego. Ku zdziwieniu wszystkich chłopak zrobił unik i pięść Grega nie trafiła go w twarz.

- Co jest, do cholery!?! - odezwał się zdziwiony Coverey.

Matt wciąż stał bez ruchu, oczekując kolejnych ataków.

- Miałeś farta, gnojku - rzekł Greg i rozpoczął kolejne uderzenia.

Zamachnął się jeszcze pięć razy, lecz nawet nie musnął przeciwnika. Tajemniczy nieznanomy okazał się dla niego zdecydowanie za szybki. Coverey stał i patrzył z niedowierzaniem.

- Człowieku, załatw go w końcu! - krzyknął Frost.

Poirytowany Thomson już bez większego namysłu zaczął wymachiwać pięściami w kierunku Shawna. Próbował trafić zarówno w twarz, jak i w korpus, jednak Matthew ciągle robił niesamowicie szybkie uniki i odskakiwał. Bawił się z nim, jak z dzieckiem, pod maską naśmiewając się z niego. Po kilku próbach, rozjuszony Greg trafił Matta z całych sił prawą ręką w lewą część szczęki. To podrażniło młodszego Shawna. Złapał się za twarz i zaczął się śmiać. Thomson, zdziwiony swoim trafieniem, na chwilę się opanował. Cała czwórka osiłków wpatrywała się w chłopaka, oczekując jego ruchu.

- Kim jesteś? - zapytał Thomson tym razem bardziej przestraszony i zdziwiony niż dotychczas.

Matthew jeszcze przez chwilę milczał, chcąc nabrać tchu po tych wszystkich unikach, aż w końcu się do nich odezwał:

- To, kim jestem, nie jest istotne, dla was liczy się to, czy

będziecie w stanie wyjść stąd o własnych siłach.

Nie dowierzali w to, co usłyszeli. Jeden koleś wzbudził w nich większy strach niż kilkunastoosobowy gang. Ich umysłów nie opuszczało pytanie, kto się kryje za tą maską. Stali jak wryci, patrząc się na siebie wzajemnie. W końcu poirytowany sytuacją Coverey ruszył na osamotnionego chłopaka z pięściami. Zbliżył się do niego. Wziął spory zamach i uderzył w kierunku Shawna. Ten wyciągnął rękę i zablokował uderzenie. Tym razem postanowił skontrolować atak przeciwnika. Zacisnął palce wolnej ręki, tak aby większa część dłoni pozostała nie zasłonięta i uderzył jej dolną częścią w nos Covereya, sprawiając, że Michael padł na ziemię niczym rażony piorunem.

- Złamałeś mi nos, gnoju! - krzyknął, próbując jednocześnie zatamować krwotok.

Po chwili zareagował również Greg. Po raz kolejny nie mógł trafić w robiącego uniki Matta. Ten zaś tym razem nie pozwolił na tak długą zabawę i po czwartym uniku wyskoczył w powietrze i kopnął Thomsona w głowę, posyłając go na ziemię.

Kiedy Frost i przybysz z miasta zobaczyli, jak zamaskowany typ bez problemów powala ich dwóch kumpli, postanowili jak najszybciej uciec z kaplicy. Pobiegli w stronę drzwi, jednak nie udało im się do nich dotrzeć. W pewnym momencie coś ich zatrzymało i nie mogli biec. Zaczęli się unosić w powietrzu. Coraz wyżej i wyżej.

- Co się dzieje? - krzyczał przerażony Johnny.

- Postaw nas na ziemię!

W pewnym sensie Matt spełnił ich prośbę. Rzucił obydwu o ścianę, po czym spadli na posadzkę. Nie mieli jednak siły, żeby się podnieść i znowu próbować ucieczki.

Kiedy wszyscy czterej leżeli, zwijając się z bólu, Matthew przeniósł ich pod ołtarz i patrzył, jak powoli dochodzą do siebie. Widząc ich w takim stanie, paradoksalnie czuł się szczęśliwy.

- Czego od nas chcesz? Powiedz w końcu... Kim jesteś? - pytał nieznajomy.

Shawn spojrzał na każdego z osobna, sprawdzając, czy wszyscy są już w stanie go słyszeć i zrozumieć. Każdy z nich wpatrywał się w niego, a w ich oczach widniał jedynie strach.

- Chcę wam pokazać coś wspaniałego. Coś, co zapamiętacie do końca życia. Cierpienie, jakiego nie jesteście sobie w stanie wyobrazić. Każdy z was przeżyje ból, jakiego nigdy do tej pory nie zaznał. Cała wasza czwórka błagająca o litość. Pragnę wam pokazać mój gniew, moją nienawiść do takiego ścierwa jak wy. Do cwaniaków myślących, że są lepsi od reszty. Nie znoszę was! Bogate dzieciaki, które mogą sobie pozwolić na wszystko, bo za kasę można wszystko i wszystkich kupić. Ale teraz to się zmieni. Dzięki mnie poznacie, co to jest prawdziwe cierpienie, prawdziwy ból.

Białka w oczach Matta zrobiły się ciemnoczerwone, a źrenice czarne niczym smoła. Dopadła go wściekłość. Połączył swój umysł z umysłami całej czwórki naraz. Nie szukał ich największego strachu, wszystkich przeniósł w jedno miejsce, do jaskini. Każdy pojawił się tam sam, lecz wszyscy znajdowali się w tym samym, ponurym miejscu. Dookoła nich

przy ścianach pojawił się ogień, malując wewnątrz na czerwono i pomarańczowo. Poczuli ogromne ciepło ogarniające ich ciała. Nigdzie nie widzieli drogi ucieczki, to była pułapka bez wyjścia, mogli tylko stać i czekać, aż ogień ich pochłonie. Nagle wokół nich pojawiły się spalone na czarno ciała. Niektóre płonęły martwe, inne wyły z przerażenia i bólu, błagając o pomoc. Czwórka wystraszonych chłopaków zaczęła krzyczeć.

- Proszę, zabierz nas stąd!

Po chwili płonący ogień dotarł do nich i zaczęli czuć go na całym ciele. Kilkaset stopni ciepła zaczęło sprawiać im prawdziwy ból, niewyobrażalne cierpienie. W realnym świecie na ich ciałach nie pojawiały się żadne ślady, nie mogli umrzeć, mimo to w umyśle czuli prawdziwe oparzenia. Nie mogli też stracić przytomności, musieli trwać w tym męczeństwie bez możliwości jakiegokolwiek ulgi. W całym kościele rozlegały się krzyki, nikt ich jednak nie słyszał. Solidne mury kościoła nie przepuszczały żadnego dźwięku, a w pobliżu oprócz szkoły nie było innych zabudowań.

W końcu po kilku minutach znęcania się nad czwórką chłopaków, Matthew skończył katorgę i opuścił ich umysły. Padli na ziemię złani potem i wykończeni fizycznie. Wszyscy mieli trupioblada skórę i przerażone oczy. Cali się trzęśli, a ich serca waliły niczym młoty. Matt krążył wokół nich z uśmiechem satysfakcji, czekając, aż w pełni odzyskają świadomość. Teraz zdawali się półprzytomni.

- Moje biedactwa... Widzicie? Tak się kończą nieostrożne zabawy - naśmiewał się z nich. - Następnym razem musicie

się bawić inaczej, aby nie rozzłościć tatusia. Bo co zrobicie, gdy znowu do was przyjdę?

Nie słyszeli go. Powoli dochodzili do siebie, ale jeszcze nie zwracali na niego uwagi. Chłopak czekał kilka minut, zanim Coverey pierwszy się odezwał.

- Co się stało? Coś ty nam zrobił?

Matt odetchnął z ulgą, słysząc swoje ofiary.

- Wreszcie się obudziliście! Już myślałem, że będę musiał tutaj czekać całą noc!

Wszyscy się ocknęli. Nadal nie byli w pełni sił, lecz słyszeli, co do nich mówił zamaskowany oprawca.

- Czego chcesz od nas? - dopytywał Frost.

Shawn, widząc każdego z nich przytomnego, w końcu mógł przemówić:

- To, czego teraz doświadczyliście, to tylko przedsmak tego, co was może czekać. Zaledwie kilka minut bólu sprawionego przeze mnie doprowadziło was do stanu, przy którym śmierć to ukojenie. Z łatwością mogę wam to zorganizować ponownie, lecz tym razem znacznie dłużej i jeszcze bardziej boleśniej.

- Czego chcesz od nas?

- Już nigdy więcej nie chcę w tym mieście widzieć żadnych prochów, rozumiecie? Nikomu nic nie sprzedacie, a jeśli sami chcecie zażywać to gówno, to nie tutaj. Dowiem się o każdym narkotyku, jaki ktoś kupił w tym mieście i wtedy przyjdę do was, a wy przyznacie się, kto to sprzedał. Jeśli się do tego nie dostosujecie, to znajdę każdego z was i sprawię, że wasz największy strach stanie się realnością i doznacie takiego

bólu, przy którym ten dzisiejszy okaże się jedynie przystawką przed daniem głównym. Będziecie wtedy cierpieć znacznie dłużej niż dzisiaj. Rozumiecie?

Przytaknęli wszyscy naraz.

- To dobrze - podekscytowany kontynuował. - Nikomu nie opowiecie o tym, co tutaj zaszło i nie próbujcie mnie szukać ani dowiedzieć się, kim jestem, bo poczujecie to samo, co dzisiaj, tylko dłużej.

- Okey - odpowiedzieli.

- Skoro się rozumiemy, to żegnam państwa. Miłej i spokojnej nocy.

Matt wyszedł z kościoła, zostawiając otwarte drzwi. Czwórka kumpli siedziała na ziemi, zbierając siły i wpatrywała się w człowieka, którego zapamiętają do końca życia. Obserwowali, jak powoli znika we mgle i odetchnęli z ulgą. Mieli nadzieję nigdy go już nie spotkać na swojej drodze.

W okolicach północy, po kolacji w restauracji i seansie w kinie, Peter i Amanda wracali niemal opustoszałą uliczką Thornton do hotelu, w którym się zatrzymali. Znajdował się on około kilometra drogi od nich, mimo to postanowili przejść ten dystans pieszo. Na autobus musieliby czekać ponad pół godziny. Pogoda była ładna, jak na grudzień, dlatego uznali, że spacer to idealne zakończenie udanego wieczoru.

- Co dziewczyny najbardziej lubią u facetów? - zapytał Peter, nawiązując do poprzedniej rozmowy na temat obejrzanego filmu.

- Co najbardziej kobiety lubią u facetów? Hm, pomyślmy...
- Chodzi mi o cechy charakteru, zachowanie i tym podobne.
- Najbardziej lubimy, gdy mężczyźni robią pranie, sprzątają, prasują, myją okna, gotują, przynoszą pieniądze do domu, kupują nam prezenty, dbają o nas.
- Tak? Myślałem, że to wy lubicie sprzątać, gotować, myć okna. Po to przecież zostałeś stworzony, prawda?
- Nie, nie, nie! To jest myślenie typowych niedouczonego mężczyzn. Od początku żyją w błędzie, ale ty, mój drogi, zostałeś właśnie wyzwolony z tego fałszu.
- Jesteś jędzą!
- Wiem. I za to mnie lubisz!
- Możliwe... Ale wiesz, że z tym sprzątaniami, gotowaniem, praniem to nie ma szans?
- Raczej będziesz to robić, mój drogi - spojrzała na Petera ze złowieszczym uśmiechem.
- Nie będę, nie ma szans.
- Będziesz.
- Nie.
- Tak.
- Nie, nie, nie! Koniec, kropka! Wygrałem!
- Oh, mój drogi, na jakim ty świecie żyjesz? W dniu, w którym mnie poznałeś, straciłeś możliwość wygrywania.
- To się jeszcze okaże, będę mieć cię na oku. Lepiej miej się na baczności.

Zaczęli się śmiać z siebie nawzajem. Amanda uderzała lekko Petera w ramię, po tym jak on zaczął ją laskotać. Nie

znosiła tego, a on o tym dobrze wiedział i perfidnie to wykorzystywał przeciwko niej.

- Ej, poczekaj. - Pete zatrzymał się niespodziewanie obok niewielkiej uliczki między budynkami.

- Co się stało?

- Może zamiast robić takie koło skręcimy w ten zaułek i wyjdziemy od razu po drugiej stronie? I tak musimy tam dotrzeć.

Amanda spojrzała na wąską i mroczną uliczkę.

- Jesteś pewien, że chcesz tędy przejść? A jeśli ktoś nas tam napadnie?

- To wtedy nas obronisz, od tego przecież cię mam.

Dziewczyna wciąż nie miała pewności co do słuszności tego pomysłu, lecz zgodziła się.

- No dobra, skoro chcesz, to możemy tędy pójść. Tylko jeśli sobie coś zrobisz, to pamiętaj, że ostrzegałam.

Obydwoje się uśmiechnęli. Weszli w niewielki zaułek i szli prosto przed siebie. Dotarli do miejsca, gdzie zrobiło się znacznie przestronniej. Znajdowali się na tyłach jakiegoś nocnego klubu. Dalej przed nimi droga znowu się zwężała, robiąc się jeszcze bardziej ciasna i nieprzyjemna. Stali tam trzej kolesie, wszyscy z kapturami na głowach. W rękach trzymali butelki, pewnie z piwem. Z lewej strony był skręt w alejkę prowadząca do głównej ulicy. Amanda chciała pójść tą drogą, ponieważ obawiała się podejrzanych typów.

- Proszę, nie idźmy tędy, skręcmy w lewo. - Dziewczyna wydawała się naprawdę przestraszona.

- Spoko, możemy skręcić, ale wiesz, że się ich nie boję

i skręcam tylko dlatego, że mnie o to prosisz?

- Tak, tak, wiem, ty się niczego nie boisz - przytakiwała mu.

- Nie, no, czegoś tam się boję... Na przykład głupiej śmierci.

- A miałam nadzieję, że boisz się, że mnie stracisz.

- Bez przesady, nie pochlebiaj sobie.

- Zero romantyzmu.

Chłopak zaśmiał się i weszli w drugą uliczkę. Nagle, zupełnie niespodziewanie, pojawiło się przed nimi kolejnych dwóch typów, którzy wyszli z budynku. Zablockowali im drogę.

- No, no, no, co my tutaj mamy? Całkiem niezłą sztukę - powiedział jeden do drugiego.

Pete i Amanda cofnęli się pod ścianę. Do dwójki mężczyzn podeszła pozostała trójka, którą zauważyli wcześniej. Otoczyli ich z trzech stron, blokując drogę. Dwóch napastników wyciągnęło noże. Shawn zasłonił Amandę, starając się ją chronić. Dziewczynie ze strachu zbierało się na płacz. Nie widziała możliwości ucieczki. Jedynie przypadkowi przechodnie mogli ich ocalić, lecz nie wierzyła, aby ktoś się za nimi wstawił. Peter natomiast był niezwykle spokojny.

- Nie bój się, nic ci się nie stanie - powiedział do płaczącej Amandy.

- Dokładnie, słuchaj swojego przyjaciela - odezwał się jeden z napastników. - Z nami czeka cię miła zabawa.

Dziewczyna mocno ścisnęła Pete'a. Trzęsła się z przerażenia. Wmawiała sobie, że to tylko sen, że zaraz się obudzi z tego koszmaru. Przed oczami ukazywał jej się obraz

zakrwawionego Petera i jej samej brutalnie gwałconej przez zakapturzonych facetów. Pragnęła wrócić do domu. Wewnątrz modliła się o to, żeby bezpiecznie wrócić do Greenville.

- Panowie, proszę, odejdźcie. Zostawcie nas, a nikomu nic się nie stanie - prosił grzecznie Shawn ze stoickim wręcz spokojem.

- Nie bój się, przyjacielu. Nie zrobimy wam krzywdy, jeśli będziecie posłuszni.

- Czego od nas chcecie?

- Od ciebie niczego. Ja na przykład chcę tylko ściągnąć majteczki z tej uroczej dziewczyny i dać jej poczuć prawdziwego mężczyznę. Nie wiem, jak moi koledzy, ale mnie to wystarczy.

Amanda starała się nie słuchać tego, co mówią. Rękoma zatykała uszy.

- My też chcemy tylko tego. Damy jej przyjemność jakiej jeszcze nie zaznała, a o jakiej z pewnością fantazjowała. Jeśli chcesz, będziesz mógł na to patrzeć z boku.

Peter spojrzał na nich z przedziwnym uśmiechem. Ogarnęła go radość, ponieważ w końcu wykorzysta swoje umiejętności do pobicia paru osób na to zasługujących.

- Niestety, ale chyba się nie zrozumieliśmy, panowie. Nie macie prawa jej dotknąć, nawet myśleć o niej. Jeśli się zbliżycie na nieodpowiednią odległość, stanie się wam krzywda.

- Jesteś chyba nienormalny.

- Myślisz? To spróbujcie podejść.

Słowa Pete'a zaskoczyły napastników. Poczuli niepewność,

nie spodziewali się tak dziwnej reakcji swojej ofiary. Shawn wyglądał na niezwykle wyluzowanego i to im nie dawało spokoju. Po chwili jednak dwóch mężczyzn postanowiło działać. Podeszli z nożami do Petera. Jeden z nich, gdy znalazł się już dostatecznie blisko, pchnął nożem w kierunku żeber Petera. Ten złapał go za nadgarstek i wykręcił mu rękę, po chwili łamiąc ją. W tym samym czasie kopnął drugiego napastnika w twarz, tłukąc mu nos i posyłając go na ziemię. W tym momencie Shawn przejął inicjatywę. Podeszedł do dwóch kolejnych koleś. Ci zaczęli go atakować z nożami w rękach. Pete podskoczył wysoko obok nich, jednego trafiając kolanem w szczękę, drugiego natomiast łokciem w twarz. Pierwszy z nich padł nieprzytomny na ziemię. Drugi jeszcze stał, chwiejąc się na nogach. Shawn uderzył go pięścią w korpus, łamiąc mu kilka żeber, a potem jednym ciosem w klatkę piersiową sprawił, że mężczyzna przeleciał kilkadziesiąt centymetrów, wpadając na ścianę i tracąc przytomność. Napastnik ze złamanym nosem ponownie go zaatakował, tym razem od tyłu. Chłopak, wyczuwając zagrożenie, podskoczył wysoko nad ziemią i, robiąc salto, uderzył butem w głowę nadbiegającego faceta, doprowadzając go do nieprzytomności. Cała czwórka próbująca walczyć z Shawnem leżała na ziemi nieprzytomna lub skręcająca się z bólu. Zadowolony z walki chłopak odwrócił się w kierunku Amandy, by zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku. To, co ujrzał, po raz pierwszy w zaistniałej sytuacji zmroziło mu krew w żyłach. Piąty mężczyzna trzymał dziewczynę od tyłu z przyłożonym do jej gardła nożem. Shawn szybko podbiegł do

nich.

- Zostaw ją. Po co chcesz to kontynuować, skoro wszyscy twoi kumple czołgają się z bólu.

Przed oczami miał przerażoną i rozplakaną Amandę. Nie mógł tego znieść.

- I co z tego? Dokończę to, co chcieliśmy zrobić. A jeśli chcesz ujrzeć swoją dziewczynę żywą, odejdziesz stąd i poczekaś aż skończę. Nie próbuj żadnych sztuczek, bo przysięgam, że ją zabiję!

- Jeśli ją skrzywdzisz, to ja cię zabiję. Odłóż nóż i każdy pójdzie w swoją stronę. Zapomnimy o tym, co się stało.

- Nie! Ja zdecyduję! Chcę ją przelecieć, więc nie próbuj mnie powstrzymać. Wynos się stąd!

Napastnik coraz mocniej przyciskał nóż do jej gardła. Drugą ręką zaczął dotykać jej piersi. Peter, widząc to, nie mógł dłużej zwlekać. Zawrzał w nim gniew niedający się kontrolować. W oczach pojawiła się wściekłość tak wielka, że miał ochotę zabić napastnika.

- Wynos się stąd, a zafunduję jej coś, czego nie zapomni do końca życia.

Ogarnięty wściekłością, nie mogąc znieść widoku cierpiącej Amandy, Peter spojrzał prosto w oczy napastnika. Poczł jego umysł. Stał się nim. Teraz mógł zrobić, co tylko zechce. Facet wyrzucił nóż daleko przed siebie. Puścił dziewczynę ze swoich objęć, ona zaś podbiegła szybko do swego chłopaka. Peter wyglądał jak pogrążony w transie. Zaraz potem opuścił jego umysł.

Mężczyzna nie pamiętał, co się stało, dlaczego nie ma

noża w rękę i czemu wypuścił dziewczynę. Zdziwienie nie schodziło mu z twarzy. Peter nie mógł dłużej zwlekać. Podszedł do niego z chęcią zamordowania go i uderzył ze wszystkich sił w żebra, łamiąc mu, podobnie jak jego koledze kilka kości. Napastnik zwijał się z bólu, lecz to miał być dopiero początek zemsty chłopaka, który wyobraził sobie, co spotyka niektóre kobiety przez takich śmieci. Nie mógł znieść myśli, co by mogło przydarzyć się Amandzie. Złapał go za gardło. Podniósł wysoko i rzucił nim na drugą stronę uliczki. Ciało oprycha uderzyło o ścianę budynku i padło na ziemię.

- Poczekaj tu chwileczkę, zaraz wracam - powiedział do zszokowanej i rozplakanej dziewczyny.

Podszedł do leżącego i zwijającego się z bólu niedoszłego gwałciciela. Kucnął obok niego i uderzył go kilka razy w twarz, jednak nie ze wszystkich sił. Chciał się z nim zabawić. Mimo to złamał mu nos, a krew zalała całą jego twarz.

- Proszę, zostaw mnie! - błagał, ledwo mówiąc. - Proszę, litości!

- Prosiłem cię przedtem o to samo, bez skutku, więc dlaczego miałbym cię zostawić?

Pete złapał go za rękę i mocnym uściskiem zmiażdżył mu palce. Mężczyzna chciał krzyczeć, lecz jego usta przyciskała dłoń Shawna. Pod silnym naciskiem dłoń gwałciciela zgięła się tak, że palce dotknęły przedramienia, a wokół rozległ się trzask pękających kości nadgarstka. Gdy mężczyzna ponownie próbował krzyczeć, Peter uderzył go po raz kolejny w twarz, tym razem nieco mocniej.

- I jakie to uczucie być ofiarą? Podoba ci się? Chcesz więcej?

- Nie, błagam.

- Pomyślałeś, co czuje gwałcona dziewczyna? Pomyślałeś kiedyś o tym!?

Złączył obie ręce i wyciągnął je ku górze. Z całych swoich sił pragnął zmasakrować faceta, który chciał skrzywdzić jego ukochaną. Wściekłość nie pozwoliła mu racjonalnie myśleć. Nie przejmował się, że to uderzenie może zabić ofiarę. Zamierzał jedynie zadać ból, na jaki zasłużył niedoszły gwałcieciel.

- Peter, przestań! - krzyknęła Amanda - Nie rób tego. Zostaw go i chodźmy stąd. Błagam cię.

Chłopak powstrzymał się od uderzenia. W jego głowie pojawiła się dezorientacja. Z jednej strony nie rozumiał zachowania Amandy, z drugiej przeraziło go jego własne postępowanie. Był zdolny zabić człowieka. Nie panował nad sobą. Spojrzał na zmasakrowanego mężczyznę i przeraził się tym, co mu zrobił. Wstał szybko z ziemi i podbiegł do dziewczyny. Objął ją i mocno przytulił, by wiedziała, że wszystko jest w porządku. Amanda potrzebowała tego, jak nigdy przedtem.

- Jestem przy tobie - oznajmił, starając się ją uspokoić. - Już po wszystkim. Nie płacz. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem, ale nie mogłem znieść myśli, że oni cię krzywdzą.

- Chcę wracać do domu.

- W takim razie chodźmy.

- Do Greenville, chcę wracać do Greenville, do domu.

- Okey, jutro z samego rana wrócimy pierwszym autobusem. Teraz pójdziemy do hotelu, spakujemy się i spróbujemy przespać.

- Dobrze. Chodźmy już, proszę.

Wziął ją na ręce i zaniósł do hotelu. Amanda usypiała w jego ramionach. Nie czuła się najlepiej. Chłopak obawiał się skutków dzisiejszego zajścia. Jak ona sobie z tym poradzi? Jak zareaguje na niego samego? Niosąc ją, wpatrywał się w jej niewinną twarz i dziękował losowi za dar, jakim obdarował jego i jego brata. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, jak by to wszystko mogło się skończyć, gdyby nie ich specjalne umiejętności.

Po powrocie do pokoju hotelowego, Peter położył Amandę na łóżku i przykrył ją kołdrą. Sam rozpoczął pakowanie walizek. Następnie sprawdził rozkład autobusów i położył się obok dziewczyny. Długo jeszcze wpatrywał się w nią. Był niezmiernie szczęśliwy, że nic jej się nie stało. Jednocześnie przeszła go groza na myśl o tym, że ktokolwiek mógłby zrobić jej krzywdę. Będzie ją chronił za każdą cenę, nawet gdyby został zmuszony do zabójstwa.

W sobotę wczesnym rankiem, gdy słońce zaczęło pojawiać się na horyzoncie Pete wrócił do domu, wcześniej odprowadzając Amandę. W salonie siedział Matthew, którego zdziwił tak szybki i niezapowiedziany powrót brata.

- Już w domu? Przecież mieliście wrócić wieczorem - zapytał ze zdziwieniem.

- Wiem, ale Amanda chciała wracać. - Starszy z braci

położył torbę na podłodze i usiadł na fotelu.

- Czemu? Stało się coś?

- Wczoraj wieczorem, jak wracaliśmy z kina, napadło nas kilku kretynów i zepsuli nam randkę. Amanda strasznie się przeraziła, bo chcieli ją zgwałcić.

- O cholera! - rzucił zaskoczony i zszokowany. - W takim razie nie dziwię się jej, każdego by to przeraziło. Założę się, że jednak nic się nie stało? Mocno oberwali?

- Niewystarczająco. Za takie coś powinienem ich wszystkich posłać przynajmniej na wózek inwalidzki.

- Pewnie też bym się tak zachował. Takich śmieci trzeba traktować bez pardonu. Chociaż nie chciałbym się za bardzo do nich upodabniać.

- Nie nazwałbym tego upodabnianiem. Za zbrodnię należy się kara. Jak to się mówi - oko za oko. A jak tobie poszło ze szkolnymi matołami?

- Sprawilem im ból, którego nie zapomną do końca życia. Odkryłem, że wchodząc komuś do umysłu, mogę nie tylko kreować ich największe koszmary, ale również sprawić, że będą czuli każdą ranę, jaką im tam zadam.

- To znaczy, że jeśli ich uderzysz, będąc w ich umyśle, oni to odczuwają?

- Dokładnie. Co więcej nie powstają wtedy żadne rany, nie mogą umrzeć ani zemdleć, bo są już tak jakby we śnie. W nieskończoność mogą odczuwać każdy ból, jaki im sprawię.

- Świetnie. Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

- I wiesz, z czego sobie zdałem sprawę? Dzięki temu, co nas spotkało, razem możemy być tutaj bogami.

- Yeah... Możemy - odrzekł starszy brat z zaniepokojeniem. - Idę na górę rozpakować walizki.

Peter poszedł do swojego pokoju, a Matt do łazienki. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Zauważył, że siniak, który jeszcze w nocy widniał na jego twarzy po oberwaniu od Grega, teraz całkowicie zniknął. Nie pozostał po nim żaden ślad. Było mu to na rękę, bowiem nie będzie musiał kłamać i wymyślać, co mu się przytrafiło.

ROZDZIAŁ 12

Minęło kilka dni od zajścia w Thornton City. Amanda powoli dochodziła do siebie. Starła się zapomnieć o wszystkim co się wydarzyło w mieście i była również zaskoczona siłą, jaką dysponował Peter. Nie pamiętała dokładnie zajścia, tylko to, że jej chłopak zrównał z ziemią napastników. Wy tłumaczył jej, że wszystko przez lekcje sztuk walki i dodał, iż Matthew jest równie silny. Mimo wszystko postanowili o tym nikomu nie wspominać.

W szkole po incydencie w starym kościele zrobiło się spokojniej. Frost i reszta kumpli uczestniczących w tym wydarzeniu, na początku tygodnia zdawali się nieobecni i przestraszeni. Patrząc na nich, miało się wrażenie, że boją się najmniejszego dźwięku zza ich pleców. Każda osoba stała się dla nich podejrzana. Szybko jednak doszli do siebie. Rodzice Johnnego z okazji jego urodzin zafundowali mu nowy samochód, Ferrari F70 LaFerrari. Wszyscy uczniowie oniemieli z zachwytu, kiedy podjechał nim pod szkołę.

Zarówno Matt, jak i Peter poczuli zazdrość. Również mogli mieć taki samochód, budzić podziw u innych, być

w centrum uwagi. Wystarczyło jedynie użyć swoich atrybutów, żeby to osiągnąć. Mieliby wtedy szkolne życie, jakiego pragnęli.

W nocy Matt nie mógł zasnąć. Słuchał muzyki i zastanawiał się, jaką drogę w życiu wybrać. Porównywał obecną sytuację z możliwością osiągnięcia wielkiego sukcesu. Starał się znaleźć zalety i wady obu opcji. Sukces wygrał, lecz czy była to odpowiednia ścieżka?

Rozmyślenia przerwała mu wiadomość od Jessiki. Zapytała go, czy nie ma ochoty teraz się z nią spotkać. Nie zastanawiał się ani chwili i od razu się zgodził.

Wyszedł z domu i spokojnym tempem ruszył w kierunku domu swojej dziewczyny. Nie biegł, nie chciał znowu wzbudzić podejrzeń zbyt szybkim przybyciem na miejsce. Temperatura utrzymywała się minimalnie powyżej zera, co jak na grudzień było zaskakujące.

Dotarł do Jessiki po niespełna piętnastu minutach. Dziewczyna czekała na niego obok swojego domu. Lekko zziębnięta, przywitała go z uśmiechem na twarzy.

- Zaskoczyłaś mnie tym esemesem, stało się coś? - zapytał.

- Nie, nic się nie stało. Nie mogłam zasnąć i miałam ochotę cię zobaczyć. Stęskniłam się, chyba mi wolno? - Wtuliła się w niego.

- Tobie jednej wolno.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam, ale pomyślałam, że niedługo nie będziemy się mogli już tak często spotykać, bo idziemy na inne uczelnie i wszystko się zmieni.

- Też o tym myślałem, będziemy musieli to jakoś pogodzić. Coś się wymyśli i jakoś to przetrwamy.

Matthew, bardziej niż kiedykolwiek, poczuł silne uczucie Jess do niego. Gdy mu wspomniała o swoich zmartwieniach i mocno go obejmowała, zrozumiał, że może jej zaufać w stu procentach. Wiedział, że tak jak ona dla niego, tak i on dla niej jest niezwykle ważny.

- Chciałabyś, żebym teraz ci coś pokazał?

- Jasne! - odparła - a co takiego?

- Jedno miejsce bardzo ważne dla mnie i dla mojego brata.

- Daleko?

- Jakieś dwadzieścia minut drogi stąd.

- Pewnie, że chcę je zobaczyć!

Matt zabrał Jessikę do miejsca, które niegdyś pokazał jemu i Peterowi ich ojciec. Do tej pory nigdy tam nikogo nie zabierał, chodził sam, a czasem z bratem. W drodze powiedział jej o tym, a także pierwszy raz opowiedział, co się przytrafiło jego rodzicom. Dziewczynę zszokowała ta historia, była wdzięczna chłopakowi, że się przed nią otworzył. Nigdy nie czuła, aby ktoś jej tak ufał i żeby była dla kogoś tak ważna. To ją podbudowało.

Po dojściu na miejsce usiedli na ziemi, obok siebie. Matt oddał Jessice swoją kurtkę, ponieważ widział, że marznie. Protestowała, nie chciała bowiem, aby on trząsał się z zimna, jednak chłopak dopiął swego. Objął ją i siedząc, wpatrywali się w zachmurzone niebo, na którym gdzieś można było dostrzec pojedyncze gwiazdy.

- Pięknie tu - stwierdziła. - Często tu przychodzisz?

- Ostatnio już nie. Zazwyczaj przychodziłem tutaj, gdy ogarniał mnie jakiś smutek, a ostatnio jestem szczęśliwy, bo poznałem ciebie.

- Słodki jesteś. Muszę ci wyznać, że dzięki tobie jestem najszczęśliwszą osobą na ziemi.

- Kłamiesz. Ja jestem najszczęśliwszą osobą na ziemi!

- Nie, bo ja!

- Ja zawsze mówię prawdę, więc nie mogę się mylić. Jestem bardziej szczęśliwy niż ty.

- Chyba mamy mały konflikt.

- Teraz ci przyznam rację – pocałował ją w policzek.

- Heh, gdyby ktoś napisał książkę lub zrobił film o nas, z naszymi prawdziwymi dialogami, to uznaliby to za najbardziej cukierkową historię na świecie.

- Zapewne! – Matthew zaśmiał się.

- Hmm, ciekawe kto by mnie zagrał?

- Postawiłbym na Annę Sophię Robb.

- Jestem do niej podobna?

- Trochę tak, na pewno obie jesteście urocze.

- Mam się czuć zagrożona?

- Nie wiem, w najgorszym wypadku powalczysz o mnie.

Dziewczyna uderzyła go lekko w ramię i zaczęła udawać obrażoną. Matt przytulił ją do siebie, śmiejąc się z tej sytuacji. Czuli się swobodnie, będąc sobą, z dala od innych ludzi. Oboje myśleli o tym, że mogliby w ten sposób spędzić ze sobą wieczność.

- Myślisz, że tej zimy spadnie śnieg? – chłopak przerwał chwilę ciszy.

- Pewnie tak, a co?

- Chciałbym takiej prawdziwej zimy, pełnej śniegu, jak za dawnych lat, kiedy wychodziliśmy z tatą na dwór, lepiliśmy bałwana, walczyliśmy na kulki śnieżne. Wszystko wtedy wydawało się takie idealne. Nie mieliśmy zmartwień, problemów. Rzadko wówczas bywałem smutny - Matt mówił pełen melancholii, a Jessica wpatrywała się w niego, doskonale go rozumiejąc.

- Chciałbym znowu do tego wrócić. Już nie z tatą, ale po prostu, poczuć się tak jak wtedy.

- Jak tylko spadnie śnieg, to będziemy razem lepić bałwana i walczyć na śnieżki.

- Serio byś chciała?

- Jasne. Też mam na to ochotę. Znowu poczuć się beztrosko niczym dziecko. A na dodatek z tobą.

- Jesteś najlepsza!

- Wiem - odparła z udawaną powagą.

- Takiej odpowiedzi się nie spodziewałem. Ktoś tu jest narcystyczny - pstryknął ją palcem w nos.

- Sam mówiłeś, że się nigdy nie mylisz - podniosła jedną brew.

- Bardzo dobrze, że się ze mną zgadzasz.

Siedzieli i rozmawiali jeszcze przez długi czas. Nie zważali na godzinę, ani na zimno. Nie zamierzali wracać do swoich domów. Będąc razem, czuli pełnię szczęścia. Dopiero zmęczenie im przerwało. Jessica zasnęła otulona w jego ramionach. Shawn świadomy niskiej temperatury, okrył ją swoją kurtką, po czym wziął na ręce i poszedł w kierunku

domu. Zabrał ją do siebie. Nie chciał budzić jej rodziców. W mieszkaniu ułożył ją w łóżku w swoim pokoju. Przykrył kołdrą i kocykiem. Pocałował dziewczynę w czoło i zszedł do salonu. Tam położył się na kanapie i zamknął oczy, próbując zasnąć.

ROZDZIAŁ 13

Jedenaście lat wcześniej

Zbliżał się grudzień. Wielkimi krokami nadchodziły święta Bożego Narodzenia, kolejne już w rodzinie Shawnów. Zarówno Carol, jak i chłopcy nie wyobrażali sobie powtórki sprzed roku. W tym roku wszystko miało być normalnie. Mieli usiąść przy stole całą rodziną, składać sobie życzenia, obdarowywać się prezentami i cieszyć się wspólnie spędzonym czasem, jak przed laty. I przez krótki czas taki scenariusz wydawał się realny. U Randy'ego widać było oznaki poprawy. Nie trwało to jednak zbyt długo.

Pomimo starań Carol i pomocy, jaką okazała mężowi w powrocie do zdrowia psychicznego, w domu robiło się coraz bardziej ponuro i przygnębiająco. Stan ojca chłopców pogarszał się z dnia na dzień. W domu nie czuć było radości, nie dało się usłyszeć śmiechu. Wyczuwało się niepokój i strach. Randy rzadko się odzywał, wydawał się zupełnie nieobecny. Po powrocie z pracy zamykał się w gabinecie i nie wychodził z niego niemal w ogóle. Słyszać było jedynie jakies

mamrotanie, jakby z kimś rozmawiał. W nocy często nie mógł spać i włóczył się po mieszkaniu niczym lunatyk. Czasami chłopców i Carol budziły jego krzyki. Wciąż miewał koszmary i obwinał się za śmierć dziewczynki. Nie mógł znieść myśli o tym wydarzeniu, lecz nie potrafił się też od niej uwolnić. Dom Shawnów stał się martwy, zupełnie pozbawiony życia.

Pierwszego grudnia, gdy ojciec wrócił do domu po kolejnym dniu pracy, podbiegł do niego Peter z nadzieją, że może wszystko wróciło do normy i zaczął wypytywać, czy pójdą na spacer, bo jest ładna pogoda. Randy nawrzeszczał na niego, i to poważnie. Nagle wybuchnął niekontrolowaną wściekłością. Twarz mu się zagotowała, a oczy napełniły szaleństwem. Przypominał opętanego. Peter rozplakał się z przerażenia. Nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego, a teraz ujrzał to we własnym ojcu. Z boku tę sytuację obserwował też Matthew. Jego również zszokowało to, co zobaczył. Dopiero Carol uspokoiła męża i zabrała rozplakanych chłopców do ich pokoju.

- Mamo, co się stało z tatą? Dlaczego tak na mnie nakrzyczał? - zapytał Pete przytulony przez matkę.

- Tatuś przeżywa teraz ciężki okres, jest zestresowany, ale to przejdzie. Nie chciał was na pewno przestraszyć.

- Myślisz, że już nas nie kocha? - odezwał się Matt.

- Ależ oczywiście, że was kocha, i to bardzo. Nawet tak nie myślcie - odpowiedziała ze łzami w oczach.

- To dlaczego już się z nami nie bawi i krzyczy na nas? - kontynuował młodszy z braci.

Nie umiała odpowiedzieć. Spojrzała na synów, widziała ich

smutek i przypomniała sobie pewne słowa, które usłyszała w dzieciństwie. Nie pamiętała, czy w filmie, piosence, czy ktoś jej je powiedział. Zresztą nie było to istotne. Postanowiła po prostu im powiedzieć.

- Powiem wam coś, o czym przekonacie się zapewne w przyszłości. W życiu nie zawsze układa nam się tak, jakbyśmy tego chcieli. Każdy z nas przechodzi przez trudne chwile, miewa jakieś problemy. Czasem mniejsze, czasem większe. To, co musimy zrobić, to przezwyciężyć je wszystkie, nieważne, jak trudne by to było. Jeśli się postaramy, to każdy kłopot w końcu minie. Bo wszystko z czasem staje się przeszłością, trzeba po prostu dążyć do tego i być niezwykle cierpliwym. Teraz wasz tata przechodzi przez ciężki okres, ale kiedyś to minie. Musimy go wspierać, a wszystko wróci do normy, zobaczycie. Po burzy pojawia się tęcza i u nas też się wkrótce pojawi - Carol miała nadzieję, że to pomoże, chociaż w głębi serca sama z trudem wierzyła w te słowa.

- Ale kiedy znowu będzie jak dawniej? - dopytywał Pete.

- Niedługo, musicie być tylko cierpliwi.

- No dobrze.

Wstała i udała się w kierunku drzwi.

- Niedługo podam kolację. Przy stole chcę widzieć same uśmiechnięte buzie.

- Dobrze, będziemy! - odpowiedzieli z uśmiechem.

Gdy tylko zamknęła drzwi do pokoju chłopców, od razu się rozpląkała. To wszystko było dla niej zbyt wielkim ciężarem. Martwiła się o dzieci i o męża. Czuła się osamotniona. Nie potrafiła z tym walczyć. Z jej oczu popłynęły łzy, które

powstrzymywała przy synach. Szybko je jednak wytarła, wzięła głęboki oddech i poszła do kuchni przygotować kolację.

Mijały kolejne dni, w pracy Randy'ego wysłali na urlop. Widzieli jego stan i uznali takie wyjście za najlepsze rozwiązanie. Proponowali mu powrót do wizyt u psychiatry, lecz odmówił, zapewniając o swoim przemęczeniu. Wiedzieli, że coś jest nie tak. Mimo to nie zareagowali. Pozostawili decyzję Carol. Ta zaś postanowiła nie wysyłać męża do lekarza i zobaczyć, czy jego stan się poprawi.

Już po kilku godzinach siedzenia w domu Randy niemal zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością. Zamknął się w swoim gabinecie na cały dzień. Carol nie miała pojęcia, co on tam robi. Zza ściany dało się jedynie usłyszeć jego głos, jakby z kimś rozmawiał. Tylko z kim?

Pierwsza noc po odesłaniu Randy'ego na urlop minęła spokojnie. Tylko szepty w gabinecie nie cichły. Drugiej, w okolicach trzeciej nad ranem, ojciec chłopców wybiegł z gabinetu przerażony na śmierć. Carol starała się z nim rozmawiać, dotrzeć do niego, uspokoić go, za co jej podziękował. Zauważyła duży progres. W końcu z nim porozmawiała. Obwinił się o śmierć Natalie. Opowiadał jej o demonach nieodstępujących go na krok. Wszyscy byli ubrani w stare postrzępione szaty. Jeden miał na głowie kaptur i maskę przypominającą czaszkę jakiegoś zwierzęcia z podłużnym pyskiem. Ten nigdy się nie odzywał. Stał i czekał, często przy samej Carol. Drugi zaś miał trupioblada, niewyrazistą twarz i długie czarne włosy oraz czerwonozielone oczy ze spływającą z nich krwią. Z tym ciągle

rozmawiał. Nie pamiętał jednak, o czym. I trzeci, najbardziej przerażający, którego nie potrafił opisać. Same jego oczy były tak przerażające, jak nic innego, co można zobaczyć na tym świecie. Nie dało się w nie patrzeć. Czyste zło. Człowiek nie był w stanie wytrzymać lęku, bólu, ciemności płynących z nich. Nie był to zwyczajny demon. Randy wierzył, że nawiedzał go sam szatan. Ostrzegał go przed zdradą. Mówił o karze dla zdrajców, o śmierci, którą powinni ponieść. Cały czas o tym wspominał. Dzisiaj spojrzął temu demonowi w oczy, a ten ukazał mu śmierć, cierpienie i lejącą się krew. Dlatego wybiegł z pokoju, wrzeszcząc. Nie wiedział, co to oznacza.

Carol pocieszała go, zwalając wszystko na stres i zmęczenie. Zachęcała go do większej aktywności na świeżym powietrzu, zapewniając, że dzięki temu jego samopoczucie się polepszy.

Trzeciego dnia urlopu Randy znowu stracił kontakt z rzeczywistością, nie pamiętając nic z poprzedniej nocy. Koszmar Carol powrócił, a ona straciła nadzieję na jakąkolwiek poprawę. Pete i Matt czuli się coraz bardziej osamotnieni i odrzuceni przez ojca. Na ich twarzach pojawiły się smutek i strach, które próbowali ukryć za uśmiechem, jednak w oczach nie gościła radość.

Wieczorem Carol siedziała w kuchni i zastanawiała się, co zrobić. Dzieci były w swoich pokojach, a Randy nadal siedział w gabinecie, przynajmniej tak jej się wydawało. Kolację po raz kolejny zjedli bez niego. Postanowiła zrobić to, co już dawno powinna, lecz przez naiwność odkładała. Zadzwoiła do psychiatry. Powiedziała mu o stanie psychicznym Randy'ego

i poprosiła go o przyjazd do domu. Umówili się na wizytę następnego dnia. Po odłożeniu słuchawki odwróciła się i ujrzała męża stojącego w drzwiach kuchni.

- Przestraszyłeś mnie - westchnęła zszokowana. - Coś się stało?

Randy milczał. Przeszywał ją jedynie swoim spojrzeniem.

- Przyszedłeś coś zjeść? Siadaj, zaraz ci podam kolację - mówiła zaniepokojona.

Ojciec chłopców ciągle stał w drzwiach, wpatrując się w żonę gniewnym wzrokiem.

- Dlaczego tak stoisz? - zapytała z niepokojem.

Po chwili ciszy i wpatrywania się w żonę, Randy wreszcie odezwał się do niej:

- Zdradziłaś mnie.

- Co takiego? - zdziwiło ją to oskarżenie.

- Zdradziłaś mnie! - krzyknął.

Przerażona Carol nie miała pojęcia, o co mu może chodzić.

- Jak cię zdradziłam?

- Zadzwońska do tego doktora, żeby przyszedł tu jutro i wsadził mnie do domu wariatów. Chcesz się mnie pozbyć!

- Co? To nie jest tak, jak myślisz. Po prostu martwię się o ciebie - mówiła, lekko się jękając.

- Chcesz się mnie pozbyć - dalej ją oskarżał. - Ale czemu?

- Nie chcę się ciebie pozbyć. Chcę ci pomóc - przekonywała go ze łzami w oczach.

- Wiem już dlaczego! - wykrzyknął. - Pieprzysz się z kimś i chcesz mieć do tego łatwiejszą drogę.

- Jak możesz, jak śmiesz mnie oskarżać o coś takiego!? - mówiła poirytowana, pełna lęku i jednocześnie wściekła. - To ja cały czas opiekuję się chłopcami, martwię się o ciebie, staram się, by wszystko wróciło do normalności, a ty zarzucasz mi zdradę? Jakim prawem?

- To ten doktor? To z nim mnie zdradzasz?

- Nie mam zamiaru gadać z tobą na ten temat.

- Odpowiedz mi, szmato! - wrzasnął.

- Z nikim cię nie zdradzam! Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Kocham cię i zawsze będę!

Ojciec chłopców uspokoił się. Uwierzył jej słowom, chociaż nie wiedział dlaczego.

- To czemu zadzwoniłaś do psychiatry?

- Martwię się o ciebie. Z dnia na dzień jesteś coraz bardziej nieobecny, oddalasz się od nas. Całymi dniami przesiadujesz w swoim gabinecie i mówisz sam do siebie. Nie wiem już, co mam robić. Chciałabym, żeby znowu było jak dawniej. Chcę swojego męża.

- Więc twierdzisz, że wciąż mnie kochasz?

- Tak, kocham cię, ale potrzebuję starego męża, bawiącego się z dziećmi, uśmiechniętego, pełnego życia.

Randy wszedł do kuchni i zbliżył się do półki, na której leżały sztuczce.

- Ty nic nie rozumiesz...

- Czego nie rozumiem? Proszę, powiedz mi i pozwól sobie pomóc.

Na twarzy ojca chłopców pojawił się jakby lęk przed czymś.

- Czujesz to? - zapytał cichym głosem.

- Co takiego?

- Strach. Obezwładniający cię każdego dnia, od którego nie możesz się uwolnić. Nie chcę go już czuć. Chcę umrzeć. Jeśli mnie kochasz, to zakończmy to razem. Ty i ja. Umrzemy we własnych ramionach. I na wieczność pozostaniemy razem - wziął do ręki nóż.

Carol nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Poczowała największy w swoim życiu strach. Nogi zaczęły jej się uginać, całe ciało drżało.

- O czym ty mówisz?

Randy zaczął zmierzać w jej kierunku. Carol, widząc, jak się do niej zbliża z nożem w ręce, starała się znaleźć dla siebie coś do obrony. Niestety nic tam nie leżało. Żadnego noża ani nawet widelca, wszystko znajdowało się obok Randy'ego. Nie miała także jak uciec. Mężczyzna zbliżał się do niej powolnym krokiem. Serce biło jej mocniej niż kiedykolwiek, puls przyspieszył, a twarz zrobiła się blada, jak u trupa. Starła się szybko coś wymyślić, lecz rodząca się w niej panika nie pozwalała na to. W końcu jej mąż podszedł do niej i złapał ją za szyję, mocno ściskając. Próbowwała się wyrwać, lecz przestała, gdy przyłożył jej nóż do gardła.

- Ciiii - uciszał ją - już się o nic nie musisz martwić. Wszystkie problemy znikną. Nadszedł czas naszego wyzwolenia.

- Proszę, nie rób tego - błagała go cichym głosem, zalana łzami.

Randy spojrzał na nią i rzekł do niej „kocham cię”, po

czym bez zastanowienia jednym szybkim, niezwykle mocnym ruchem podciął jej gardło. Carol zdołała złapać się jeszcze za szyję, jednak nie mogła zatamować lejącej się niczym potok krwi. Świat przed jej oczami stawał się coraz mniej wyrazisty, coraz ciemniejszy. Po kilku sekundach padła na ziemię.

Randy poczuł, że ktoś go obserwuję. Odwrócił się i zobaczył stojących w drzwiach synów, którzy nie wiedzieli jeszcze, dlaczego ich mama leży na podłodze.

- Kocham was, chłopcy.

Po tych słowach przyłożył nóż do szyi i podciął sobie gardło na oczach dzieci. Po chwili padł na ziemię obok swojej żony. Obydwoje leżeli w kałuży świeżej krwi.

Zszokowani bracia wybiegli szybko z domu, wołając o pomoc.

ROZDZIAŁ 14

Matt po godzinie dwudziestej wyszedł do sklepu po niewielkie zakupy. W lodówce bowiem zabrakło jedzenia na kolację. Wieczór był dosyć pochmurny, jakby niedługo w końcu miał zacząć sypać śnieg. Chłopak emanował szczęściem. Wszystko przez Jessikę, dzięki której od dłuższego czasu czuł się wspaniale. Na boczny plan zeszyły nawet niezwykle zdolności posiadane przez niego i brata. A przecież jest to marzenie każdego chłopaka w jego wieku. Mimo wszystko to właśnie dziewczyna w największym stopniu przyczyniła się do jego dobrego nastroju. Nie mógł przestać o niej myśleć, przywróciła mu chęci do życia. Ponieważ był z nią, nie obawiał się o nic. Nie przerażała go przyszłość. Liczyło się tylko to, co ma teraz.

Wychodząc ze sklepu z plecakiem pełnym zakupów, zdał sobie sprawę, że już od dłuższego czasu nie wkładali z Peterem swoich kostiumów i nie wychodzili zwalczać przestępczości. Co prawda nawet gdy to robili, nie mieli zbyt dużo pracy, ale czuł się nieco winny z powodu niewykonywania swoich obowiązków. Postanowił zajrzeć w niektóre miejsca

w drodze do domu. Zboczył nieco z kursu i sprawdził, czy nic się nie dzieje obok szkoły. Nie napotkał tam niczego ciekawego. Jedynie w oknie budynku widział stróża zamykającego drzwi do jednego ze szkolnych pomieszczeń.

Następnie poszedł w kierunku starego opuszczonego kościoła, w którym niedawno zorganizował prawdziwe chwile grozy Johnny'emu i jego kumplom. Po czymś takim raczej nie wróciliby w to miejsce, lecz zawsze można sprawdzić, czy przypadkiem inne podobne osoby nie bawią się tam w gangsterów. Nagle zerwał się silny, porywisty wiatr. Na niebie co jakiś czas pojawiały się błyskawice. Zanosiło się na burzę. Przyspieszył kroku. Chciał szybko zerknąć na kościół i wracać do domu, nim zastanie go deszcz.

Już z daleka spostrzegł samochód stojący przed wejściem. Przeczynał, że coś się może wydarzyć. Zostawił swój plecak z zakupami za drzewem, tak by nikt go nie zauważył. Założył kaptur na głowę i dalej zmierzał w kierunku starej, opuszczonej budowli. Szybko zorientował się, że stojący samochód należał do nikogo innego, jak do samego Johnna Frosta. To go jeszcze bardziej zaciekało. Podbiegł szybko na miejsce. W aucie nikogo nie było. Stał pusty. Z kościoła dobiegały jakieś głosy. Podeszedł bliżej i spojrzał przez okno.

Nie wierzył własnym oczom. Przyglądał się kilka chwil, by mieć pewność, że to co widzi, jest prawdą. Serce podeszło mu do gardła, w ustach zrobiło się sucho i zaczął go oblewać zimny pot, bowiem wewnątrz kościoła ujrzał Frosta całującego się z Jessiką. Nie wierzył. Nie chciał w to wierzyć. To nie była jawa, to jakiś senny koszmar, z którego musiał się

wybudzić. Starał się jakoś pocieszać, szybko zszedł jednak na ziemię. Nie śnił, to wszystko na co teraz patrzył, to rzeczywistość.

Jessica i Johnny całowali się namiętnie i z uczuciem. Na pewno wciąż nie byli sobie obojętni i Matt widział to doskonale. Szybko chwila uniesienia dwójki nastolatków została przerwana przez młodszego Shawna. Otworzył drzwi do starego budynku i stanął w przejściu pełen smutku, zazdrości i żalu.

- O mój Boże, Matt!? - zareagowała zaskoczona Jessica.

- Co się dzieje, Jess?

Dziewczyna podeszła do niego. Przez moment nie słychać było nic innego z wyjątkiem kropel deszczu zaczynających uderzać o dach kościoła.

- Co się dzieje, Jess? - zapytał ponownie.

- Przepraszam cię, nie w taki sposób miałeś się dowiedzieć, nie chciałam cię zranić, ale już nie mogę być dłużej z tobą. Przykro mi.

- Dlaczego? Co się stało? Zrobiłem coś nie tak? - Starał się powstrzymać łzy pojawiające się w jego oczach.

- Ty nic nie zrobiłeś, to moja wina. Po prostu dalej czuję coś do Johnny'ego.

- Ale ja cię kocham! - Po policzkach pociekły mu łzy.

Słowa wypowiedziane przez Matthew zaskoczyły Jessikę. Powiedział jej to pierwszy raz. Zamilkła na moment, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć. W końcu spojrzała w głąb swojego serca i wyznała mu to, co naprawdę do niego czuła:

- Ja ciebie niestety nie kocham.

Te słowa przybiły go jeszcze bardziej. Nie wiedział, co mógł zrobić, żeby do niego wróciła.

- Proszę, nie rób tego. Proszę...

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do tego, co było przed naszym poznaniem. Zapomnijmy o wszystkim, jakby to nigdy się nie wydarzyło.

Poczuł, jakby każde kolejne wypowiedziane przez nią słowo było niczym nóż wbijany w jego serce, zrozumiał, że kompletnie nic już dla niej nie znaczył. Nawet jako przyjaciel.

- To dlatego, że jest bogatszy ode mnie? Bo ma fajny samochód? Jest popularny i wszystkie laski za nim latają?

- Przestań. Myślę, że powinieneś już wracać do domu i zapomnieć o mnie, w końcu nie byliśmy ze sobą tak długo.

- Wiesz co? Myślałem, że jesteś inna, lepsza, że różnisz się od innych dziewczyn. Najwyraźniej się myliłem. Jesteś taka sama. Idealnie pasujesz do tych matolów.

Jego słowa usłyszał Frost i podszedł do nich.

- Jak mnie nazwałeś, gnojku!?

- A co, nie dosłyszałeś? Mam powtórzyć? Dobra, a więc jesteś matolem! Dodać coś jeszcze? - mówił ze łzami w oczach, pełen gniewu.

- Dostaniesz po ryju, gnoju!

- Przestańcie! - wtrąciła się Jessica.

Johnny wziął zamach, próbując uderzyć Matta, lecz ten uniknął jego ciosu. Sam wyprowadził cios, trafiając Frosta prosto w twarz. Johnny padł na ziemię niczym rażony piorunem, tracąc przytomność.

- Coś ty zrobił!? - krzyknęła Jessica.

- To, na co zasłużył.

- Proszę, idź już stąd. To koniec naszej znajomości. Nie próbuj się ze mną więcej kontaktować. Przepraszam za wszystko.

- W takim razie zegnaj. Pamiętaj tylko, że to twoja decyzja. To nie ja cię odtrącam. Życzę ci powodzenia, oby w życiu wszystko układało się po twojej myśli i abyś nigdy nie zaznała żadnego bólu.

Po wypowiedzeniu tych słów wyszedł z kościoła. Jessica pomagała wstać swojemu chłopakowi, zupełnie nie przejmując się Mattem.

Na zewnątrz lało jak z cebra. Silny wiatr ustępował, jednak wcześniej pozrywał trochę gałęzi z drzew, a niektóre z nich spadły na zostawiony pod drzewem plecak. Podeszedł po niego i usiadł na ziemi. Przypominały mu się chwile spędzone z Jessiką i wtedy się rozplakał. Ciągle miał ją w swoich myślach. Nie mógł uwierzyć, że już nigdy z nią nie porozmawia, nie pocałuje jej, nie dotknie jej skóry, nie poczuje jej zapachu. Ona więcej nie obdaruje go swoim uśmiechem, nie będą się wspólnie śmiali. To go zabijało od środka. Już za nią tęsknił. Nie rozumiał, dlaczego go zostawiła, lecz czy da się to w pełni zrozumieć?

Siedział na mokrej ziemi, a blaski piorunów rozświetlały niebo. Przypomniawszy sobie o jedzeniu, które miał przynieść na kolację. Wstał i ruszył do domu. Deszcz zaczynał padać coraz intensywniej, lecz nie miało to dla niego większego znaczenia. Do mieszkania wrócił przemoknięty. Ściągnął kurtkę, odłożył

jedzenie do lodówki. Nie spojrzał nawet na siedzących w salonie Amandę i Pete'a.

- Nieźle cię zmoczyło! - odezwała się dziewczyna.

- Trochę. Idę się położyć. Dobranoc - szybko odpowiedział i poszedł do swojego pokoju.

Nieco ich zdziwiło takie zachowanie chłopaka, ale nie podejrzewali, że coś mogło być nie w porządku, dlatego nie zareagowali. Wrócili do oglądania filmu.

Matt wszedł do swojego pokoju, zdjął mokre ubrania i położył się na łóżku. Wciąż nie potrafił dojść do siebie. Był przerażony. Bał się kolejnych dni i nocy, bólu, jakiego doświadczy z tęsknoty za Jessiką. A znał ten ból doskonale. Wróciły do niego wspomnienia z dzieciństwa. Wszystko, co go spotkało w życiu najgorszego, stało się teraz znowu realne. Poczul się jak w sennym koszmarze, jednak miał świadomość, że to jawa, a nie sen. Czul się słaby, bezsilny. Zamknął oczy i próbował zasnąć. Jego smutek i zazdrość przybierały nowe barwy. Powoli zaczął rodzić się w nim gniew. Silny, nieokiełznany gniew.

ROZDZIAŁ 15

Matthew spędził w swoim pokoju niemal cały dzień. Nie poszedł do szkoły, tłumacząc się ogromnym bólem głowy. Peter przeciwnie, cały dzień spędził poza domem. Widział się z bratem przez chwilę po lekcjach, gdy wrócił, żeby coś przekąsić, a następnie poszedł do Amandy. Zawitał w domu jeszcze raz późnym wieczorem, już po dwudziestej pierwszej. Przebrał się i poszedł sprawdzić, czy nic złego nie dzieje się w miasteczku. Po jego wyjściu Matt zszedł do salonu, gdzie siedział dziadek, czytający gazetę. Telewizor był wyłączony, na zewnątrz wiał lekki, niemal niesłyszalny wiatr, dlatego w pomieszczeniu panowała prawie idealna cisza.

- Stało się coś? - zapytał dziadek, widząc twarz chłopaka.

- To przez ten ból głowy - odrzekł Matthew niepewnie.

Staruszek spojrzał na wnuka i spostrzegł w jego oczach, że nie mówi prawdy.

- Słuchaj, może nie należę do typu osób, którym byś chciał się wyzalić, bo nie jestem najlepszy w dawaniu pocieszenia, ale nie okłamuj mnie, proszę, bo potrafię rozpoznać, czy masz zły humor z powodu bólu głowy. Teraz widzę, że coś się stało.

Chodzi o dziewczynę, prawda?

Chłopak siedział z pochyloną głową. Wewnątrz czuł się rozdarty. Nie chciał się żalić dziadkowi, z drugiej strony potrzebował wyrzucić to wszystko z siebie.

- Dlaczego, pomimo że jesteśmy dla innych dobrzy, potrafiały potraktować nas jak gówno?

- Więc miałem rację, chodzi o dziewczynę.

Matt spojrzał na niego.

- Tak, chodzi o dziewczynę.

- Widać, że jesteś jeszcze młody i naiwny. Mimo wielu przejść wciąż nie wiesz zbyt dużo o świecie. Myślisz, że jeśli będziesz miły dla innych, ludzie będą mili dla ciebie? A jak im pomożesz, odpłacą ci tym samym i zostaną twoimi przyjaciółmi? Byłoby wówczas pięknie i sprawiedliwie, ale życie takie nie jest.

Chłopak słuchał i zaczął sobie zdawać sprawę z oczywistej - wydawałoby się - rzeczy.

- Od samego początku niektórzy dostają od losu wszystko, czego sobie można zapragnąć, a inni nic. Wszędzie potrzebna jest jakaś równowaga, inaczej byśmy niczego nie doceniali.

- Ale Jessica polubiła mnie, świetnie się dogadywaliśmy. Czemu olała mnie dla totalnego idioty? Myślałem, że jest inna... Przecież była inna od reszty!

- Ludzie nie zawsze są tacy, jak się nam wydaje. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy egoistami. Niektórzy po prostu są nimi bardziej.

- Masz rację. Teraz widzę to lepiej.

- Sztuką w życiu nie jest bycie dobrym dla tych, którzy są

dobrzy dla ciebie. Prawdziwą sztuką jest - pomimo tego, że ludzie traktują nas jak gówno - nie robić tego samego, nie stać się podobnymi do nich.

- Tylko jak to zrobić?

- Sam musisz to rozgryźć. Nie możesz pozwolić, by nienawiść kierowała tobą, bo wtedy zmieni cię w kogoś, kim nie chciałbyś być.

- Nie chcę, żeby coś takiego stało się ze mną - odpowiedział Matthew zdecydowanie.

- Okey, dosyć już tyrad. Muszę iść odpocząć. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałem i nie pozwól, aby jakaś dziewczyna zaniżyła twoją samoocenę. Dobranoc.

Rozmowa z dziadkiem poprawiła mu trochę nastrój. Poczł się nieco lepiej, jednak dalej był rozdarty. Wiedział, że sam musi się ze wszystkim uporać.

W tym czasie Pete krążył po Greenville, patrolując miasto. Nie natrafił na nic nadzwyczajnego, kolejny raz poszukiwanie przestępczości okazało się po prostu nocnym spacerem. Dosyć długim spacerem, bowiem przechadzając się również po lesie, dotarł aż do samej granicy miasteczka. Stał tam drewniany domek Patricka Fisha, o którym kiedyś rozmawiał z Amandą. Usiadł przy drzewie, jakieś trzydzieści metrów od niego, dając nogom nieco odpocząć. Rozmarzony wpatrywał się w drewnianą chatkę.

Kilka minut później podjechało tam czarne audi R8, a z niego wyszedł Fish z młodą piękną dziewczyną z długimi czarnymi włosami. Ubrana była w granatowy płaszcz sięgający do połowy ud oraz niebieskie obcisłe dżinsy. Jej

twarz zdobił mocny make-up, który zamaskował jej młody wiek. Według Petera nie miała więcej niż osiemnaście lat. Wyglądała zniewalająco, dziewczyna z wyższej ligi, lecz niemal trzydziestoletni Patrick również należał do tych lepszych. Przystojny, dobrze zbudowany, a na dodatek bogaty. Wprawdzie dzięki ojcu, ale kogo by to obchodziło?

Dziewczyna wydawała się nieco zdenerwowana, jakby po raz pierwszy spotykała się z Fishem. Shawn pomimo odległości dobrze widział jej niebieskie oczy i słyszał rytm jej serca, szybszy niż normalnie. Dziewczyna dobrze ukrywała swoje zaniepokojenie, jednak pragnęła tego, co ma jej do zaoferowania Patrick.

Weszli do domu. Gospodarz przepuścił dziewczynę pierwszą przez próg i zamknął za sobą drzwi. W mieszkaniu zapaliło się światło i wówczas Pete odwrócił wzrok w drugą stronę, nie chcąc bezpardonowo podglądać. Nie opuścił jednak miejsca. Siedział i zastanawiał się nad swoją przyszłością. Marzyło mu się życie bez problemów finansowych, pełne spokoju, takie, by potrafił podarować Amandzie czego tylko sobie zapragnie. Marzył, żeby znaleźć się na ustach wszystkich, być uwielbianym przez tłumy i zapamiętanym po wsze czasy. To wszystko miał na wyciągnięcie ręki. Mógł to osiągnąć, dotrzeć do tego perfekcyjnego, wyidealizowanego życia. Przekonywał sam siebie, że nie ocali świata od przestępstw i przemocy. Walka ze złem jest syzyfową pracą, ono ciągle powraca i nic ani nikt tego nie zmienia. Poza tym są ludzie, którym za to płacą. Ciężko będzie mu pogodzić pracę, rodzinę i jeszcze poświęcać

się dla innych. Na co mu to wszystko? Dzięki temu, co otrzymał, może zapewnić szczęście sobie i Amandzie, a nie pragnął niczego innego bardziej od jej szczęścia.

Nagle rozmyślanie przerwał mu krzyk kobiety dochodzący z domku Fisha. Nie trwał długo, niespełna sekundę, po czym nastąpiła gwałtowna cisza. Chłopak odwrócił się niemal od razu w kierunku dobiegającego hałasu. Wpatrywał się w mieszkanie skupionym wzrokiem. Nie ruszał się z miejsca. Z punktu, w którym stał, miał doskonały widok. Po kilku minutach w pomieszczeniu zgasło światło otworzyły się drzwi, a w nich pojawił się Fish. Rozejrzał się po lesie, wypatrując, czy nikogo nie ma. Peter stał oddalony za drzewem i ciężko było go dostrzec. Na dodatek w ukryciu pomagała mu jeszcze ciemność. Mężczyzna zamknął drzwi do domu i poszedł do swojego samochodu. Wsiadł do niego i odjechał w pośpiechu.

Zaintrygowany chłopak poczekał aż samochód zniknie z pola widzenia i podbiegł do chaty. Zaglądał przez okna, szukając dziewczyny, lecz było zbyt ciemno, by coś dostrzec. Podszedł do wejścia i nacisnął na klamkę. Ku jego zaskoczeniu drzwi się otworzyły. Nie wiedział tylko, czy Fish zapomniał o ich zamknięciu, czy ma zamiar tutaj wrócić jeszcze tej nocy. Nie zważając na niebezpieczeństwo, wszedł do środka.

- Halo? Jest tu ktoś? - pytał donośnym głosem.

Nikt nie odpowiedział. Zamknął drzwi i zapalił światło. Zaczął przechadzać się po mieszkaniu, obawiając się dwóch rzeczy: znalezienia martwej dziewczyny i powrotu właściciela. Pomimo posiadanych zdolności, dających mu przewagę nad każdym człowiekiem, czuł strach. Serce biło mu szybciej.

Starał się opanować i pozostać czujny. Zdziwił się, że w środku było niezwykle czysto, jakby ktoś tutaj mieszkał na stałe, a nie jedynie czasem odwiedzał to miejsce. Przeszukał salon, kuchnię, łazienkę, niestety nic mu się nie udało znaleźć. Wszedł na pierwsze piętro, gdzie znajdowały się dwa pokoje i łazienka. Dwa pierwsze pomieszczenia nie wzbudzały podejrzeń, wyglądały zwyczajnie. Udał się do drugiego pokoju, gdzie stała też dosyć duża szafa. Tutaj jego uwagę przykuła jedna rzecz. Na łóżku nie było ani materaca, ani prześcieradła, jedynie dwie poduszki leżące na podłodze. Zdziwiło go to. Poduszki wyglądały, jakby ktoś z nich niedawno korzystał. Nie podniósł ich. Przykląkł jedynie, żeby zobaczyć, czy przypadkiem na dywanie nie ma jakichś śladów krwi. Nic nie odnotował. Następnie podszedł do szafy i otworzył ją. Była zupełnie pusta. Rozglądnął się jeszcze raz uważnie po całym pokoju, szukając czegoś dziwnego, lecz ponownie bez powodzenia. Wyszedł na korytarz i skierował się schodami na parter.

- Jest tutaj ktoś? - ponownie zapytał.

W pomieszczeniu panowała tak wielka cisza, że można było usłyszeć wiatr wiejący na zewnątrz. Rozejrzał się jeszcze kilkakrotnie po mieszkaniu, starając znaleźć miejsce, gdzie można się ukryć lub gdzie można coś ukryć. Na początku nic nie wzbudzało podejrzeń, jednak po chwili wpatrywania się zauważył coś dziwnego w kuchni. Stół stał na samym środku, lecz cztery krzesła były od niego odsunięte. Co więcej podłogę przykrywał dywan. W każdym pomieszczeniu znajdował się jakiś i nie zwróciłby na to uwagi, gdyby nie te odsunięte

krzesła. Wszedł więc do kuchni. Odsunął stół na bok i zajrzał pod dywan. Tak jak przypuszczał, znajdowało się tam wejście do schronu. Teraz spodziewał się najgorszego. Mimo to musiał tam zajrzeć. Powoli otworzył drzwi do schronu, który przypominał starą piwnicę znajdującą się jakieś piętnaście metrów pod fundamentami chatki. Na dół prowadziły schody wyglądające na solidne. W środku było bardzo ciemno, mimo to postanowił tam zejść. Wyciągnął komórkę, aby oświetlić sobie drogę. Ostrożnie zaczął schodzić po schodach, ciągle obawiając się tego, co może tam znaleźć. Schody skrzypiały, jakby chciały zaalarmować, że ktoś się zbliża. Po zejściu na dół poczuł uderzenie czegoś w rodzaju zwisającego sznura. Pociągnął za niego i całe pomieszczenie pojaśniało od światła bijącego z lampy.

Piwnica okazała się większa, niż sądził. Wokół znajdowało się pełno przeróżnych narzędzi, młotków, siekier, wiertarek, maczet, pił łańcuchowych czy kuchennych noży. Wszystko poukładane wisiało na ścianach lub leżało na półkach. W pomieszczeniu dało się wyczuć dziwny, nieprzyjemny odór, niespotkany dotąd przez chłopaka. Nieco głębiej stało kilka starych obskurnych foteli, stół nakryty obrusem i kanapa ułożona tyłem do wejścia. Wygląd pomieszczenia przyprawiał go o dreszcze. Nie wiedząc dlaczego, czuł wpatrującą się w niego śmierć. Miał wrażenie, że nie jest tam sam.

Na kanapie zauważył kawałek białego materiału. Musiało tam coś leżeć. Postanowił do niej podejść i zobaczyć, co to jest. Podłoga skrzypiała podobnie jak schody. Wyglądała na bardzo starą, lecz w całkiem dobrym stanie. Powoli zbliżając

się do celu, ukazywał mu się obraz tego, co leżało na kanapie. Białe prześcieradło ubrudzone krwią przykrywało coś dużego. Oddech mu przyspieszył, a serce zaczęło mocniej bić. W końcu stanął przy celu. Wokół kanapy było pełno krwi kapiącej spod prześcieradła. Nie zastanawiał się długo. Wiedział, że Fish może w każdej chwili wrócić do domku. Niepewnie chwycił ręką za jeden koniec białego materiału i zrzucił go szybkim ruchem na ziemię. To, co zobaczył, przyprawiło go o odruchy wymiotne. Zmasakrowane nagie ciało młodej dziewczyny całe we krwi. Jej klatka piersiowa została całkowicie rozerwana, a na szyi widniały fioletowe ślady po duszeniu. Z lewej ręki wystawała kość, a na brzuchu znajdowały się cztery ślady po nakłuciach nożem.

Pete nigdy wcześniej nie widział tak zmasakrowanych zwłok. Wokół kanapy pojawiało się coraz więcej krwi. Spojrzał na oczy dziewczyny. Martwe, pozbawione życia, przerażone. Zastanawiał się, w jaki sposób to wszystko się potoczyło. Czy większość ran została zadana po śmierci, czy jeszcze, gdy ofiara żyła. Najbardziej dręczyła go myśl, jak bardzo chorym człowiekiem jest Patrick Fish. Nie mógł uwierzyć w to, co teraz ogląda, czego doświadcza. Stoi w domu psychopaty, być może seryjnego mordercy. To wszystko wydawało mu się takie nierealne.

Powoli zaczynało to do niego dochodzić i teraz całe to miejsce jeszcze bardziej go przerażało.

Wszystkie te myśli jednak szybko znikły, usłyszał bowiem dźwięk samochodu zatrzymującego się przy chatce. Wsłuchiwał się uważnie, starając się zachować spokój. Ktoś

wyszedł z auta i zmierzał do domku. Po mieszkaniu rozniósł się dźwięk lekko skrzypiących drzwi. Nikt nie zapukał, nie odezwał się, zwyczajnie stanął w drzwiach.

Peter wiedział, że jest to Patrick Fish, zdziwiony zapalonym światłem. Inna osoba zapewne zapukałaby, a włamywacz nie zainteresowałby się domem, w którym toczy się życie. Wszedł do domu. Dźwięk jego kroków powodował paraliż u Pete'a. Nawet świadomość swoich zdolności nie uspokajała Petera. Nagle usłyszał odgłos przeładowania strzelby. Musiał działać. Starał się skupić i wejść w umysł szaleńca, jednak nie mógł go wyczuć. Nie potrafił tego zrobić bez spojrzenia na człowieka. Postanowił się gdzieś schować. Zaczął szukać jakiegoś ukrycia. Rozglądał się po całej piwnicy, niestety nic mu się nie udało znaleźć. Kroki Fisha przybliżały się, były coraz wyraźniejsze. Chłopak stanął naprzeciwko wejścia, aby mieć najlepszy z możliwych widoków na mordercę. Teraz nie pozostało mu nic innego poza czekaniem. W końcu dźwięk kroków dotarł do schodów, których skrzypienie przeszywało ciało starszego z braci Shawn. Szedł wolno i ostrożnie. Najpierw Pete'owi ukazały się buty męczyzny, następnie nogi, obok których zobaczył lufę od strzelby, aż wreszcie ujrzał go w całości.

- Czego tutaj szukasz? - pierwszy odezwał się Fish. Jego głos brzmiał spokojnie, zwyczajnie, jak każdego przeciętnego człowieka. Niczym się nie wyróżniał.

- Usłyszałem krzyk dziewczyny dochodzący z tego miejsca i oto jestem - odpowiedział, nabierając odwagi i pewności siebie po ujrzeniu zabójcy.

- Chwila... Ty jesteś jednym z tych braci, których ojciec kilka lat temu zamordował żonę? Shawn, prawda?

- Dobrze kojarzysz.

Patrick stał jakieś dziesięć metrów od chłopaka, lecz nie trzymał strzelby wycelowanej w niego. Wyglądał na wyluzowanego.

- Widziałem cię kilka razy z taką ładną blondynką, to twoja dziewczyna?

- Tak - odpowiedział ze stoickim spokojem.

- Ładna, szczęściarz z ciebie - uśmiechnął się.

- Wiem - Peter wpatrywał się prosto w oczy Fisha.

- Szkoda, ale ponieważ widziałeś mój mały sekret, będę musiał cię zabić. Nie mogę pozwolić sobie, by ktoś to ujawnił. Jednak bądź spokojny, nawet nie poczujesz bólu. - Podniósł broń w kierunku Pete'a.

Chłopak szybko przejął kontrolę nad umysłem mordercy. Teraz mógł z nim zrobić, co tylko zechciał, a chciał poznać szczegóły zbrodni psychopaty. Sterując działaniami mordercy, rzucił sobie strzelbę, którą ten miał w ręku, i przestał go kontrolować. Schylił się i podniósł broń.

- Co do jasnej cholery się właśnie stało?! - w głosie mężczyzny czuć było zdenerwowanie.

- Dziwne uczucie, prawda?

- Skąd masz mojego shotguna? Jak to możliwe?

- To już nie ma znaczenia, od teraz to ja zadaję pytania, a ty odpowiadasz - Shawn wycelował w niego. - Usiądź na fotelu - powiedział ze stoickim spokojem.

- Stoi za blisko ciała tej laski, nie chcę siadać obok tego

ścierwa.

Brak jakiegokolwiek empatii dla człowieka, szczególnie dla zamordowanej dziewczyny, mocno wkurzył Shawna.

- Zabieraj tę swoją pieprzoną dupę na fotel! - rozkazał wysokim tonem.

- Dobra, dobra, spokojnie, uważaj z tą bronią, bo możesz komuś zrobić krzywdę.

Fish podszedł do fotela i usiadł na nim. Zaczął wpatrywać się w zwłoki nastolatki. Peter zamknął wejście do piwnicy.

- Spójrz na nią - rzekł Fish. - Spójrz na jej tępy wyraz twarzy i spokojne oczy. Może już po ustąpieniu strachu przed śmiercią, uświadomiła sobie, że właśnie tak powinien skończyć się jej nic niewarty żywot. Nie sądzisz?

- Nic niewarty żywot? A dlaczego ty się nie zabijesz? Ile dziewczyn straciło życie przez twoje istnienie, psycholu?

- Ta była dopiero piąta, ale zapewniam cię, że świat nie stracił na ich braku.

- Ciekawe, czy taki gadatliwy będziesz w pierdłu.

- Nic nie rozumiesz. Te laski zasługiwały na taki koniec. Spójrz na nią. Dziewczyna miała siedemnaście lat, wyglądała na porządną, prawda? I pewnie za taką uchodziła. Jak myślisz, po co ona do mnie przyszła?

Pete stał, wsłuchując się w słowa Fisha. Zachowywał pozory niewzruszonego jego gadaniem, lecz wewnątrz ogarniała go furia, ponieważ to, co mówił, prawdopodobnie było prawdą. Mężczyzna miał rację i to go denerwowało najbardziej.

- Rodzice tych gówniarzy nie mają pojęcia, co ich słodkie,

niewinne dzieci robią w internecie – kontynuował – z kim piszą, co oglądają czy ogólnie z kim się zadają. Niektóre grzeczne dziewczynki na imprezach zachowują się jak dziwki, a później idą do kościoła i udają przykładne, grzeczne córunie.

- Próbujesz się w tani sposób usprawiedliwiać? Mimo tego, co gadasz, nie zasłużyły na taki los.

- Nie usprawiedliwiam się, podaję tylko przyczyny moich kilku morderstw. Świat bez takiego ścierwa będzie lepszy.

- Jesteś totalnie popieprzony!

- Tak naprawdę to wszyscy jesteśmy popieprzeni, niektórzy po prostu lepiej to ukrywają. – W jego twarzy Pete ujrzał prawdziwe szaleństwo. Nie umiał na to odpowiedzieć.

- Jak je poznawałeś? – zmienił temat.

- To banalne: przez internet, na portalach. Znajdowałem je w różnych miastach, zabawiałem się z nimi. Wiesz, jak się to kończyło. Później części ich ciał zakopywałem w lasach, nawet w tym naszym. I wiesz, co jest najzabawniejsze? Najmłodsza miała czternaście lat. Czternaście! A za trochę kasy robiła rzeczy, o których pewnie rodzicom się nie śniło.

Coraz większa wściekłość ogarniała Shawna. Coś powoli zaczynało w nim pękać.

- Wszystko, czego ci potrzeba, to być w miarę przystojnym i bogatym. Za pieniądze można kupić każdą laskę. – Fish uśmiechnął się szyderczo do chłopaka. – Chciałbyś się dowiedzieć, ile warta jest twoja dziewczyna?

Peter podszedł szybko do niego i mocnym uściskiem złapał go za szyję. Mężczyzna próbował rękoma zdjąć dłoń chłopaka, lecz nie miał tyle siły. Shawn podniósł go nad siebie i rzucił nim

o ścianę piwnicy. W tym momencie nie panował nad sobą. Wpadł w furję. Ponownie się zbliżył do szaleńca. Tym razem chwycił go za koszulę i postawił przy ścianie, po czym kilka razy uderzył go w tułów, łamiąc żebra. Fish padł plecami na ziemię, zwijając się z bólu. Rozwścieczony Shawn klęknął nad nim, zdjął rękawiczki i zaczął go walić pięściami po twarzy. Uderzał z całych sił, nie kontrolując swojego gniewu. Bił tak mocno, aż w końcu słychać było pęknięcie czaszki zabójcy. Po chwili na zmasakrowanej twarzy pojawiły się połamane, zakrwawione kości. Patrick Fish był już wtedy martwy. Podłoga zaczerwieniła się od gęstej posoki.

Pete nie czuł żalu ani winy za to, co zrobił. Wręcz przeciwnie, raczej satysfakcję.

- Nie wyglądasz najlepiej - rzekł szyderczo do resztek twarzy swej ofiary.

Wstał z ziemi, wyszedł powoli z piwnicy i udał się do łazienki, gdzie przemył swoje zakrwawione dłonie oraz twarz. Nie przejął się tym, co zrobił. Rozejrzał się jeszcze po domu i piwnicy, sprawdzając czy przypadkiem nie zostawił jakichś śladów. Obok ciała Fisha leżały czarne rękawiczki, które zdjął, aby lepiej poczuć uderzenie o jego gębę. Podniósł je, założył na ręce i wyszedł z domku, zamykając za sobą drzwi. Niespiesznym krokiem ruszył do swojego mieszkania.

ROZDZIAŁ 16

Peter wrócił do domu tuż po północy. Wszedł do kuchni i zrobił sobie kolację. Na dole w salonie nikogo już nie zastał. Dziadek spał, a Matthew siedział w swoim pokoju. Zjadł spokojnie, nie przejmował się tym, co zrobił wcześniej, zachowywał się zwyczajnie. Postanowił po tygodniu lub dwóch napisać list do policji z informacją o dwóch ciałach w leśnej chacie. Nie przyzna się, że to on zabił Fisha, nie potrzebuje tego w swoim życiorysie. To mogłoby wywrócić do góry nogami jego przyszłość. Po posiłku poszedł na górę położyć się w swoim łóżku. W pokoju brata dostrzegł palące się światło. Zapukał cicho do drzwi.

- Co jest? - zapytał Matt.

Peter zaglądnął do środka.

- Co robisz? Mogę wejść?

- Tak, wejdź.

Przeszedł kilka kroków usiadł na krześle przy biurku. Wyczuwał w głosie brata, że coś nie gra.

- Jak tam? - odezwał się Pete.

- Zostawiła mnie - odpowiedział cichym głosem.

- Co? Kto? - pytał zdziwiony i zaskoczony.

- Jessica odeszła od mnie.

Zdezorientowany Peter nie wiedział, jak zareagować.

- Dlaczego? Co się stało?

- Wraciałem wczoraj wieczorem ze sklepu i zobaczyłem ich w starym kościele, jak się całują. Powiedziała mi, że wraca do niego. Tak po prostu, bez większej przyczyny.

- Szmata! - odparł rozwścieczony Pete - Nie przejmuj się, jakoś się ułoży - próbował pocieszyć brata.

- Nie rozumiem tego. Nic już nie rozumiem. Wszystko jest takie popieprzone.

- Zapomnij o niej. Najwyraźniej to kolejna bezwartościowa pusta dziewczynka, zaśmiecająca ten świat swoją obecnością. Zwyczajny pustak, którego powinno się usunąć ze społeczeństwa. Nie przejmuj się nią, nie zapomnij, że otrzymałeś coś dużo cenniejszego, dzięki czemu możesz stać się kimkolwiek tylko zechcesz i robić, co ci się tylko podoba. Może czas najwyższy jakoś to wykorzystać? Pomyśl nad tym. A teraz prześpij się i przestań się zamartwiać, bo mamy wiele do zaoferowania temu światu.

Matthew zdziwił się słowami usłyszczanymi z ust brata. To było do niego niepodobne, jakby ktoś inny przez niego przemawiał. A może mu się tak tylko wydawało? Szybko przestał o tym myśleć. Położył się na boku i zamknął oczy. Potrzebował snu, lecz obawiał się, że nie zaśnie. Wrócił ból, silny i niedający się ujarzmić. Zaczynały go dręczyć wspomnienia z przeszłości. Myślał, że po rozmowie z dziadkiem trochę mu się polepszyło. Była to jednak chwilowa

poprawa.

Następnego dnia Peter czuł się inaczej niż do tej pory. Wydarzenia poprzedniej nocy coś w nim zmieniły. Przestał odczuwać smutek czy tęsknotę za rodzicami, które towarzyszyły mu przez te wszystkie lata aż do dzisiaj. Zupełnie jakby ktoś mu wyciął te emocje. Nie interesowały go już problemy innych ludzi poza Matthew, Amandą i dziadkiem. To na nich skupi całą swoją uwagę. Do całej reszty czuł obojętność, może nawet nienawiść. Miał w sobie sporo złości nagromadzonej przez te lata, płynącej przez jego organizm niczym rzeka. Najważniejsze jednak, że przestał się bać. Nareszcie czuł się wolny od strachu, który nie pozwalał mu osiągnąć spokoju. Jego przyszłość rysowała się w jasnych kolorach. Postanowił stać się kimś wielkim i sławnym na całym świecie. Pragnął być uwielbianym i podziwianym, pragnął, by mu zazdrozczono.

Matthew natomiast nie wyglądał najlepiej. Błady na twarzy, zmęczony, przypominał wrak człowieka. Całkowicie rozbity, tęsknił za Jessiką. Dobrze, że akurat była sobota i nie musiał iść do szkoły.

Późnym wieczorem, gdy Amanda starająca się przez większość dnia pocieszać Matta wróciła do swojego domu, Peter wyszedł na tradycyjny patrol po miasteczku. Tym razem jego motywacja wyglądała inaczej niż wcześniej. Chciał spróbować się zabawić swoimi zdolnościami. Wykorzystać je do postraszenia lub upokorzenia tych, którzy na to zasłużą. Czuł dzięki temu, że żyje. Poszedł w kierunku lasu, tam często w niektórych miejscach imprezowali ludzie ze szkoły. Noc była

spokojna, jedynie mróz przypominał o nadchodzącej zimie. Śnieg wciąż nie zawitał do Greenville. Niektórzy go oczekiwali, bowiem święta zbliżały się wielkimi krokami. Pete krążył po lesie, jednak niska temperatura najwyraźniej odstraszyła spacerowiczów. Nikogo nie znalazł. Kiedy stracił już nadzieję, z daleka ujrzał dwie osoby siedzące w miejscu, gdzie kiedyś zabrał go wraz z bratem ich ojciec. Cichym krokiem podszedł bliżej, ponieważ ciemna noc nie pozwalała mu dokładnie ujrzeć, kto tam może być.

To co zobaczył, lekko go zdezorientowało. Jessica wraz z Johnnym byli tajemniczymi postaciami, spędzającymi czas w miejscu należącym do Matthew i Petera. Szybko ogarnęła go wściekłość. Nie mógł znieść widoku tej dwójki. Wyglądali na szczęśliwych, wtuleni, żartujący, nie interesowało ich, że Matt siedzi w domu bliski załamania po rozstaniu z dziewczyną. To go wkurzyło najbardziej. Nasłuchując ich rozmowy o uczuciach, jakimi się darzą, miał ochotę rozszarpać ich na strzępy. Wpadł jednak na ciekawszy pomysł.

Matthew siedział w tym czasie przed telewizorem i oglądał newsy muzyczne. Starał się nie rozmyślać o Jessice, jakoś zapomnieć o tym wszystkim. W wiadomościach znowu pojawiły się informacje o wielkim sukcesie nowego krążka Tommy'ego Vilde'a i o rosnącej popularności artysty. To nie pomagało chłopakowi, wręcz przeciwnie - powodowało u niego wzrost zazdrości.

Około dwudziestej drugiej zadzwonił telefon, przerywając tym samym zamęczenie się różnymi myślami. Odebrał, dzwonił Pete.

- Co jest?
- Mógłbyś przyjść teraz do starego kościoła?
- Po co? Stało się coś?
- Mam dla ciebie małą niespodziankę, powinna cię ucieszyć.
- Nie mam pojęcia, co kombinujesz, ale zaraz będę. Oby było warto, bo nie jestem jakoś w nastroju.
- Warto, warto. Załóż swój kostium, lepiej, abyś był w niego ubrany.
- No dobra. Dziwnie brzmisz, ale postaram się być jak najszybciej. Na razie.

Cała sytuacja zaintrygowała młodszego z braci. Peter brzmiał podejrzanie i to głównie dlatego chciał pójść i zobaczyć, co się stało.

Zgodnie z prośbą założył cały czarny kostium, w którym wychodził nocą patrolować miasteczko i szybkim krokiem udał się w kierunku kościoła. Na zewnątrz panowała ciemność, na ulicach pogasły wszystkie latarnie. Zerwał się również spory wiatr, rozwiewając po chodniku i jezdni czerwono-złote liście.

Po przybyciu na miejsce zauważył światło palące się w kościele. Nie było ono tak mocne, jak za dawnych lat, lecz przy panujących ciemnościach zdawało się całkiem dobrze rozświetlać wnętrze.

Popchnął otwarte już drzwi i ostrożnie wszedł do środka. Światło dobiegało z ołtarza. Palilo się tam kilka starych gromnic. Nie to było jednak najbardziej nietypowym widokiem. Coś dziwnego zwisało pod dachem kościoła, lecz znajdowało się w cieniu i Mattowi nie udało się za pierwszym

razem dostrzec dokładnie, co widzi. Spokojnym krokiem podszedł bliżej i przeraził się tym, co ujrzał. Na belce pod dachem grubymi linami przywiązane były dwie osoby. Ręce oraz nogi miały związane, a ich twarze zakrywały papierowe torby.

- Ładny widok, prawda?

W drzwiach obok ołtarza, prowadzących do zakrystii, stanął Peter.

- Co tu się dzieje? Coś ty zrobił? Kim są ci ludzie? - Matthew bał się odpowiedzi na swoje pytanie.

- Ładnie razem wyglądają? - uśmiechał się szyderczo. - To Jessica i Johnny. Współczesne odpowiedniki Bonnie i Clyde'a oraz Romea i Julii, a przynajmniej połączy ich wspólna rzecz.

- Zabiłeś ich?

- Nie, nie. Nie zrobiłbym ci tego. Tylko ich uspiłem. - Stanął przed ołtarzem, nie podchodząc bliżej do oddalonego o kilka metrów Matta. - Wiesz, te nasze zdolności są niezwykle przydatne i cały czas odkrywam w sobie nowe. Kontrolując ich umysł, mogę decydować, co mają robić, włącznie z tym, czy mają spać, czy nie.

- Co chcesz z nimi zrobić? Po co ich tutaj przyprowadziłeś?

- Dla ciebie! Abyś mógł się zemścić, wyżyć się na nich i w końcu usunąć to ścierwo z powierzchni ziemi.

Matthew patrzył na brata z niedowierzaniem.

- Nie mogę tego zrobić i ty też! To nie w naszym stylu, nie jesteśmy mordercami. Mamy pomagać ludziom, zapomniałeś?

- Nie chcę im pomagać. Zdecydowałem, że inaczej wykorzystam swoje zdolności. Chcę stać się sławny i bogaty, chcę by wszyscy mnie podziwiali i kochali. Tym i tylko tym zapewnię szczęście sobie i Amandzie. Tego chcę!

- Ale przecież obiecywaliśmy pomagać ludziom. Nie pamiętasz już?

- Z tym że oni nie potrzebują naszej pomocy. Wolą piosenkarzy, sportowców czy aktorów. Wolą gwiazdy, którym kibicują, które kochają i podziwiają. Więc dam im to, czego chcą.

- Przesadzasz, ludzie uwielbiają bohaterów, ludzi, którzy poświęcają swoje życie dla innych, nie mając z tego korzyści.

- To pozwól, że ci coś opowiem. Już jakiś czas temu, robiąc sobie kolację, usłyszałem w wiadomościach o pewnym chłopaku, jeszcze dziecku, chyba trzynastoletnim. Pewnego dnia w kamienicy, gdzie mieszkał, wybuchł pożar. I ten chłopaczek pomógł wydostać się z budynku kilku osobom, ratując im życie. Sam nie przeżył. Zginął, poświęcając się dla innych. - Na chwilę zamilkł i wpatrywał się w brata gniewnym spojrzeniem. - Jeden, jedyny raz o nim usłyszałem, krótka informacja i tyle. Czy ktoś zna jego imię? Ile osób w ogóle słyszało o tym zdarzeniu? Kto o nim pamięta? Kto pamięta chłopaka, który oddał życie, żeby uratować innych? A wystarczy, że jakaś drużyna zdobędzie mistrzostwo świata w jakiejś dyscyplinie i w kraju robią z nich bohaterów narodowych. Witają ich tłumy. W telewizji, w prasie głoszą o tym przez kilka kolejnych tygodni. A co takiego zrobili? Pograli w jakichś zawodach i dostali za to pieniądze, o jakich

inni mogą pomarzyć. Będą już zawsze o nich pamiętać, o bohaterach narodowych, którzy trochę się rozerwali za pieniądze. A tego chłopaka zapomnieli po kilku dniach i nikt już o nim nie wspomni. Sam widzisz, czego pragnie tłum.

Matt wpatrywał się w Petera, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Miał pustkę w głowie, a jednocześnie widział, że jego brat ma rację.

- Nie mogę podążać twoją ścieżką. Muszę dalej robić to, co zaczęliśmy, to jest dla mnie jedyna droga. Ty zrobisz to, co uważasz za słuszne i będę cię przy tym wspierał, jednak ja nie mogę wykorzystać swojego daru do tych celów.

- Niech tak będzie. Dla mnie jest już jednak za późno na inny wybór. Nie wiesz o mnie jeszcze jednej rzeczy.

- Co takiego?

- Zabiłem Patricka Fisha w jego piwnicy.

Matt oniemiał z niedowierzania.

- Jak mogłeś to zrobić? Dlaczego?!?

- Zamordował jakąś nastolatkę w swoim domu, nie pierwszą. Był psychicznie chory. Gdy do mnie mówił o swoich ofiarach, w końcu nie wytrzymałem. Musiałem to zrobić. Musiałem! Zasłużył sobie. Dzięki niemu, dzięki temu o czym mówił, uświadomiłem sobie, że ludzie to zwykłe robaki: mordercy, gwałciciele, dziwki, którym zależy tylko na sobie, którzy potrafią zniszczyć innego człowieka dla własnych korzyści. Niemoralni, pozbawieni sumienia.

- O mój Boże! - powiedział młodszy z braci wstrząśnięty.

- Dlatego nie mam zamiaru im pomagać i nie rozumiem, czemu ty wciąż pragniesz to robić?

- Bo nie chcę być jak inni ludzie, nie chcę się do nich upodabniać. Będę robić to, na co inni by się nie zdobyli.

- Niech i tak będzie, chociaż wydaje mi się, że po prostu boisz się wymierzać sprawiedliwość, że w głębi serca marzysz, by teraz się na nich wyżyć, ale brakuje ci odwagi. I wiesz co?

- Co? - zapytał zaniepokojony.

- Wyęcę cię i zrobię to, co zapewne sam chciałbyś zrobić z naszą dwójką śpiących kochanków. Wyślę ich do Stwórcy.

Peter podniósł z podłogi kawałek szkła i uniósł się w górę w kierunku Jessiki i Johnnego.

- Otrzymają spokojną śmierć we śnie. Jestem dla nich dosyć łaskawy. - Wyciągnął rękę ze szkłem, kierując ją w szyję Frosta.

- Nie rób tego!!!

Matt widząc, co zamierza jego brat, odruchowo wyciągnął rękę przed siebie, starając się go powstrzymać. Użył do tego silnej telekinezy, ściągając go na ziemię kilka metrów od nastolatków. Peter padł na ziemię.

- O nie, nie, tylko nie to. Co ja zrobiłem? - szeptał Matthew sam do siebie - Nie, nie, nie!!!

To, co ujrzał, ogromnie nim wstrząsnęło. Czuł się, jak wtedy, gdy zobaczył martwych rodziców. Wstał i szybko podbiegł do brata leżącego z przebitą klatką piersiową. Peter upadł na ostry kawałek grubego pręta.

- O cholera, dziwne uczucie - powiedział resztką sił umierający Pete.

Matt ukląkł obok jego głowy, do której nie dochodziła już wylewająca się krew.

- Przepraszam. Nie chciałem, aby tak to się skończyło. Przepraszam - mówił zapłakany.

- To nie twoja wina, to przeze mnie. Od momentu tego wydarzenia w lesie, gdzie to wszystko się zaczęło, coś się we mnie zmieniło. - Z ust zaczęła wyciekać mu krew. - A ostatnio, w domu Fisha, to coś pękło. Nie pozwól, żeby z tobą stało się to samo.

- Nie możesz umrzeć, nie tu, nie teraz. Musisz żyć. Wytrzymaj, zadzwonię po pogotowie.

Wyciągał już swój telefon, lecz Peter ostatkami sił zdołał go powstrzymać.

- Nie, nie dzwoń - mówił coraz ciszej.

- Czemu? Muszę zadzwonić. Pomogą ci, zobaczysz.

- Wiem, że zaraz umrę, a jeśli zadzwonisz po nich, wszystko się skomplikuje. Nie możesz pozwolić, by łączono cię z tą sprawą, inaczej posądzą cię o morderstwo. Musisz być wolny, aby wypełnić swoją misję. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej telefon.

- Weź moją komórkę i zniszcz ją.

- Nie chce, abyś umierał. - Łzy nie przestawały mu spływać po policzkach.

Siedzieli tak jeszcze przez kilka minut. Otaczała ich coraz większa ilość krwi. Za oknem zaczęło błyskać.

- Nadciąga burza - powiedział Pete, po czym na chwilę zamilkł. - Wiem, że jest ciemno na zewnątrz, ale nie bój się. Ja się już nie boję - po tych słowach uszło z niego życie.

Matthew klęczał obok brata, trzymając go za głowę. Nie mógł pogodzić się z jego śmiercią. Patrzył w martwe oczy, mając nadzieję, że jeszcze się otworzą, że wróci do nich życie. Tak się nie stało. Usłyszał za to dźwięki dochodzące z góry. Jessica i Johnny przebudzili się i zaczęli panikować. Nie mogli krzyczeć z powodu zaklejonych ust, lecz samym szarpaniem się na linach powodowali sporo hałasu. Wtedy nastawienie Shawna zaczęło zmieniać się. Smutek powoli przeistaczał się w niewyobrażalny gniew. Przestał rozpaczać i płakać. Nienawiść rosła i nie potrafił jej powstrzymać. W jego oczach pojawiła się furia. Nigdy czegoś takiego nie czuł. Gniew popychał go do zabicia dziewczyny i chłopaka. Obwinił ich za to, co się stało. I pragnął zemsty. Każdy miesiąc na jego ciele napiął się do maksimum. Stał się tak silny jak nigdy dotąd. Podniósł się z kolan. Podeszedł bliżej dwójki nastolatków. Wyciągnął prawą rękę przed siebie i ściągnął ich na dół. Teraz miał ich przed sobą i mógł dać upust wściekłości.

Nie zrobił tego. Odwrócił się i wyszedł z kościoła, zostawiając parę na pastwę losu. Udało mu się stłumić gniew. Tym razem sobie poradził.

Wracał do domu przez ciemną ulicę. Żadna latarnia w mieście nie świeciła. Jedyne co jakiś czas błyskawica rozświetlała drogę. Wkoło nie było żywej duszy, jednak Matthew nawet tego nie zauważył. Ogarniała go pustka. Pozbawiony jakichkolwiek uczuć, szedł w samotności niczym wilk błakający się po lesie. Nieobecny, słaby, zmęczony, pragnął paść na łóżko i już nigdy się nie obudzić, nigdy więcej nie wstawać i nie przeżyć kolejnego dnia na tym tragicznym

świecie. Jeszcze kilka dni temu miał niemal wszystko czego pragnął, teraz stracił to, co mu najbliższe. Jak się miał po tym podnieść? Jak miał zacząć żyć od nowa? Z nieba spadały pierwsze krople deszczu, lecz ich nie odczuwał. Dopiero po dotarciu do domu obudził się i zauważył komórkę Pete'a w swojej dłoni. Wyciągnął z niej kartę pamięci i baterię, które wyrzucił do śmieci. Resztę zniszczył i włożył do śmietnika sąsiadów. Do domu wszedł przez swoje okno. Nie chciał budzić dziadka. Ściągnął z siebie ubranie i położył się w łóżku. Łzy znowu zaczęły lecieć mu po policzkach. Bał się. Ogarnął go strach przed przyszłością i samotnością. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Co mógł zrobić? Jak żyć? Teraz po raz kolejny chciał tylko snu. Póki co pozostało mu jedynie czekać, aż ktoś odnajdzie Petera, Jessikę i Johnnego.

O siódmej dwadzieścia trzy obudził Matta dzwonek do drzwi. Założył na siebie ubranie i zszedł zobaczyć, kto to. W salonie zastał dwóch policjantów rozmawiających z dziadkiem.

- Dzień dobry - pierwszy się przywitał. - Co się stało? - starał się brzmieć wiarygodnie.

- Podejź, Matt - odezwał się staruszek.

Chłopak powoli wszedł do salonu. Dziadek miał na sobie dzienny ubiór, więc nie spał już, kiedy przyszli funkcjonariusze.

- Jestem oficer Bland, a to jest funkcjonariusz Michael Crow. Dzisiaj nad ranem w starym kościele na Cliver Street zostali znaleźni Jessica Adams, Johnny Frost i pański brat Peter Shawn. Pierwsze dwie osoby trafiły do szpitala

w ciężkim szoku, zostały znalezione w workach na głowie, z zaklejonymi taśmą ustami i przywiązanymi rękoma i nogami.

- A co z moim bratem? - przerwał.

- Poinformowaliśmy już pańskiego dziadka, że Peter Shawn został znaleziony martwy. Bardzo nam przykro z tego powodu.

Matthew rozplakał się kolejny raz.

- Jak to się stało? - usiadł na fotelu, zasłaniając usta ręką.

- Badamy całą sprawę. Nie wiemy, jak do tego doszło, ani kto to zrobił. Przesłuchaliśmy już dwie osoby, które przeżyły, lecz na razie niczego sobie nie przypominają.

Dziadek usiadł w kuchni przy stole. W jego oczach również pojawiły się łzy.

- Wiemy, że jest to dla ciebie ciężkie, mimo to chcielibyśmy zadać ci kilka pytań.

- Dobrze, proszę - odpowiedział niepewnie.

- Czy Peter miał jakichś wrogów? Może ostatnio załazł komuś za skórę? Zauważyłeś coś nietypowego w jego zachowaniu?

- Nie, nie miał wrogów, a przynajmniej nic mi o tym nie mówił. Wszystko wyglądało normalnie.

- Czy mówił ci, dokąd się wybiera wczoraj wieczorem?

- Nie, nie widziałem go, odkąd przyszedł do mojego pokoju poprzedniej nocy.

- O czym wtedy rozmawialiście?

- Powiedziałem mu, że rozstałem się z dziewczyną. Starał się mnie pocieszyć.

- Czy twoja dziewczyna mogła mieć z tym coś wspólnego?

Rozstaliście się w dobrych relacjach?

- Moją dziewczyną była Jessica Adams. To ona odeszła ode mnie i wróciła do Johnny'ego Frosta.

- Aha, rozumiem. W tym momencie nie mamy więcej pytań. Pozostajemy w kontakcie. Jak się czegoś dowiemy, to państwa poinformujemy. Wszelkie domysły, przypuszczenia, uwagi, jakie przyjdą państwu do głowy, prosimy kierować pod ten numer - oficer wręczył mu wizytówkę. - Jeszcze raz wyrazy współczucia. Wiemy, że to dla was ciężkie chwile.

Policjanci wyszli z domu. Dziadek zamknął za nimi drzwi i podszedł do wnuka.

- Chcesz o tym porozmawiać czy wolisz zostać sam?

- Nie. Muszę pójść do Amandy i jej o tym powiedzieć. Powinna o tym usłyszeć ode mnie.

- Dobrze. Idź z nią porozmawiać.

Wyszedł z mieszkania, zapominając zabrać ze sobą kurtkę. Ulice skrzyły się od białego puchu, po raz pierwszy w tym roku spadł śnieg. Temperatura spadła do trzech stopni poniżej zera. Matt wolnym krokiem stąpał po chodniku, zastanawiając się, jak przekazać Amandzie, że Pete nie żyje. Przez całą drogę, wędrował myślami, szukając na to sposobu, aż, nie wiadomo kiedy, dotarł do jej domu. Podszedł do drzwi i już się dłużej nie zastanawiał. Zadzwoił i czekał. Po chwili w progu stała Amanda, ubrana jeszcze w piżamę.

- Co ty tutaj robisz o tej porze? Stało się coś? - zapytała lekko zaskoczona.

- Muszę ci coś powiedzieć - z trudem przeszło mu to przez gardło - mogę wejść? - nieśmiało zapytał.

- Wejdz - zamknęła za nim drzwi. - Co się stało? - zapytała z niepokojem.

- Nie wiem, jak mam to powiedzieć. - Nie potrafił patrzeć jej w oczy. - Dzisiaj rano była u nas policja.

- O mój Boże, po co? Chodzi o Petera? Co się z nim stało?
- Zaczęła się denerwować.

- Peter nie żyje.

Spojrzała na niego wstrząśnięta, zdezorientowana, nie wierzyła w to, co słyszy.

- Co, co takiego? Dlaczego tak mówisz? - bełkotała ze łzami w oczach. - To na pewno pomyłka!

- Też nie mogę się z tym pogodzić.

- Nie! Nie! Nie! - przerwała mu - To nieprawda! Dlaczego on?! Dlaczego to się stało?! Amanda histeryzowała i krzyczała, nie mogąc się opanować. Matt zbliżył się do niej i mocno objął ją swoimi ramionami. Starał się ją uspokoić, pokazać, że ma w nim oparcie.

- Nie wierzę w to, to się nie wydarzyło - płakała w jego ramionach.

- Wiem, wiem, ale wszystko się jakoś ułoży, będzie dobrze - pocieszał ją i siebie - Musi. Poradzimy sobie z tym - zapewniał ją.

Dziewczyna nie przestawała go obejmować, ściskając go coraz mocniej. Oboje płakali, potrzebowali siebie nawzajem. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Resztę dnia spędzili ze sobą.

Trzy dni po znalezieniu ciała Petera, matka Patricka Fisha powiadomiła policję o zniknięciu syna. W tym samym dniu odbył się pogrzeb starszego z braci Shawn. Całe Greenville

było wstrząśnięte tym wydarzeniem. Przesłuchano wiele osób, starając się dowiedzieć, kto stoi za tym wszystkim. Niestety nie znaleziono żadnych wskazówek ani dowodów obciążających kogokolwiek. Nie było świadków ani potencjalnego mordercy. Amanda i Johnny niczego nie pamiętali.

Dwa dni później trzech funkcjonariuszy policji postanowiło sprawdzić domek Fisha w Greensville. Dosyć długo go przeszukiwali, dopiero pod koniec zajrzeli do piwnicy. To, co tam znaleźli, zszokowało każdego z nich, mimo że mogli się pochwalić całkiem długim stażem. Dwa ciała, dwa morderstwa, żadnego podejrzanego ani motywu. Starano się połączyć śmierć Petera ze śmiercią Fisha i młodej dziewczyny. Całe miasteczko żyło w strachu, lecz był to dopiero początek przerażających odkryć. Dzień później młody policjant w piwnicy Fisha odkrył jeszcze jedno pomieszczenie. Zejście znajdowało się pod jednym z foteli. To, co tam odkryto, przeszło najśmielsze wyobrażenia zarówno mieszkańców, jak i stróżów prawa. Podłogę drugiej piwnicy pokrywał dywan zrobiony z ludzkiej skóry. Na ścianach wisiały ludzkie czaszki. Z boku stała biała skrzynia, a w jej wnętrzu stos rąk i nóg. Skrzynia była hermetycznie zamknięta, dopiero po jej otwarciu po pomieszczeniu rozniósł się ciężki do zniesienia odór. Niektórzy funkcjonariusze wybiegali z domu, nie mogąc znieść zapachu i wymiotowali na zewnątrz. W sumie w drugiej piwnicy Fisha doliczono się czterech ciał młodych dziewczyn w wieku od czternastu do osiemnastu lat. Patrick Fish oficjalnie stał się rzeźnikiem z Greensville, został także

oskarżony o zamordowanie dziewczyny, którą znaleziono razem z nim. Nadal jednak nie było wiadomo, kto pozbawił życia jego oraz Petera Shawna.

ROZDZIAŁ 17

Rok szkolny, najtragiczniejszy rok w historii Greensville, dobiegał końca. Miasteczko nigdy nie było już takie, jak przed grudniowymi wydarzeniami. Wiele osób bało się wychodzić z domów po zmroku, wszyscy zaczęli zamykać drzwi na klucz. Peter Fish stał się miejską legendą, koszmarem mieszkańców. Nadal jednak ludzie żyli w strachu. Nie wyjaśniono bowiem, kto stał za brutalnym morderstwem samego maniaka oraz Petera. Chodziły nawet pogłoski, że to nie Fish mordował dziewczyny, a ktoś zupełnie inny. Sąsiedzi nie mogli uwierzyć, że ta niepozorna osoba mogła dopuścić się tak okrutnych czynów. Tak czy inaczej sprawa pozostała nierozwiązana.

Matthew ukończył szkołę z bardzo dobrymi stopniami. Pomógł też Amandzie w dostaniu się na wymarzoną uczelnię. Przez ostatnie miesiące obydwójce bardzo wspierali się nawzajem i często spędzali ze sobą wolny czas. Gdy Amanda potrzebowała pocieszenia, Matt starał się być wtedy przy niej i mógł liczyć na to samo. Teraz to wszystko miało się zmienić. Liceum się skończyło i każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Nie będą się mogli widywać ze sobą tak często, jak dotychczas.

Po uroczystym zakończeniu szkoły i wręczeniu świadectw Matt i Amanda poszli do domu dziewczyny. Nie tak wyobrażali sobie ten moment. Brakowało im szczególnie jednej osoby. Zamiast radości i entuzjazmu ogarnął ich smutek.

W mieszkaniu byli sami. Usiedli przy stole w kuchni. Amanda przyniosła chłodną pepsi. Na zewnątrz upał wszystkim dawał się we znaki.

- Niesamowite, że to już koniec szkoły - rzekła.
- Szybko minął ten czas. Chyba już się zaczynamy starzeć.
- He, he, no chyba tak. - Podniosła butelkę z napojem do ust. - Będę tęsknić za liceum - dodała z nostalgią.
- Ja może później też, teraz tego jeszcze nie odczuwam, ale pewnie zacznę.
- A zdecydowałeś w końcu, co zamierzasz teraz robić? Pójdiesz na studia?

Matt zamilkł na chwilę, po czym odezwał się niepewnym głosem:

- Wyjeżdżam z Greenville.
- Kiedy i dokąd? - zapytała nieco zaskoczona, mimo że tego się spodziewała.
- We wtorek. - Chłopak podrapał się po twarzy. - Jeszcze nie wiem, dokąd dokładnie. Chyba gdzieś w góry, muszę odpocząć, побыć w innym miejscu, wyrwać się stąd i zastanowić, co chcę dalej robić.
- Tak szybko? Wrócisz jeszcze do Greenville?
- Na stałe? Nie. Nie zamierzam tu już mieszkać. Czasem

tylko zajrzę do dziadka, bo ciebie już tu nie będzie.

- A mnie na uczelni też będziesz odwiedzał?

- Jasne. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką... Jedyłą przyjaciółką. - Popatrzyli na siebie. - I przeżywasz teraz to, co ja.

- Będę za tobą tęsknić - Amanda chwyciła go za dłonie, które miał położone na stole.

- Ja za tobą też.

- O której we wtorek wyjeżdżasz?

- Pierwszym autobusem, tym o czwartej pięćdziesiąt trzy.

- Będę tam z tobą.

- Dzięki.

Siedzieli ze sobą kilka godzin, aż z pracy wrócił ojciec Amandy. Namawiał Matta do pozostania jeszcze chwilę, lecz on miał do załatwienia kilka rzeczy związanych z wyjazdem. Obiecał jedynie Amandzie, że do wtorku spędzi z nią każdy dzień, po czym wyszedł i wrócił do swojego domu.

Kilka ostatnich dni Matta w Greenville minęło w mgnieniu oka. Spędził cały ten czas w towarzystwie Amandy. Spacerowali po miasteczku i wspominali wspólnie spędzone chwile. Chociaż brakowało im Petera, nie dawali tego po sobie poznać. Starali się być silni dla siebie nawzajem. Nic innego nie mogli już zrobić. Gdy zegnali się wieczorem w poniedziałek, w ostatnią noc przed wyjazdem chłopaka, umówili się, że rano Amanda będzie czekać na niego pod swoim domem i odprowadzi go na przystanek.

O drugiej w nocy Matt postanowił ostatni raz wyjść z domu i udać się na przechadzkę po miasteczku, w którym

spędził prawie połowę swojego życia. Odwiedzał miejsca w całym Greensville, również w lesie, gdzie kiedyś udawał się z tatą, Petem, a także na samotne wyprawy. Po raz ostatni pragnął wspominać chwile z dzieciństwa i wczesnej młodości. Przypominały mu się też momenty spędzone z Jessicą, mimo że nie chciał o niej myśleć. Nie rozmawiał z nią od pogrzebu Pete'a, kiedy to podeszła do niego i złożyła mu kondolencje. Od tamtej pory w szkole mijali się jak nieznajomi. Wciąż coś do niej czuł, dlatego wiedział, że nie może sobie pozwolić na głębsze rozmyślanie o niej. Od dawna już nie wybierał się nocą na patrole, które kiedyś wraz z bratem uważali za obowiązek. To wszystko było już przeszłością. Czas najwyższy zacząć wszystko od nowa. Miał swój plan i nic nie mogło mu przeszkodzić w jego realizacji.

Stał w miejscu, do którego kiedyś zabrał go ojciec, i wpatrywał się w bezchmurne niebo pełne gwiazd. Światło księżycy rozświetlało ciemność w lesie, ukazując drogę nocnym spacerowiczom. Nabierał odwagi na dalsze życie, rozpoczynające się już jutro.

- Żegnaj, Greensville - wymamrotał sam do siebie pod nosem i opuścił swoje sekretne miejsce.

Po powrocie do domu wziął szybki prysznic, ubrał się i zabrał spakowane wcześniej bagaże, a w zasadzie jedną torbę z ubraniami i plecak z prowiantem.

Przed drzwiami wejściowymi czekał na niego dziadek.

- A więc czas uciekać - rzekł chłopak.

- Udanej podróży.

- Dzięki - odpowiedział po cichu. - Dziękuję ci za

wszystko, co zrobiłeś dla mnie i Petera. Gdyby nie ty, pewnie nie poradziłibyśmy sobie. Dziękuję.

- Uciekaj już, chłopcze. Powodzenia!

Uściskali się na pożegnanie i Matthew opuścił mieszkanie. Udał się prosto na przystanek. Po drodze spotkał Amandę czekającą pod drzwiami swojego domu. Podbiegła do niego i uściskała na przywitanie. Wzięła go pod ramię i poszli razem na ostatni wspólny spacer.

Do przystanku nie było daleko. Dotarli na miejsce kilka minut przed czasem. Byli sami. Chłopak położył na ziemi torbę i plecak.

- A więc to koniec naszej przygody - powiedziała nieco przygnębiona. - Nie jest ci żal opuszczać miasteczko?

- Trochę, ale pocieszam się, że przynajmniej już nigdy nie będę musiał na ciebie patrzeć.

- Oh, to dobrze, bo ja ciebie też już mam dosyć. W końcu skończysz z zanudzaniem mnie.

- A mnie przestanie mdlić po twoich wizytach.

Matthew spojrzał na Amandę poważnym wzrokiem.

- A tak naprawdę będę tęsknił za tobą.

- No ja myślę. Nie wiem, jak sobie poradzisz beze mnie, chłopczyku. No i nie wiem, jak możesz mnie opuszczać. - Założyła ręce na piersi.

- Bardziej bym się martwił, jak ty sobie poradzisz beze mnie, dziewczynko.

- No ja nie wiem! Wszystko przez ciebie, bo ci się zachciało wyjeżdżać! - Zmarszczyła brwi.

- Będę cię odwiedzać.

- Spróbowałeś nie!

- Chciałem ci jeszcze coś powiedzieć. - Zmienił ton na poważniejszy.

- Słucham.

- W dzieciństwie rodzice założyli mi i Peterowi konta w banku, gdzie odkładali oszczędności na nasze studia. Od tamtej pory uzbierało się tam trochę pieniędzy. Dziadek przelewał tam odszkodowania po śmierci naszych rodziców i tym podobne rzeczy. Postanowiłem wraz z nim, że to, co należało się Pete'owi, dostaniesz ty.

- Co takiego? - zapytała zaskoczona. - Nie mogę tego przyjąć - powiedziała stanowczym głosem.

- Musisz. Nie masz wyboru. Jeśli tego nie zrobisz, wytropię cię i zabiję. Nie ukryjesz się przede mną.

- Nie czułam takiego strachu, odkąd zobaczyłam delfina bawiącego się piłką. Szczeniaki są bardziej przerażające - zlekceważyła go uśmiechem.

- Może masz jakieś fobie w tym zakresie, ale nie wnिकam. Tak czy inaczej te pieniądze należą do ciebie. Masz później pójść do mojego dziadka i on cię zabierze do banku.

- Okey. Dziękuję za to, naprawdę.

Amanda wpadła w ramiona Matthew. Z oddali dochodził głos silnika nadjeżdżającego autobusu. Słyszając go, mocniej się do siebie przytulili i stali tak bez żadnych słów, aż pojazd zatrzymał się obok nich.

- Trzymaj się. Do usłyszenia wkrótce. - Matt podniósł bagaż.

- Napisz do mnie, jak tylko dojedziesz, inaczej ja ciebie

wytropię i gorzko tego pożałujesz.

- Masz to jak w banku - powiedział, po czym pocałował ją w policzek i wszedł do autobusu.

Drzwi się zamknęły i maszyna powoli ruszyła w kierunku Thornton City. Amanda ze łzami w oczach stała i patrzyła, jak odjeżdża. Spoglądała tak nieruchomo, aż pojazd zniknął za horyzontem. To był już koniec starego życia. Powoli, w blasku wschodzącego słońca, zaczęła kierować się ku swojemu domowi.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym serdecznie podziękować swojemu przyjacielowi Michałowi Adamczykowi za wsparcie, jakiego mi udzielił podczas pisania książki oraz siostrze Patrycji Skotnicznej i kuzynowi Mateuszowi Starowiczowi za pomoc przy wydaniu powieści.

Eccedentesiast

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-418-7

© Łukasz Skotniczny i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Łukasz Zdancewicz

KOREKTA: Elżbieta Zasempa

OKŁADKA: Krystian Żelazo

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

